

# JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA  
I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU  
I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"  
REGIONU ŚLĄSKO - DĄBROWSKIEGO

- Publicystyka ● Reportaże ●
- Relacje ● Twórczość niezależ-  
nych pisarzy i poetów ● Doku-  
menty ● Komentarze ● Kronika  
aktualnych wydarzeń ● Stały  
przegląd prasy i wydawnictw
- Noty ● Listy ● Satyra i humor
- Wszystko o czym pisać nie  
wolno, a o czym pisać trzeba
- Bez cenzury, bez knebla ●

NR 2(17) ● KATOWICE ● marzec-kwiecień 1988

## W NUMERZE:

● Kazimierz Koziełski: KRZYŻYS WZROSTU CZY POWOLNA KAPITULACJA? . . . . .	s. 3
● Jerzy Surdykowski: WROŻĘ Z FUSÓW . . . . .	" 6
● Karol Sekota: Między żywym Piotrowskim a martwym Popiełuszką. Słowem - O DIALOGU INACZEJ . . . . .	" 10
● GNOSAŃKI i ZAPISKI Z OSTATNIEGO ETAPU Stanisława Władka . . . . .	" 12
● Komentator: PRZEGLĄD WYDARZEŃ - styczeń-luty'88 . . . . .	" 13
● Bartosz Głowacki: Przypominamy marzec'68 - "RUSZYMY BRYŁĘ Z POSAD ŚWIATA!" . . . . .	" 15
● Ernest Skalski: CHOROBA NA ŚMIERĆ . . . . .	" 16
● WIERSZE, które wszyscy czytamy: Tomasz Jastruna, Wojciecha Młynarskiego, Zbigniewa Herberta, Adama Asnyka . . . . .	" 24
● ZGROMADZENIE DZIAŁACZY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego . . . . .	" 26
- Relacja Józefa Szerokiego . . . . .	" 26
- Komunikat o pierwszym zebraniu . . . . .	" 28
- Lista uczestników . . . . .	" 29
- Uchwała zasadnicza . . . . .	" 30
- Zasady działania instancji . . . . .	" 30
- Poparcie stanowiska KKK Służby Zdrowia . . . . .	" 31
- Przesłanie Zgromadzenia Działaczy "O LUDZKI BYT" . . . . .	" 32
● SZUKAJMY SZANSY - z Leszkiem Waliszewskim rozmawia Andrzej Krajewski . . . . .	" 34
● Zdenek Mlynar: PO "FRASKIEJ WIOSNIE" . . . . .	" 40
● Brutus: "MADAM" - o "słodkim życiu" radzieckich prominentów . . . . .	" 44
● Kronikarz: Z OBOZU . . . . .	" 46
● Nasze recenzje:	
- Nowa powieść Andrzeja Szczypiorskiego /Józef Łobodowski/ . . . . .	" 48
- "Represje w Polsce 1986-1987" /X.Y./ . . . . .	" 50
- Jak nas widzą, jak piszą... /Julia Rudlicka/ . . . . .	" 51
● Lektor: Z prasy niezależnej . . . . .	" 54
● Sprawy Jana Andrzeja Górnego ciąg dalszy . . . . .	" 56
● WIĘŹNIOWIE SUMIENIA . . . . .	" 57
● Sensacyjne doniesienie Z.W.Kamińskiego: DRUGI KATYŃ W LESIE TURZAŃSKIM . . . . .	" 61

PODATEK: Nowości wydawnicze • "Solidarni wobec zagrożenia" • "Solidarność" wobec podwyżki cen • Oświadczenia KKW i stanowisko RKW i szeregi innych informacji i doniesień z kraju i ze świata •

Numer zamknięto: 15.III.1988 r.

## WYDAWCA: OFICyna ŚLĄSKA



## KRYKIS WZROSTU

### CZY POŁOŻNA KAPITULACJA?

Jeszcze rok temu jeden z naszych przyjaciół chciał napisać paszkwil na Tadeusza Kilara. Uznał, że nie należy tolerować piekmoduchów, którzy - niby to odda- ni sztuce - wchodzą bez śladu do różnych oficjalnych ciał, np. do Rady Kultury, która oczywiście Radą nie jest, a już na pewno nie służy kulturze. Jeśli tępiamy takich kolaborantów, jak Jan Dobraczyński, Jan Szczeniowski czy Jerzy Duda-Graca, to dlaczego mieliśmy okazywać względy Kilarowi? Dziś nasz przyjaciel jakby się zmienił. Bynajmniej nie w stosunku do Kilara /jego nie lubi nadal/, ale do tych, którzy myśląc "realistycznie" postanowili być w tym kraju obecni. A jeśli tak - to nie wadzi, jeśli powstają różne "niezależne inicjatywy", które dają szansę samorganizacji i uczciwych działań. I sam - nie oczekając na akceptację społeczną czy ogórne dyrektywy - wkroczył się ochno w wir rozmaitych działań "tu i teraz", głosząc "Piękno, które jest kształtem Miłości".

Przytaczam ten przypadek, bo ostatnio wstrząsnęła się jakos pomieszcza. I to nie tylko wśród ludzi, którzy władzy nie szukają. Także w szeregach "Solidarności" - i to poczynając od góry, a kończąc na dole. Obserwuje się to od pamiętnego "aktu humanitarnego" - zaskakującej wszystkich "amnestii" z września 1986 r. Władza ot- warła się, zadeklarowała liberalizm, humanizm, "demokratyzację". Zrozumiała, że tak dalej być nie może, że trzeba zrobić w Polsce "reformę gospodarczą" i "odno- wę", oczywiście - "reformę" i "odnowę" no swojemu. Władzowie polityczni wyszli na wolność. Zostało ich wprowadzić jeszcze trochę, ale to raczej - jak podkreśla- no - "kryminaliści" lub "terrorzyści", ewentualnie "WiP-owcy", odmawiający służby wojskowej, a więc jakby "niepolityczni". Sami przyszedli tylko nieliczne pisma "Solidarności" lub grup niezależnych, pominały się o ich uwolnienie. Tak jakby nie było problemu. No i zmienić się stosunek do działań związkowych czy spójczy- nych: miał pokazywać procesów i drażniących wyroków - sąładwie kolegia i grzyw- ny. Co za odmiana! Lech Wałęsa powołał Jawną Krajową Radę "Solidarności" oraz specjalne komisje: ds. gospodarki oraz sterowniczej i praworządności. Rów- nież w regionach powstały odpowiednie "kółka". Osobowi działacze TKK wyszli na powierzchnię, zmierszając do "odtąjenienia" wszystkich podziemnych ogniw i agend Związku.

Nie kwestionujemy tych posunięć i tych prób nietypowych działań, opartych na założeniu, że władza nie może po raz drugi aresztować 5 tys. działaczy, a drugie tyle internować. Ale - jak wiemy - władza ma inne, równie skuteczne, a może na- wet bardziej skuteczne, sposoby likwidacji i "Solidarności" i opozycji w Polsce. Szybko okazało się areszta, że ujawnienie nic nie dało. Ani na gorze, ani na do- le. Wytworzył się natomiast stan ni to wojny, ni to pokoju, co oczywiście zosta- ło odczytane jako przejaw słabości czy też bezradności ekipy rządzącej. A tym- czasem o to właśnie chodziło. Władza szukała opinie "liberalnej", "otwartej", go- townej do "dialogu", a nawet ustępstw. Na podstawie czego wyciągnięto takie wnio- ski - nie wiadomo. Faktem jest jednak, że właśnie tak zrozumiano politykę władz.

Wzrosła więc tendencja do "wybijania się" na jawność i wymuszania na władzy pewnych ustępstw. Zaczęły mnożyć się różne legalia lub półlegalne twory organiza- cyjne: "towarzystwa gospodarcze", "fundacje", "stowarzyszenia przyjaciół", "klu- by", a nawet "republiki". Wreszcie - grupy i partie polityczne. Tu i ówdzie do sądów zaczęły wpływać wnioski nawet o rejestrację zakładowych ogniw "Solidarno- ści", a Stefan Bratkowski wystąpił nawet o rejestrację SDP. No ba - jak pluralizm, to pluralizm na całego. I nic to, że już wkrótce dowiedzieliśmy się, że to psu na budę. Owszem, akceptuje się niektóre inicjatywy, ale jedynie takie, które nie tylko uznają realia i ustanowiony w kraju porządek, ale również te realia i ten porządek umacniają. Umacnia go więc Krakowskie Towarzystwo Gospodarcze, ale już nie Warszawskie, umacnia Fundacja Wodna, ale już nie Rolna, umacnia "Res Publica", ale już w żadnym razie nie SDP czy zakładowe ogniwa "Solidarności".

Złudzenia jednak pozostały. Również niektóre posunięcia Lecha Wałęsy są tego dowodem. Zgodnie z jego wolą - TKK i Krajowa Rada połączyły się, tworząc nowe ciało: Krajowa Kom. Wykonawcza NSZZ "Solidarność". W jej skład weszli niektórzy działacze dawnej TKK i KR oraz powołani przez regiony przedstawiciele. Przestały również istnieć Regionalne Rady i regionalne struktury niejawnie. W naszym regio- nie też powstał taki twór - areszta pod starą nazwą: RKW. RKW jest ciałem jawnym. Regionalne jej odpowiedniki oczywiście też. Ale jednak nie całkiem. Są bowiem granice ryzyka. Ale tajnymi agendami mają kierować jawni przedstawiciele - człon-



kowie jawnych struktur. Słowem - wszystko zostało postawione na głowie. I po-  
dane władzy, jak na półmiskur oto jesteśmy, a teraz... uznajcie nas, albo... os-  
tatecznie, miście!

Czy można się dziwić zamieszaniu, jakie w związku z tym powstało w szeregiach  
"Solidarności"? Nie dość, że "oddali milion dolarów", pozbawiając nas argumentu  
rozmawiania z władzą z pozycji siły i sprawności organizacyjnej, to jeszcze da-  
ją samych siebie - i to za nic! Większość członków "Solidarności" przestała co-  
kolwiek rozumieć. A brak zrozumienia to początek rozterki, to niepewność, a na-  
wet obawa, czy przypadkiem nie jesteśmy manipulowani, w dodatku - przez naszych  
i od góry? Krytyka w sprawie miliona była poważna i do dziś - mimo wyjaśnień -  
nie pozbawiona sensu. A do tego doszły ostrzeżenia p. Joanny Gwiazdy, która na  
łamach gdańskiej "A Capella" przypomniała, że i dawniej - w okresie legalnego  
działania Związku - "na górze" działały się różne rzeczy. Przywódcy zawsze byli  
"rozmiękczeni" - i przez władzę i przez "specjalnych wysłanników" Kościółka,  
wreszcie przez doradców, którzy też z kolei podlegali różnym naciskom. Cel tego  
był jednak zawsze taki sam: żeby "Solidarność" utrzymać w ryzach lub skłonić ją  
do ustępstw. Na szczęście - istniały wtedy różne mechanizmy demokratyczne, które  
ratowały Związek przed najgorszym. Ale czy istnieją one dzisiaj?

Proces rozbijania "Solidarności" trwa. Potwierdzają to wypowiedzi obojczych  
działaczy. Zdaniem Jacka Kuronia, "Solidarność" już jakby przegrała, bo... nie  
potrafiła dostosować się do obecnej sytuacji. Stąd - kryzys. Ale - na czym po-  
lega jej błąd? Niby co powinna być zrobić, żeby się "przystosować"? Na to py-  
tanie odpowiedział Janusz Onyszkiewicz. Stwierdził on, że "Solidarność" przeży-  
wa "przesilenie". Aby wyjść z niego cało, a nawet wzmocnić się, musi zmienić  
sposób działania. Dotychczas polegał on na całkowitej negacji, na "okopaniu się"  
na swoich pozycjach. Z kolei władza "musi" dokonać pewnych ustępstw. Jest zatem  
- zdaniem Onyszkiewicza - szansa na osiągnięcie "jakiegoś częściowego sukcesu".

Proszę zwrócić uwagę: nie chodzi już o pełny sukces, lecz jedynie częściowy.  
Całe zaś rozumowanie wynika z przeświadczenia, że władza coś "musi". "Musimy  
odrzucić formułę defensywno-negacyjną i wykorzystać możliwości, które mogą się  
pojawić - stwierdził Onyszkiewicz. - Musimy "rozepchnąć" uchylone drzwi, aby ot-  
worzyć je jeszcze szerzej". I znów - pobożne życzenia! Musimy wykorzystać moż-  
liwości, które MOGĄ się pojawić - mogą, ale nie muszą. A władza, jeśli uchyla  
drzwi, to nie po to, abyśmy mogli je szerzej otworzyć. I znów założenie, że "wła-  
dza coś musi", że "uchyli drzwi", że pozwoli je "rozepchnąć" itp.

Podobne stanowisko zajęł Zbigniew Bujak. I on jest optymistą. "Spory" wew-  
nätrzyniowe - jego zdaniem - są świadectwem różnorodności, bogactwa form i  
nurtów. Udaje się przy tym zachować jednolite stanowisko wobec władzy w podsta-  
wowych sprawach. A jeśli chodzi o formy organizacyjne i sposób działania - to  
"tajne komisje zakładowe przestają mieć rację bytu, konieczna jest jawność, obec-  
ność w samorządach czy komitetach założycielskich "Solidarności". Działalność  
na poziomie zakładu to za mało, trzeba tworzyć silne struktury regionalne, zdol-  
ne do rozbicia układów branżowych, które są oparciem dla nomenklatury". Jeszcze  
dosadnie wyraził to Bujak - wraz z towarzyszącymi - w słynnym oświadczeniu, ogła-  
szającym "nową strategię" Związku /"TM" nr 232 z 16.XII.1987/. "Potrzeba dziś  
ruchowi "S" filozofii działań różnorodnych, ewolucyjnych, częściowych" - czyta-  
liśmy w owym oświadczeniu. - "To wystarczy, aby nasz ruch chwycił drugi oddech".  
A z tych częściowych działań "wyłoni się kształt paktu antykrzysowego, który  
gotowi jesteśmy zawrzeć w imię racji nadrzędnych". Itp. Itp.

Może - teoretycznie - Bujak ma rację. Może tak właśnie należałoby postępować.  
Może należałoby ograniczyć się do "działań częściowych" i pójść na "różnorodność"  
na pozytywistyczną, mruwczą pracę od podstaw, że jednak kropelka po kropelce...  
Ale prawda jest o wiele smutniejsza, niż się temu i jego towarzyszyom wydaje.  
W zakładach nie da się stworzyć silnych organizacji, ani wytworzyć liczącego się  
"lobby", które mogłoby "rozbić" układy branżowe. Ludzie są dostatecznie nastra-  
szeni, a wszelkie próby przejawy niezależnej działalności dostatecznie szybko i sku-  
tecznie tępią. Bujak po prostu nie zna aktualnych realiów. Więcej - nie zna  
metod stosowanych przez władzę wobec co bardziej odważnych i przedsiębiorczych  
jednostek czy grup. Jeśli nie wierzy - niech przyjedzie na Śląsk. Wtedy zobaczy.

Kryzys narasta. Rosną podsiadki: na tych, którzy są skłonni władzy wierzyć, i  
tych, którzy jej nie wierzą - i mają do tego podstawy. Być może, trzeba wchodzić  
w takie czy inne oficjalne struktury, korzystać z uchylonych furtek. Ale czy zna-



czy to, że trzeba wystawiać się na strzały i oczywistą klęskę?

To jeszcze nie kapitulacja - mówią niektórzy działacze, ale szukanie sposobu na honorowe rozbrojenie. Rzecz w tym, że władza nie robi nic, żeby ocalić nasz honor. Przeciwnie - chodzi jej o to /o co zresztą chodziło jej zawsze/, że "zdrowy trzon" /robotniczy "Solidarności" został "wykolegowany" przez polityków i politycznych cwaniaków /mówiąc słowami Jerzego Urbana/, którzy "Solidarność" traktowali jedynie jako okazję do osobistych karier i wybicia się. Zamiast honorowej kapitulacji - będzie po prostu plucie i gnojenie, a od środka - rozkład. Komuniści nigdy nie mieli szacunku dla pokonanych. A już na pewno nie będą go mieli dla pokonanych działaczy "Solidarności". "Solidarność" to bowiem nie jakaś tam przejściowa idea czy moda. To najbardziej niebezpieczna siła, z jaką dotychczas się spotkali. Nie będzie więc "honorowego wyjścia", ani nawet "paktu antykrzyszowego". A uchylone drzwi - to wcale zgrabna pułapka. Pół biedy, jeśli wpadnie w nią paru zbyt ufnych działaczy. Co jednak będzie, gdy wpadną wszyscy?

KAZIMIERZ KOZIELSKI

OD REDAKCJI: Tekst Kazimierza Koziełskiego drukujemy jako typowy "głos ludu". Wyrażone w nim niepokoje rodzą się istotnie tu i ówdzie. Zamieszanie w naszych szeregach jest duże. Ale też - co trzeba podkreślić - ujawniło się sporo inicjatyw i działań sensownych, które należy odbierać jako pozytywne, twórcze, zmierzające nie tylko do "przystosowania" naszego ruchu do wymogów czasu, do tzw. realiów, ale i usprawnień organizacyjnych, a także zdynamizowania naszej walki i pracy. Wysoko oceniamy np. inicjatywę śląsko-dąbrowskiej RKW, która - po chwilowym kryzysie, związanym z aresztowaniem Jana Andrzeja Górnego /choć kryzys ujawnił się już wcześniej/ - zdobyła się na zwołanie Zgromadzenia Działaczy regionu, powierzając mu troskę o dalsze losy "Solidarności" na tej - tak trudnej i dotkliwie okaleczonej - ziemi. W rezultacie powstała nowa RKW - całkowicie jawna, złożona z "nowych" ludzi, którym reprezentacja działaczy śląsko-dąbrowskich powierzyła zadanie kontynuowania działalności Związku na obecnym etapie. Wiele po tym zabiegu organizacyjnym sobie obiecujemy i mamy nadzieję, że się nie zawiedziemy w naszych rachubach. Optymistyczna strona obecnej sytuacji jest także wzrost aktywności młodych. W życie wkroczyły roczniki, które w latach 1980-1981 miały po 12-15 lat, nie brały więc bezpośredniego udziału w wydarzeniach, ale je przeżyły. Część tej młodzieży na pewno wyśli o emigracji, widząc na Zachodzie jedyną szansę sensownego urzędzenia się. Część na pewno uległa demoralizacji - to młodzież, które wszystko jedno, pozabawiona większych ambicji, a więc "przystosowana" lub zdolna do "przystosowania się" do warunków życia w tym kraju. Pozostała jednak część - najbardziej dynamiczna, ale zarazem wścicka - to ta, która chce żyć "tu i teraz", ale chce żyć zgodnie z modelem wartości przetrzymać z "Solidarności". I właśnie ta ujawniła się ostatnio i właśnie ona zaczyna nadawać ton. Ujawniła się w różnych grupach i organizacjach - od Ruchu "Wolność i Pokój" i NZS - po Federację Młodzieży Walczącej, Demokratycznej, Narodowej, Polskiej, chrześcijańsko-demokratycznej, liberalnej, "lewackiej" i "anarchistycznej". Ta młodzież - to nie tylko zaskakujące zjawisko. To również nasza nadzieja i pewność, że rozpoczęty w sierpniu 80 ruch nie zakończy się na Wałęsie, Bujaku i tej "starej gwardii", która rozpoczęła nasz "bój" o ludzkie prawa i ludzki byt w naszej Ojczyźnie. Tekst Kazimierza Koziełskiego traktujemy więc z pewnym dystansem. Sądymy zresztą, że i sam autor nie stawia kropki nad "i". Aktualny - rzeczywiste "przejściowy" - stan rzeczy w Polsce z pewnością zmieni się, zakładamy, że pozytywnie. A "Solidarność" - niezależnie od takich czy innych posunięć naszych działaczy - wyjdzie ostatecznie na swoje. Innej propozycji po prostu nie ma.

#### WPLATY:

LEONARDOWI potwierdzamy ogólną sumę przekazną na potrzeby prasy i wydawnictw NSZZ "s" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego - 500.  
Z tej sumy otrzymali: Ofiarna Śląska - 200, "Ośc" - 100, "Manifestacja Gliwicka" - 100 i "Górnik Polski" - 100.  
Potwierdzamy również 10.000 od Sympatyzki "Jesteśmy" - na potrzeby naszego pisma. DZIEKUJEMY!



Jerzy Surdykowski

### WRÓŻĘ Z FUSÓW

Wróżenie jest modne. A poza tym - co można rozsądnego powiedzieć o polskich sprawach i polskim stanie rzeczy, nie mówiąc już o perspektywach, nie posługując się tą wypróbowaną metodą opisu rzeczywistości i przedstawienia polskich sznans?

Tę metodę zastosował Jerzy Surdykowski w miesięczniku "Vacat" /nr 42 '87/. I wyszła wcale ciekawa rzecz. Najzabawniejsze, że uczynił to w październiku 1986 roku, a czyta się jakby uczynił to teraz. Ten fakt potwierdza tylko diagnozę Autora: po wrześniowym "akcie humanitarnym" władz PRL w zasadzie nic się nie zmieniło. Stan niemocy i zakleszczenia - po obu stronach barykady - jest taki sam. Ale też te same... możliwości. Myślmy, że Czytelnicy "Jesteśmy" powinni je poznać.

Przyjaciele proszą mnie, żebym napisał "o sytuacji". Przecież po zwolnieniu więźniów politycznych, po serii uśmiechów i liberalizacyjnych obietnic ze strony władzy, sytuacja jest już inna, jakieś niezależne działanie stało się możliwe, czego dowodem jest powstanie "jawnej acz nielegalnej" Tymczasowej Rady "Solidarności". Sytuacja zostaje przynajmniej częściowo odblokowana, "coś" się musi stać, rzecz w tym, co? Nie jestem pewien słuszności tego popularnego dziś rozumowania, w którym piękne nadzieje udręczonych i pokonanych wsparte są zawodnością wróżenia z politycznych fusów spadających czasem - przez kawiarniane "przeciaki" albo półgębkiem formułowane opinie cenzurowanej prasy - na wciąż szarą i ubożuchną, lecz jakże chłonną scenę życia publicznego w Polsce.

Po pierwsze dlatego, że to co minęło, nie wraca, a Polska - mimo wszystkich naszych nadziei i sentymentów - jest już inna niż tamtego Sierpnia. "Do spraw minionych wraca się tylko po klęskę" - jak skusznie ostrzegają Gałgworthy. Po drugie zaś, nic przełomowego jeszcze się nie stało, z tego zaś, co się stało, wynika tylko tyle, że władzy nie opłaca się trzymać swych przeciwników politycznych w więzieniu, bo cena, jaką za to zapłaci - zwłaszcza na Zachodzie - jest wyższa od wątpliwych zysków wynikających z wieloletniego zapudkowania Bujaka wraz z kolegami. Widmo powszechniej ruchawki strajkowej wzniesionej przez zwolnionych z więzienia działaczy niepokoi umysły najwyższej paru co bardziej prostodusznych propagandzistów, nie zaś realnie myślących polityków także po stronie władzy. Stąd "liberalizm". Czyż uwolnienie przywódców opozycji i powstanie Tymczasowej Rady wywołało falę obywatelskiego nieposkuszństwa w duchu Gandhiego albo tamtego Sierpnia, czy od Bałtyku do Tatr - na podobieństwo hiszpańskich Komisji Robotniczych - zdecydują się wystąpić z odsioniętą przyłbicą działacze zakładowych struktur "Solidarności" godząc się na groźbę aresztowania, ale tworząc przez swą zbiorową determinację wzbierającą falę obywatelskiej presji podobnej do tej, jaka rozlała się po Polsce z górą sześć lat temu po sygnale danym w Stoczni Gdańskiej? Czy tak jak w wielkich akcjach Gandhiego kilkadziesiąt tysięcy ludzi gotowych jest do podjęcia w jednym miejscu i o jednej godzinie symbolicznej akcji biernego oporu? Czy gotowych jest szereg za szeregim - jak kiedyś Hindusi - iść pod pałki brytyjskich policjantów? Bo jeśli nie, to...

No właśnie. Politykę robi się siłą, niestety także siłą najzupełniej nie-zbrojna, ale zawsze realna, jak wtedy w Sierpniu. I jeśli dziś w Polsce dalej panuje ta sama - aż nadto dobrze znana - cisza, tłumiona jak wata gęsty i okrzyki garstki przywódców bez armii, to nie warto obrażać się na współobywateli, że "jest jak jest", a tylko powiedzieć sobie bez złudzeń, że czasy są inne, więc i ludzie nie tacy sami.

Jak więc pisać po raz któryś z rzędu "o sytuacji", kiedy jest ona taka sama i opisana wielokrotnie? Sam - bądź pod własnym nazwiskiem, bądź jako Krzysztof Jerzewski - napisałem na ten temat wszystko, co było do napisania. I jeśli to - czytane po latach - nasze "wróżenie z fusów" jest mało pozytywne i mało warte, to nie dlatego, że stało się coś, czego nikt z nas piszących nie przewidział, ale właśnie dlatego, że nie stało się nic i nic zapewne stać się nie może. Tak chyba można sformułować najbardziej dramatyczną i najbardziej zwięzłą diagnozę polskiego bólu. Polaki problem - niczym kawał psującego się mięsa - został 13 grudnia 1981 wsadzony do lodówki, która z samej swej istoty może tylko zamrozić,



tylko powstrzymać proces rozkładu, i to tylko tak długo, jak długo będzie podłączona do zewnętrznego źródła prądu.

A teraz zamiast rozbudowywania tej diagnozy ciągłych i daremnych zdań, chciałbym zaproponować Państwu pewne ćwiczenie intelektualne mogące być pożyteczne tak dla ludzi władzy, jak opozycji. Otóż spróbujmy "powróżyc z fusów", co by się stało gdy: w pierwszym przypadku - dalej nie dzieje się nic naprawdę istotnego; w drugim - po niedawnym uwolnieniu więźniów politycznych podjęta zostaje rzetelna próba liberalizacji systemu komunistycznego w PRL.

#### PO PIERWSZE: JEST JAK JEST

Oczywiście zwolnienie politycznych, a także dalsze gesty "liberalizacyjne", zgoda na miesięcznik "Res Publica", może na jeszcze jakied pismo, reaktywowanie "Pen Clubu" i może zgoda na jakiś jeszcze marginesową organizację zostają natchmiast zdyskontowane propagandowo, nie bez życiawego echa tak w kraju jak na Zachodzie. Przecież po raz pierwszy w historii komunizmu opozycja jest tolerowana, mamy pluralizm, gdzie nawet jawni wrogowie mogą pisywać w oficjalnej prasie, publicznie wyrażać swoją awersję do Żukrowskiego i Auderskiej, a nikt ich za to nie wsadza do kryminalu, ani nawet nie zabiera paszportu. Powstaje Rada Konsultacyjna przy Radzie Państwa z udziałem grupy reprezentatywnych działaczy katolickich i może paru "umiarkowanych opozycjonistów" nie związanych z Kościołem, lecz wetkniętych w urzędową strukturę postaci zasiadających tam z mocy zajmowanego fotela.

Odzew społeczny na te wszystkie - rzeczywiście śmiałe jak na komunizm poczyny, jest znikomy, podobnie jak na powołanie przez Wałęsę jego "siódemki" oraz powstawanie tu i ówdzie jawnych kierownictw regionalnych oddziałów "Solidarności". Ludzie coraz bardziej i dotkliwiej interesują się tym, czy i kiedy będzie kolejna podwyżka cen, czy starczy im do pierwszego oraz gdzie znaleźć dodatkowy zarobek, a jeśli chodzi o sprawy publiczne to raczej tym, czy były minister uciekł z dolarami za granicę, bo tak plotkowano wczoraj w kolejce, i tym, ile zarabiają faceti z firmy polonijnej, bo to kłuje w oczy, nie zaś tym, co powiedział Wałęsa albo Bujak. Co imnego za granicą, albo wśród tak zwanej "opiniotwórczej inteligencji" w kraju: tu nadzieje są rozbudzone, a wrócenie z fusów kwitnie jak nigdzie dotąd. Pojawiają się nowe i dobrze umotywowane teorie wskazujące, kto we władzy jest "liberałem", kto "twardogłowcem", kawiarnia doskonałe wie, kogo należy wspierać i przeciwko komu, co uzasadniają "parapozycyjne" głosy i przecieki płynące już nie tylko z PRON-u, ale z milczącej dotąd partii. Reagan znosi sankcje, co w kraju rodzi wiarę w nową epokę opłaconego pożyczonymi dolarami dobrobytu przypominającą kult "carga" na wyspach Pacyfiku. Tymczasem banki są bardziej realistyczne niż prezydent, umieją liczyć i raz się sparzywszy na marnotrawnym niedowładzie tej gospodarki, nie kwapią się do otwarcia kont. Euforia wynika z pierwszych 500 milionów przyznanych jako zachęta szybko wygasa, bo potrzeby są co najmniej 10 razy większe, a skleroza stetryczanego centralizmu nieograniczona. Postulowany nawet przez samego Jaruzelskiego z trybuny X zjazdu PZPR "II etap" reformy gospodarczej sprowadza się w praktyce do działań typowo biurokratycznych typu ostatniej atestacji stanowisk pracy /jeszcze jedna akcja!/, chęć zaś przyzwolenia na zaistnienie niezależnych i samodzielnie gospodarujących podmiotów ekonomicznych jest taka, na jaką wskazują smutne losy s.p. Fundacji Rolnej Episkopatu. Rozwija się tylko sektor firm prywatno-zagranicznych po części z powodów spekulacyjnych, po części z powodu obliczającego wysokiego notowania dolara na czarnym rynku. Nie rusza to gospodarki z martwego punktu, a pogłębia społeczne frustracje i tęsknoty do niedysięszej "urawnikowki".

Narasta wzajemne rozczarowanie: władza spodziewała się, że opozycja będzie zachwycona "liberalizacją" i rozwiąże struktury podziemne, przywódcy "Solidarności" czują się coraz bardziej wyobcowani i coraz mniej szuchani, zwolennicy reformy gospodarczej stają wobec oczywistego zarzutu nieskuteczności dotychczasowych rozwiązań, które przyniosły więcej frustracji i bałaganu niż gospodarczego efektu. Opozycja jest skłócona jeszcze bardziej niż dotąd, bo Kościół zaleca umiar i czekanie, Niektórzy weszli do Rady Konsultacyjnej i równie uparcie co bezskutecznie usiłują coś wytknąć rządzącym, inni zaś uważając że interesuje ich tylko Niepodległość drukują swoje pisma i umacniają struktury w nadziei na bliki upadek komunizmu. Jedyłą realną receptę mają coraz silniejsi przeciw-



nicy jakichkolwiek reform, bo sprawdziły się ich prognozy anarchii, w jaką po-  
padnie gospodarka pozbawiona silnej ręki gdy zostawi się samopas społeczeństwo.  
Władza znajduje się jednak poza zasięgiem ich marzeń, bo w świecie obowiązuje  
gorbaczowski kurs na odprężenie, cele dla politycznych pozostają więc nadal  
pustawe, tylko w gospodarce pod presją narastających kłopotów coraz bardziej  
dominują rozwiązania biurokratyczne nad relikwiami reformy. "Liberałowie" powo-  
lują się na Jaruzelskiego /być może, że on sam jest jednym z nich/ też coraz  
bardziej czują się sfrustrowani tym, że "chcieli dobrze", a wyszło inaczej; jak  
ognia boją się jednak zbyt daleko idących działań, a zwłaszcza wspierać się o  
jakieś pozapartyjne siły społeczne dla złamania antyreformatorskiego oporu apa-  
ratu. W efekcie oczywiście aparat wychodzi na swoje i dalej "jest jak jest",  
Polska coraz głębiej i dotkliwiej staje się "chorym człowiekiem" nie tylko blo-  
ku komunistycznego, ale i Europy. Smutny bal na "Titanicu" trwa.

A społeczeństwo? Społeczeństwo w tym okresie odpływu i uspokojenia między  
dwoma kolejnymi wstrząsami po prostu milczy zabiegane wokół swych najniebezpiecz-  
szych, a coraz dotkliwiej doskwierających spraw. Pokolenie "Solidarności", ludzie  
Sierpnia, nie zerwie się jeszcze raz do buntu. Nie ma ono przetrąconego kręgo-  
skupa, nie jest chore z upływu krwi, jak to bywało po upadkach powstań: jest  
to pokolenie chore z upływu sensu, ludzie którym boleśnie pokazano absurdalną  
bezcelowość polskich zrywów prowadzących - poprzez rozwiane nadzieje kolejnych  
"odnów" - w coraz głębszą zapaść państwa i gospodarki. Ale oto już wchodzi w  
życie pokolenie następne, które nawet nie otarło się o "Solidarności", dla które-  
go Wasaty noblista z Gdańska jest tylko symbolem z portretu, nie zaś żywym  
autorytetem, pokolenie po młodzieńczemu radykalne i po młodzieńczemu żądne  
własnej wielkiej przygody, a może wielkiej walki. Jego przygniatająca większość  
zajmuje się jakim takim urzuceniem sobie życia albo marzy o emigracji, ale z  
tego właśnie pokolenia rekrutują się ci, którzy na swych powielaczach odbijają  
najbardziej zajadłe pisemka obwołujące "niegodnymi kolaborantami" szacowne po-  
stacie, które zgodziły się zasiąść w fotelach Rady Konsultacyjnej. Oni intere-  
sują się nie Gandhim, ale anarchizmem i zaczynają tworzyć grupy czynnego oporu,

Tak zbliża się Nieuchronne.

PO DRUGIE: POLSKA, JAKA MOGĘŁBY BYĆ

Zdrowy rozsadek nakazywałby rządzącym podjęcie próby porozumienia z "Soli-  
darnością" właśnie teraz, kiedy jest słaba, kiedy nie sprzyja jej okres między-  
kryzysowego uspokojenia i odpływu nastrojów. W ten sposób można byłoby nie tylko  
przedłużyć ten korzystny dla władzy okres, ale stworzyć pobłogosławioną  
przez Kościół centrową siłę społeczną nastawioną prореformatorsko, dążącą do  
liberalizacyjnych i demokratyzacyjnych zmian w obrębie obecnego ustroju, choć  
nie dlatego, że uważa go za lepszy, lecz tylko dlatego, że boi się - podobnie  
jak rządzący - prób przyspieszenia jego rozpadu lub nawet obalenia. Dla zawar-  
cia takiego porozumienia nie muszą członkowie Biura Politycznego jechać z prze-  
prośinami do Gdańska; można dalej ignorować "siódmkę", a nawet zrywać na prze-  
słuchania, sadząc na 48 godzin i wymyślać od "sił antysocjalistycznych". Można  
dalej nie uznawać publicznej roli "prywatnej osoby" z Gdańska. Sedno problemu  
leży w tym, czy następnym po zwolnieniu więźniów politycznych krokiem będzie  
umożliwienie stopniowego zorganizowania się prореformatorskiego centrum zło-  
zonego w głównej mierze z członków i zwolenników dawnej "Solidarności" - bądź pod  
firmą związku zawodowego, bądź jakkolwiek inną; może być tu punktem wyjścia  
nowa i pozostawiająca pełną swobodę wysuwania kandydatów ordynacja wyborcza do  
Rad Narodowych wraz z przyspieszonymi wyborami, może być pluralizm związkowy  
lub nawet polityczny - w formie niekoniecznie partii, lecz na przykład stowa-  
rzezeń. No i oczywiście czy ta światlejsza - zatrzwożona gospodarczym upadkiem  
i perspektywą nieuchronnego buntu - grupa rządzących zechce oprzeć się na takiej  
umiarkowanej, bo rozumiejącej polityczne ograniczenia wewnątrzblokowe, sile w  
celu pokonania antyreformatorskiego oporu aparatu?

Wówczas znacznie się powiększy proces - częściowo ogólnie okrawanych, a częściowo wymuszanych przez tę nową siłę społeczną - reform, w którym rzeczywistość "coś" będzie się realnie dziać, bo z zaskorupałego "real socjalizmu" pocnie się  
Polska przeobrażać w kraj "postsocjalistyczny", w którym partia komunistyczna zachowa konstytucyjnie zagwarantowaną dominującą pozycję w centralnym aparacie władzy, ale w którym gospodarka funkcjonować będzie na zasadach wolnorynkowych bez partyjnego nadzoru i partyjnej nomenklatury, w którym możliwa będzie insty-



tucjonalizacja niezależnych od tej partii, choć akceptujących wspomniane ograniczenia, sił politycznych. Form organizacyjnych tego "postsocjalizmu" nie sposób przewidzieć. Jednakże tylko na tej drodze możliwy jest "II etap" reformy gospodarczej odbudowujący działania praw ekonomicznych, odblokowujący ludzką przedsiębiorczość, a więc i efektywność całoci. Na tej tylko drodze możliwe jest uzyskanie rzeczywistej współpracy Zachodu i odwrócenie dotychczasowej tendencji do pogłębiania się przepaści technologicznej i efektywnościowej czyniącej z nas enklawę "III świata" w środku Europy.

Nie będzie to droga prosta. "II etap" reformy pogłębi nierówności, postawi widmo bankructwa przed wieloma zakładami, a utraty pracy przed tysiącami ludzi. Zrodzą się jednak nowe przedsięwzięcia i nowe miejsca pracy stymulowane żywymi bodźcami konkurencji i efektywności. Polityka państwa stanie wobec prawdziwego egzaminu ze swych socjalistycznych intencji rozumianych nie jako ochrona bezwładnego "planowania" i upaństwowionego marnotrawstwa, lecz jako zdolność do elastycznego stymulowania koniunktury, tworzenia nowych miejsc pracy, ochrony upośledzonych. Opozycja podzieli się radykalnie, bo część jej przejdzie do legalnych form działania, część zaś otorbi się w nieprzejeźdzanym sprzeciwie, kłótnie pomiędzy jej skrzydłami mogą mieć większy rezonans niż dzisiejsze polajanki Urbana.

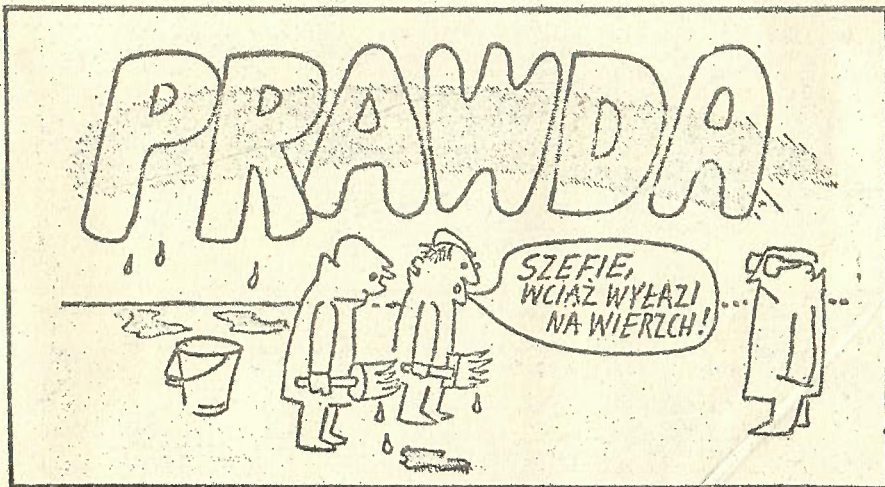
Nikt nie mówi, że ta droga jest łatwa, przeciwnie, jest trudniejsza niż pierwsza - konserwatywna. Ale jest jedyną realną drogą ratunku.

#### PO TRZECIE: OSOBISTE WYZNANIE NA ZAKOŃCZENIE

Jestem z usposobienia i przekonań reformistą, choć nie dlatego że wierzę uparcie w "reformowalność", ale dlatego, że historia poucza, iż zawsze ewolucja jest lepsza i mniej bolesna od najlepszej nawet rewolucji. Za bardzo też Kocham życie, nawet to, które jest możliwe w tym miejscu Europy i w tych latach. Dlatego nie będzie tu rozważań na temat "wchodzić czy nie wchodzić", przyjmować propozycje czy odrzucać, rozmawiać czy milczeć? Dzisiejsza polska opozycja jest na szczęście na tyle wielobarwną mozaiką, że zawsze znajdą się w niej odiany i kierunki, które spróbują zagospodarować istniejące pola swobód, nawet te najbardziej ograniczone. Życzę im - we wspólnym interesie - wszystkiego najlepszego, życzę serdecznie, a nawet z pewną nadzieją.

Pozostaję jednak niepoprawnym sceptykiem, znam bowiem siłę bezwładu ras powstałych struktur i dyskretny urok faktów dokonanych.

JERZY SURDYKOWSKI





## MIĘDZY ŻYWM PIOTROWSKIM

### A MARTYM POPIELUSZKA

Słowem - o dialogu inaczej.  
Podobne myśli wyrażaliśmy w "Jesteśmy" od dawna.  
Cieszymy się, że ten pogląd podzielają również inni.  
Tym razem - Karol Sękota w warszawskim "Moście" /nr 14-15 '87/.  
Sądzymy, że zainteresuje i naszych Czytelników.

Chcą dialogu i porozumienia. Chcą dyskusji światopoglądowych, gwarantując poszanowanie poglądów odmiennych od oficjalnej ideologii, byle tylko nie podważały "konstytucyjnego porządku". Twierdzą, że dyskutować można o wszystkim w sferze problematyki politycznej, społecznej, gospodarczej itd. Obiecują uważnie wsłuchiwać się w głosy społeczeństwa.

Żałujemy, że jest możliwe wypracowanie w owych sferach kompromisu, że gospodarka, stojąca na głowie, zostanie postawiona na nogach, że częściowo ustąpią z wszechobecnej nomenklatury, pozwalając społeczeństwu na jakąś formę podmiotowości, na możliwość współuczestnictwa. Żałujemy rozwiązania nieprawdopodobne, aby wskazać na jeden aspekt dialogu, który nigdy nie doprowadzi do kompromisu. Są to sprawy moralności. O zasadach etycznych się nie dyskutuje; można je respektować lub odrzucać. Tertium non datur.

Polska, dzięki swej tysiącletniej historii, przynależy do kultury śródziemnomorskiej, łacińskiej i judeochrześcijańskiej. Kultura owa wpoila w przeważającą część społeczeństwa polskiego zespół norm etycznych, obyczajowych, zachowań tradycyjnych, a nawet odruchów kierowanych podświadomością /np. zdjęcie nakrycia głowy przed kościołem, sztandarem, poqrzebem/, które można określić jako "polską normę". W Polsce jest nie do pomysłania, aby syn, który zażenuncjował przed policją polityczną własnego ojca, oczekiwał się czegoś innego, jak jednoznacznego potępienia. W ZSRR Pawła Morozow za ten właśnie czyn został postawiony na wielu pomnikach i stał się wzorcem Komsomołu.

Zgoda, nie każdy Polak, nawet jeśli przynależy do Kościoła katolickiego, respektuje normy patriotyczne i postępuje wedle nakazań Ewangelii. Czerstwieci lat deprawacji nie pozostało bez skutków namacalnych. Ale czym innym jest łamanie norm etycznych, czym innym czyn kryminalny, a zupełnie czym innym - zakwestionowanie kanonu kulturowego i taka zmiana kodeksu etycznego, aby dotychczasowe przestępstwa stawały się cnotą. Właśnie czymś takim jest nowa moralność, nazywana wymiennie komunistyczną lub socjalistyczną.

Nieprawdą jest twierdzenie komunistów, że ich ideologia oparta jest na ateizmie. Ateizm to niewiara w Boga. Natomiast komunizm jest antyteizmem, jest walką z boskością, walką z każdą religią, walką z sacrum. Konsekwentny ateizm stawia Człowieka w centrum Wszechświata jako miarę Wszechzrzeszy. Etyka ateistyczna może nawet nie różnić się w swych pryncypiach z nakazami etyki religijnej, z tą różnicą, że sędzią ludzkich czynów jest nie Bóg, lecz rozum. Z nakazu rozum wywodzi ateista godność osoby ludzkiej. Oczywiście, ateista formatu Kotarbińskiego czy Camusa. Natomiast antyteizm w wydaniu komunistycznym, jaki znamy z teorii oraz praktyce, jest przekreśleniem totalnym każdej refleksji metafizycznej, wykraczającej ponad "racjonalnie pojmowane" potrzeby człowieka. I to nie człowieka, jako jednostki czy osoby. Człowiek dla filozofii komunistycznej jest jedynie cząstką zbiorowości. Dobro człowieka jest zatem podporządkowane dobru zbiorowości, najpierw klasy, "podstawowej" kategorii społecznej.

Ateista doszukuje się w człowieku znamion boskości, twierdzi, że to nie człowiek powstał na obraz i podobieństwo Boga, lecz odwrotnie: Bóg miałby być personifikacją najzwyklejszych ludzkich ideałów. Komunista pluje na te ideały. Jego obowiązkiem jest czuć wobec Boga szczerą nienawiść. W jego słownictwie panuje jako wyjaśnienie każdej działalności człowieka - INTERES. Interes, czyli korzyść materialna. Wszystko, na co spojrzysz komunista, czy to będzie ustroj społeczny, filozofia, religia, kultura, dzieło sztuki czy praca przy warsztacie, wszystko jest wytłumaczalne w kategorii interesu: klasowego, narodowego, wreszcie - i najmniej poważnego - osobistego. "Wielkie dzieło Marksa" jest nieczym innym, jak spłata INTERESU. Marksizm to dosłowna, totalna przyziemność. Rozwój ludzkości wynika zatem z walki sprzecznych interesów klasowych, a klasy określa stosunek własności do środków produkcji.



Moralność socjalistyczna? Proszę pokazać choćby jedno dzieło, w którym zabrano by i skodyfikowano zasady tej moralności? Jest to zadanie logicznie niemożliwe, skoro nie ma i być nie może żadnych norm uniwersalnych, ogólnoludzkich, ponadczasowych. Głoszą przecież, iż etyka odzwierciedla aktualny interes klasy panującej! Najzupełniej serio wykłada się w komunistycznej szkółce, że przykazanie "nie kradnij" powstało w interesie własności prywatnej, że to "posiadacze" narzucili biedakom nakaz poszanowania czyjegoś majątku.

Jedyną normą uznawaną przez komunistów jest norma skuteczności. Ponieważ celem finalnym komunizmu jest opanowanie całej kuli ziemskiej, wszystko, co realnie przybliża ten cel, jest "etyczne". Prawda i dobro stały się pojęciami instrumentalnymi, co wyraźnie wypowiedział Lenin. Dla komunistów będących przy władzy następuje wymiennosc pojęcia "dobra klasy robotniczej" z dobrem elity władzy, dlatego zgodnie z definicją leninowską - prawda i dobro są tym wszystkim, co służy umacnianiu elity władzy. Nie ma zatem żadnych "norm obiektywnych", "naturalnych" czy "transcendentalnych". Mord polityczny, kradzież, fałszywe świadectwo, łamanie przysięgi, oszustwo, grabież, napast, tortury, zbrodnia sądowa czy denuncjacja własnego rodzica - stają się czynami usprawiedliwionymi "wyższym dobrem komunizmu".

Drugą, oprócz skuteczności, normą komunistów jest niejawnosc działania, utajnianie celów, czyli KŁAMSTWO. Uzasadnieniem wszechobecnego kłamstwa jest teza o "nierozumieniu przez człowieka jego obiektywnego dobra", czyli konieczność ustawicznej manipulacji jednostką metodami propagandy i socjotechniki "dla jej obiektywnego dobra".

To nie są pomówienia. To jest zawarte w doktrynie leninowskiej czarno na białym. Historia wewnętrzna ZSRR i jego dyplomacji na arenie międzynarodowej pokazuje dokładnie realizację tych założeń doktrynalnych. Wszystko, cokolwiek podlegało "władzy radzieckiej", było realizowane z myślą o rozszerzeniu obszaru władzy elity rządzącej. Żaden pakt ani traktat /z wyjątkiem paktu Molotow-Ribbentrop, jako umowy równego z równym, dwóch bratnich totalitaryzmów/ nie został przez ZSRR dotrzymany.

W sumie, komunizm przy władzy jest tożsamy z amoralnym bezprawiem. Jest to naga siła fizyczna i tak silniejszy, ten dyktuje słabszym ich obowiązki służebne. I o czym tu dyskutować!

Przecież, zgodnie ze swoją doktryną, komuniści traktują każdy kontakt z niekomunistą jako walkę, z zamiarem powalenia i zniszczenia przeciwnika! Przecież wszystkie piękne słowa, nawet te odkurzone, wydobyte z "przezwyjątkowego" skrybca kultury ludzkiej przez komunistów, są jedynie dymną zasłoną, za którą kryje się INTERES. Przecież w miejsce nakazu miłości bliźniego - wstawili obowiązek nienawiści do wroga!

My mówimy: godność ludzka. Oni nie znają tego pojęcia, a jedynie "zajmowane stanowisko w hierarchii władzy". Kto stoi wysoko, ten godny, kto nisko, ten rab. Jak kto spadnie, to automatycznie staje się śmieciem, co widać na co dzień w ich własnych szeregach. Dzisiaj marszał, gawronowódca, jutro - gnój, ściervo, nic.

My mówimy: pluralizm. A oni twierdzą, że władzy nam się zachciewał Poddany ma słuchać pana, bo tylko pan ma prawo do poglądów.

I tak jest ze wszystkim. Antyteistyczny komunista nie jest w stanie zrozumieć potrzeb dochowych wyższego rządu, nie wierzy w możliwość jakiegokolwiek bezinteresownego działania w imię wyższych ideałów, a zwłaszcza w imię respektowania nakazów boskich, zawartych w religii, jakkolwiek by ona była. Każdy działa wedle własnego interesu, chyba że wariat, a z takim szkoda gadać. Każdy zaś interes sprzeczny z interesem klasy rządzącej jest oczywiście brudny, nikczemny, sprzedajny, niski i wredny.

Komunista nie może zrozumieć, że można kochać prawdę dla niej samej. Że można dążyć do dobra dla samego dążenia. Jeżeli zrozumie - przestaje być komunistą. Tak to już jest, że chrześcijanin może stać się kotrem wbrew i na przekór zasadom chrześcijańskim, a komunista może stać się arcyprzywóztwym czkowiekiem tylko jeśli zdradzi komunizm. Świat wartości ludzkich, arcyłudzkich, jest dla komunisty zamknięty. Pojęcie działania bezinteresownego jest dla komunisty sprzecznością logiczną, jest to po prostu bezbrzech w ruchu, czyli nonsens. I nie chodzi im w propozycji dialogu o wysłuchanie naszych racji, ale o pozbawienie



nas tej nieznośnej, niezrozumiałej dla nich postawy etycznej, która każe nam być "wbrew obiektywnemu interesowi"! Przecież chcą nam dać stanowiska, pieniądze, talony, paszporty, przyjmą nas do wszelakich skorumpowanych związków i stowarzyszeń, które mają swobodny dostęp do dóbr doczesnych; w zamian za co? Za taki drobiazg, abyśmy stali się jako oni: cyniczni karierowicze bez żadnych zasad moralnych, w pełni dysepozycyjni. Postuszni. Byleby tylko nasze twarze stały się jako ich; zmięte maski skrywające pustkę. Przecież taką mamy sytuację geopolityczną, przecież takie są możliwości historyczne, przecież tylko służalczość daje nam gwarancję przetrwania u boku Wielkiego Socjalistycznego Imperatora! Na cóż się buntować, skoro nie ma żadnych szans? Czyż nie lepiej być żywym Piotrowskim, niż martwym Popiełuszką?

Proponują nam dialog, bo nie mogą nas wszystkich powystrzelać. Chcą zatem przynajmniej rozstrzelać nas moralnie, pozbawić tego, co im zostało odebrane: radości istnienia w świecie moralnym, gdzie prawo - prawo znaczy, a sprawiedliwość - sprawiedliwość...

KAROL SĘKOTA

Dawno już nie drukowaliśmy myśli i aforyzmów Stanisława Władka.  
A Autor wciąż nieustrudzenie tworzy nowe.  
Sądźmy, że nie na próżno.  
A oto jego najnowsze "gnosałki" i "zapiski z ostatniego etapu"...

#### G N O S A Ł K I

- Nadeszła pora wielkich oszczędności.  
Żeby czasu nie tracić, sił i materiału,  
nie prostuje się ścieżek, nic się nie odnawia.  
Czarne nazywa się białym, krzywe zaś prostym.
- Zbiorowe mogiły najczęściej bywały śladem po zarazie.  
Onegdaj pozostawiała go cholera, dżuma i tyfus.  
W najnowszych czasach - faszyzm i komunizm.
- Kto się mnoży przez podział odpowiedzialności;  
dobro - przez odejmowanie sobie od ust ostatniego kęsa.
- Myśl czystopoloka: dałbym tysiąc złotych, żeby mieć przy sobie stówę.
- Śmiercią się już smuć nie oędziesz,  
a więc ciesz się życiem.

#### ZAPISKI Z OSTATNIEGO ETAPU

- Kiedy się nie ma nic do dania,  
trzeba zabrać przywileje.  
A potem je zwrócić - jako osiągnięcia.
- Propozycja nowej ustawy:  
to, o czym wszyscy mówią, nazwać tajemnicą.
- Zarządzenie Ministra Osiągnięć:  
ażeby jak najszybciej szczyt góry osiągnąć,  
poleca się zmniejszyć górę o pokowę.
- Jeden mówi przez drugiego. Pokrzykuje i wymyśla.  
Twierdzi, zbija, udowadnia.  
Tyle w koło elokwencji, mądrych słów i zdań okrągłych.  
Bo sło łatwiej wytłumaczyć, aniżeli go usunąć.
- Na czworakach - to szyk bojowy walczących o awans i ordery,  
zanim - już jako zwycięzcy - padną na kolana przed swoim dobrodziejem.  
Bo ten wytrwale czuwa nad wszystkimi.  
Baczy, kto ma najwięcej siły, ażeby być słabym, kto jest na tyle szlachetny,  
żeby się podjąć każdej podłej misji.

STANISŁAW WŁADEK



## PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Styczeń - luty 1988

**NIC NOWEGO** ● Narzucone społeczeństwu kolejne, drastyczne podwyżki cen ujawniły ostatecznie prawdziwe intencje władz, unaczniliły jak wyobrażają one sobie reformy gospodarcze; zamiast zmian - podwyżki. To już było. Dlatego wiemy, jak za każdym razem się to kończy. Wzrost cen wywołuje autentycznie oddolne naciski, wymuszające wzrost płac. Podczas gdy system gospodarki nie zmienia się, spirala inflacji nakręca się dalej. Spada poziom życia, rosną warstwy najuboższe, poszerza się obszar nędzy.

Podjęcie ryzyka kolejnej operacji cenowej wymownie świadczy o tym, że władze nie są zdolne do niczego innego. Tkwią nadal w swoistym "syndromie nieskuteczności" /określenie pochodzi od Macieja Łkowieckiego/, z którego same nie potrafią znaleźć wyjścia. Najlepszym tego dowodem są wania, związane z nową ordynacją wyborczą do rad narodowych. Pierwsze propozycje dotyczące tej ordynacji zmierzały do jej daleko idącej demokratyzacji. Wydawało się, że władza się przełamie i dopuści wreszcie do powstania prawdziwego samorządu terytorialnego. Rychło jednak przyszło rozczarowanie. Okazało się, że władza nie jest w stanie sama siebie przeskoczyć. Wiceprzewodniczący Rady Państwa, Kazimierz Barcikowski, przedstawił w Sejmie projekt, który był wycofaniem się z wcześniejszych - wcale ciskawych - zapowiedzi. Władze wołały zawięzać oczekiwania społeczne niż zaryzykować zmiany na najniższym szczeblu administracji państwowej. Zgłoszona potem przez tegoż Barcikowskiego - najwyraźniej pod wpływem wielkiego zawodu - poprawka do projektu była już tylko pewnym legislacyjnym kuriozum. Władza wniosła pod obrady izby projekt ustawy i ta sama władza zgłosiła wkrótce do niego poprawkę. Sejm to oczywiście uchwali. Przyszłe rady narodowe pozostaną więc tym samym czym były. A więc - nie organem samorządowym, lecz organem "jednolitą władzy państwowej", zaś obywatele-wyborcy będą mogli co najwyżej mieć złudzenie, że "głosują" i "wybierają".

A co zmieni się w gospodarce? W programie inwestycyjnym tej pięcioletniej rząd zamierza przeznaczyć na energetykę jądrową - 464 mld zł, na nowe kopalnie węgla - 227 mld, na modernizację starych kopalń - 330 mld, na przemysł ciężki 115 mld. Nakłady te stanowią ok. 1/3 wszystkich nakładów inwestycyjnych. Tak jest w planie. A ponieważ w praktyce inwestycyjnej nigdy jeszcze tak nie było, żeby rzeczywiste wydatki nie przekroczyły planowanych - i to znacznie - możemy sądzić, że osiągną one ok. połowy wszystkich inwestycji. Jak z tego widać, tsw. kompleks paliwowo-energetyczny i ciężko-przemysłowy zajmuje dalej w gospodarce PRL pozycję uprzywilejowaną i niewzruszoną. Nic też nie wróży, aby się to miało zmienić. Dopóki zaś tak będzie, to gadanie o reformie gospodarczej, uruchomieniu rynkowych mechanizmów czy wyzwoleniu ludzkiej inicjatywy pozostanie propagandowym frazesem, obliczonym na naiwność zachodnich ekspertów. Kryzys będzie się więc pogłębiać. Wyjść z niego można bowiem tylko poprzez radykalne zmiany społeczno-polityczne, umożliwiające społeczeństwu współzrządzenie krajem.

"Polska potrzebuje głębokiej reformy życia publicznego, poszerzenia sfery obywatelskich swobód, a w tym wolności gospodarowania. Tylko na takiej drodze będziemy mogli przełamać kryzys, który degradowała Polskę a ludzi czyni nieszczęśliwymi" - czytamy w oświadczeniu Krajowej Komisji Wykonawczej RSZZ "Solidarność". W podobnym duchu utrzymany był apel 30 wybitnych polskich intelektualistów, który skierowane do marszałka Sejmu. Zarówno apel, jak i list Episkopatu Polski w sprawie ordynacji wyborczej do rad narodowych - nie mówiąc już o oświadczeniu "Solidarności" - pozostały bez odpowiedzi. /Trudno za taką uznać to, co na ten temat miał do powiedzenia Jerzy Urban lub redakcyjne komentarze do opublikowanego apelu w "Życiu Warszawy". Dyskredytowały i wypaczają one intencje intelektualistów, zarczując im, że nie orientują się w aktualnej sytuacji, a więc - niewiedzę. / Tymczasem frustracja i apatia ludzi pogłębiają się, rośnie śmiertelność niemowląt i nadśmiertelność męczących. Młodzież szuka ratunku w emigracji. Przybywa alkoholików i narkomanów. Naród staje na granicy biologicznego zagrożenia.

**LEKOCJA HISTORII** ● Mieczysław Rakowski, jako świeżo upieczony członek Biura Politycznego KC PZPR, udał się do Moskwy, gdzie przyjął go przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR - Andriej Gromyko. I nic w tym dziwnego. Każdy przedstawiciel



najwyższych władz państwowych i partyjnych PRL musi w końcu być zatwierdzonej przez moskiewską nomenklaturę. Ciekawsze natomiast jest to, co o rozmowie Gromyko-Rakowski opublikowała w ramach "głasności" radziecka prasa. Według niej, Gromyko udzielił Rakowskiemu lekcji najnowszej historii Polski, wypełniając zapewne jedną z "białych plam". Mianowicie - stwierdził on, że "Stalin walczył jak lew, aby Polska stała się państwem socjalistycznym a nie dodatkiem do Zachodu".

Zaskakujące to stwierdzenie nasuwa pytanie: z kim Stalin walczył o Polskę? Jeśli Gromyko miał na myśli Zachód, to jest w błędzie. Mocarstwa zachodnie bowiem już w Teheranie, a następnie w Jałcie i Poczdamie, opuściły Polskę, która od pierwszych dni wojny była ich najwierniejszą sojuszniczką. Oddały ją całkowicie pod panowanie sowieckie. Bez sprzeciwu uznały żądania Stalina włączenia do ZSRR połowy polskiego obszaru państwowego na wschodzie, co było jawnym aktem bezprawia. Cofnęły uznanie jedyjnemu legalnemu rządowi polskiemu, uznając - jak chciał tego Stalin - Rząd Jedności Narodowej. Bez zastrzeżeń uwierzyły w "słowo honoru" Stalina, że w Polsce odbędą się wolne, demokratyczne wybory. Wszystko to Stalin uzyskał bez walki, gdyż zachodni alianci Polski zdradzili ją i sprzedali /nic zresztą w zamian nie otrzymując/. Z kim więc Stalin walczył jak lew o Polskę? Może z Polakami? Jeśli to miał Gromyko na myśli, to musimy mu przyznać rację. Walka ta była wyjątkowo brutalna i krwawa. Pociągnęła za sobą dziesiątki tysięcy ofiar - żołnierzy i oficerów AK, działaczy Polski Podziemnej - porwanych do sowieckich łagrów, uwięzionych w kamatach bezpieki, zakatowanych, zamęczonych. Przywożemy tu trzy najwybitniejsze nazwiska: gen. Leopolda Okulickiego - ostatniego dowódcy AK, wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego - Delegata Rządu na Kraj i ministra Stanisława Jasiukiewicza. Wszyscy - podstępnie zatrzymani, a następnie wywiezieni do ZSRR - zostali zamordowani.

Stosując terror i przemoc, Stalin wygrał walkę nie tylko o Polskę, ale również o Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię. W rezultacie - nie staliśmy się dodatkiem do Zachodu, a szkoda. Staliśmy się dodatkiem do Wschodu, czego fatalne skutki odczuwamy do dziś.

WOLNY AFGANISTAN? ● Coraz więcej politycznych znaków wskazuje, że jeszcze w tym roku Związek Radziecki wycofa swe wojska z Afganistanu. Np. "Literaturnaja Gazeta" stwierdziła ostatnio, że "ani ZSRR, ani komuniści afgańscy nie osiągnęli założonych celów. W tej sytuacji wycofanie wojsk jest jedynym słusznym i logicznym posunięciem". Sprawa ta - waktowana od lat - nabrała jakby konkretniejszych wymiarów, odkąd Moskwa zrezygnowała ze stawianego uprzednio warunku powołania w Kabulu rządu koalicyjnego, skupiającego zarówno przedstawicieli społeczeństwa, jak i obecnych władz komunistycznych. Warunek ten jednak i tak nie był do utrzymania, bowiem odrzucili go zdecydowanie mullahdzini oświadczając, że w ogóle nie będą rozmawiali z komunistami. W kołach dyplomatycznych mówi się obecnie o możliwości nadania Afganistanowi statusu państwa neutralnego, podobnego do statusu jakim cieszy się Austria. Koncepcja ta byłaby - podobno - do przyjęcia dla strony radzieckiej. Ale czy byłaby do przyjęcia dla władz w Kabulu? Nikt, kto orientuje się w sytuacji tego kraju, nie ma wątpliwości, że kiedy tylko ostatni żołnierz radziecki opuści Afganistan, partyzanci błyskawicznie opanują kraj i krwawo rozprawią się z komunistami, z którymi od 6 lat toczą świętą wojnę. Jest jeszcze jeden ważny argument. Otóż uchodzący afgańscy, przebywający w Pakistanie /a jest ich ponad 3 mln, tj. 1/3 narodu/, tak długo nie porócą do swego kraju, jak długo istnieć w nim będą komunistyczne władze. Nic więc dziwnego, że w szeregach komunistów wkradły się nastroje paniki. Co znaczniejsi bonzowie aparatu władzy, a zwłaszcza bezpieki, zapewnili już sobie możliwość ucieczki do ZSRR, co pomniejsi nerwowo o to zabiegają. Oznaczałoby to, że panowanie radzieckie w Afganistanie chyli się ku upadkowi. Prezydent Pakistanu posunął się nawet tak daleko, że ogłosił wygraną partyzantów w wojnie z ZSRR. Jeśli tak jest naprawdę, to byłoby to wielkie, historyczne zwycięstwo tego dzielnego i nieugiętego narodu, który nie padł na kolana przed sowiecką przemocą.

Jeśli Moskwa nie chowa w zanadrzu jakiejś diabelskiej sztuczki - to pod koniec tego roku Afganistan może stać się znów wolnym krajem. Będziemy wówczas świadkami pierwszej na świecie likwidacji komunistycznego państwa, dokonanej nie przez jakis siły zewnętrzne a przez społeczeństwo.



Przypomniamy marzec '68

"RUSZYMY BRYŁĘ Z POSAD TEGO ŚWIATA!"

Dzieje PRL pełne są dramatycznych wydarzeń. Punktem wyjścia może być data Manifestu PKNW. Zapowiadał on wolność, demokrację i sprawiedliwość, a przyniósł niewolę, dyktaturę i niewyskowiedzone cierpienia milionów Polaków. A potem były: czerwiec '56, październikowy epizod rzekomych zmian i nowa fala terroru, która trwa do dziś.

W czerwcu '56 ofiarami byli robotnicy. Na ich żądanie "chleba i wolności" komuniści odpowiedzieli kulami. W marcu '68 - intelektualści i studenci. Ich także potraktowano w sposób właściwy. Zbrodnią bowiem było upominanie się o należne prawa i poszanowanie godności, zbrodnią było upominanie się o chleb i kulturę.

Bezpośrednią przyczyną wydarzeń marcowych było zdjęcie z afisza Teatru Narodowego Mickiewiczowskich "Dziadów". Przedstawienie bowiem - zdaniem władz - nabrało "antyradzieckiej" wymowy. Publiczność oklaskiwała je w "nieodpowiednich" momentach. Ostatnie przedstawienie sztuki - 31.I.1968 - zamieniło się więc w patriotyczną manifestację. Granice przyzwoitości zostały bowiem przekroczone. Wyczerpała się przy tym cierpliwość. Młodzież wyszła na ulice...

Przypominamy fakty:

- 16.II.1968 kilka tysięcy studentów wysłało list do Sejmu, protestując przeciwko zawieszeniu przedstawień narodowego dramatu.
- 29.II.1968 odbyło się Walne Zebranie Warszawskiego Oddziału ZLP. Pisarze - solidaryzując się ze studentami - upomnieli się znów o polską tożsamość i narodową kulturę.
- 8.III.1968 studenci zebraли się na dziedzińcu UW. Jeden z transparentów głosił: "Wolność - demokracja - socjalizm". I drugi: "Ruszymy z posad bryłę tego świata". Studenci domagali się przyjęcia relegowanych z uczelni kolegów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Tylko tyle i aż tyle.

Reakcja władz była brutalna. W ruch poszły milicyjne pałki. Byli ranni i poturbowani. Wielu aresztowano. Efekt tego był jednak inny niż oczekiwany władze. Studenci nie przestraszyli się. Wyszli na ulice. A wkrótce przyłączyli się do nich inni. Także z innych miast, nie wyłączając Gliwic i Katowic.

Cały świat huczał. O rozruchach w Polsce mówiła Wolna Europa. Milczała tylko prasa polska. Wreszcie - po kilku dniach - przemówiła, przeinaczając fakty, o-czerniając, skanując. To właśnie wtedy pojawiło się zawołanie: "Prasa kłamie!"

Oczerniano "rozparzonych rozrabiaczy" i "prowodyrów" zamieszek - córki i synów "wysoko eksponowanych osób", ewentualnie "żydów". Wskazywano więc cel uderzenia: "młodzież bananową" i jej rodziców, "zbankrutowanych politykierów", pisarzy-opozycjonistów i uczonych-rewizjonistów, wreszcie "syjonistów". A więc - Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. I "stojących za nimi" profesorów: Kołakowskiego, Baumana, Bączkę. Wreszcie pisarzy: Jasienicę, Kisielewskiego, Słonimskiego, Andrzejewskiego... Nazywano ich wrogami Polski Ludowej i Polski w ogóle.

Zorganizowano i "gniew ludu". W całym kraju odbywały się wiece i masówki. Robotnicy "uchwalali" potępiające rezolucje. Pojawiły się hasła: "Studenti do nauki, literaci - do pióra! No i... "Oczyszczyć kraj z syjonistów! Rozwinięto dalsze ataki, zastosowano represje. Usunięto z katedr wielu uczonych. Ojcowie kłambrnych studentów zostali pozbawieni pracy. Tysiące polskich żydów zmuszono do opuszczenia kraju.

A potem nadszedł czas jeszcze większej "śruby", a przy okazji i dalszych "porządków": na wyższych uczelniach, w nauce, kulturze. Wielu pisarzy i uczonych skazano na cywilną śmierć. Ich miejsce zajęli specjaliści od legend i mitów, panegirysty i dworacy. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie było tak źle.

Na finał nie trzeba było długo czekać. Był tragiczny. Kule skierowano jednak nie na literatów, uczonych i studentów, lecz na robotników. Na tych, na których rzekomo opierała się władza komunistów.

BARTOSZ GŁOWACKI



## CHOROBA NA ŚMIERĆ

O polskiej gospodarce można nieskończenie...  
Tym razem jednak pisze o niej Ernest Skalski. Jak zwykle -  
bardzo ciekawie i skusznie.  
Tekst drukujemy za "wolnym piórem" - "Most" /nr 14-15 '87/.

- Kiedy będzie dobrze?
- Już było - odpowiada radio Erewań.

Odpowiedź ta rodzi jednak nowe pytania: Kiedy było dobrze? Komu? I na czym to polegało? Strukturalny, historyczny kryzys światowego systemu komunistycznego jest faktem, o który już dżentelmeni nie toczą sporu. Jeśli jednakże chcemy wiedzieć, jakie są dalsze rokowania, nie wystarczy wyliczenie symptomów choroby. Trzeba znać punkt wyjścia, stwierdzić czy pacjent w ogóle był kiedyś zdrowy i na czym to polegało, jeśli miały do tej dobrej kondycji powrócić.

I tu zaczynają się schody. Mniej więcej wiemy, kiedy był złoty wiek ateńskiej demokracji, apogium Imperium Romanum, czy Rzeczypospolitej Szlacheckiej, choć może trudno byłoby ustalić cechy konstytutywne tych stanów. Z komunizmem mamy same trudności. Trwa on na tyle długo, że można mu już wystawić ocenę z jego historycznego znaczenia, a jednak podejrzanie krótko, jak na formację historyczną, która zdążyłaby przeżyć swój okres wzrostu, rozkwit i wkróczyć w etap dekadencji. Tak szybko w historii raczej nie idzie, nawet pomimo przyspieszenia.

Snując dalej porównania historyczno-medyczne, można by może stwierdzić, że to dopiero początki nowej formacji i burzliwe dolegliwości jej dojrzewania, albo też - z drugiej strony - uznać, że jest to twór ulomny w swojej istocie, który po krótkim a burzliwym życiu właśnie się zeń wyprowadza.

Z obu tych hipotez wypływają ważne - acz przeciwstawne - wnioski na przyszłość.

**READ HISTORII** Stefan Kisielewski twierdzi, że socjalizm to błąd historii, którego ona jednakże nie zbiera się szybko naprawić. Jeśli przyjmujemy zasadę błędu, to musielibyśmy uznać, że istnieje jakaś prawidłowość, od której się odeszko, pozwalająca stwierdzić, dlaczego przechożenie od feudalizmu /termin ten wywołuje spory, ale zostanmy przy nim, bo wiadomo przynajmniej, o co tu chodzi/ mieści się w regule, a budowanie socjalizmu jest błędem.

Można się spierać o to, czy każdy kolejny etap rozwoju ludzkości był z definicji lepszy od poprzedniego, ale daje się stwierdzić jaka jest ta prawidłowość. Otóż z ustroju na ustrój, w miarę upływu wieków, doskonalili się technologia, rośnie wydajność pracy, zwiększa się i różnicuje ilość dóbr, jakimi dysponują społeczeństwa. Można ten proces uważać ewentualnie za zgubny, ale nie można go nie zauważać. Następnie - aczkolwiek to już jest trudniej uchwytne i nie tak jednoznaczne - rośnie znaczenie jednostki ludzkiej, gruntuje się jej wolność, kształtują się i upowzechniają prawa i wolności człowieka. Jeśli budzi to wątpliwości, to proszę sobie wyobrazić pokolenie członka stada ludzkiego, a w tym stanie człowiek znajdował się przez ogromną większość swego przebywania na Ziemi... Proszę też porównać sytuację feudalnego chłopca - a była nimi przytkaczająca większość mieszkańców każdego kraju do szarów nowożytnych - z kondycją, niechby i manipulowanego, konsumenta i obywatela.

Te procesy nie rozkładały się równomiernie z roku na rok na całym świecie. Były okresy i obszary, gdy ulegały przyspieszeniu i przemiany dokonywały się wówczas w trybie rewolucyjnym. Były tzw. epoki długiego trwania - powolnych, zgoła niezauważalnych przemian i okresy zastoju czy dramatycznych cofnięć. /Mieści się zatem w takiej prawidłowości okres dyktatur Mussoliniego i Hitlera, traktowanych jako wyjątek./ Jeśli więc są jakieś prawa historii, to na pewno nie są one żelazne, ani konsekwentne. Raczej już - gumowe. Dają się odkszcać, ale w końcu, mniej więcej, dochodzą do zadanej formy, choć mogą na to zejść pokolenia. A to znaczy, że z tych prawidłowości nie bardzo można wysnuwać wnioski na polityczne kadencje, czy nawet na okres pokolenia, które wcale nie musi posażać swych uprawnionych interesów w ramach postępu cywilizacyjnego.



nawet jeśli w końcu byłby on historycznie nieuchronny.

Spójrzmy więc teraz, jak na tym tle przemian historycznych wygląda komunizm jako praktyka, czyli innymi słowy - realny socjalizm.

W sferze praw jednostki sytuacja wydaje się być klarowna. Komunizm w sposób jednoznaczny okazał się systemem opresywnym, zmniejszającym sakres praw i wolności człowieka, wręcz ubezwłasnowolniającym go.

W sferze materialnej sprawa wygląda na bardziej złożoną. Zaczniemy od tego, iż w ciągu trzech pokoleń istnienia komunizmu, żaden znaczący wynalazek, żadna nowatorska technologia, żadna licząca się teoria naukowa - jednym słowem nic, co składa się na postęp cywilizacyjny, nie powstało na jego obszarze. Mieliśmy natomiast genetykę, cybernetykę i socjologię jako burżuazyjne pseudo-nauki. Jak na producyjny ex definitione ustrój, jeden żylenko w charakterze pozytywnego wkładu, to stanowczo za mało.

Faktem jest jednak, że się produkowało i budowało, w pewnych okresach, nawet dość dużo. Ze w większości krajów komunistycznych produktów pracy ludzkiej zrobiono się znacznie więcej niż w momencie przejmowania władzy, a w pewnych okresach wzrost ten był nawet dynamiczny. Nie mówimy już o tym, ile z tego, co zrobiono, zostało spożyte przez ogół społeczeństwa. I ile cukru ma mieszkaniec Kuby - cukrowej potęgi, jak zaopatruje się w węgiel mieszkaniec węglowej potęgi - Polski i ile ropy spalają w swych samochodach mieszkańcy największego na świecie jej producenta - ZSRR. Zajmijmy się tym, co jest w sumie i co ma z tego choćby tylko komunistyczne państwo.

Musimy przy tym wziąć pod uwagę, że w ciągu tych dziesięcioleci świat nie stał w miejscu. I jeśli odrzucić fałszywą ze swej istoty statystykę, operującą porównaniami do roku 1913, czy do roku 1938, to zobaczymy, że postęp w krajach komunistycznych jest minimalny lub żaden, w stosunku do krajów naprawdę porównywalnych. Spójrzmy dziś na jednakowo zacofane pół wieku temu Polskę i Hiszpanię, na Czechy, przed wojną bogatsze i bardziej rozwinięte niż Austria, lub na przepaść między państwami niemieckimi. Intuicyjnie wydaje się, że może nieco lepiej uplasowały się na tle świata ZSRR i ChRL niż cesarskie Rosja i Chiny, ale w obu tych krajach zamęczono i zamordowano, jak najbardziej dozwolnie, dziesiątki milionów ludzi, by osiągnąć tę problematyczną pozycję, z której kraje te są - poza Chinami - w ciągu ostatniego ćwierćwiecza spychane /w latach 1980-86 ZSRR spadł z drugiego miejsca na czwarte, jeśli chodzi o wielkość produkcji globalnej, a jego udział w grupie państw uprzemysłowionych - USA, Japonia, FRG plus ChRL - spadł z 28 do 12 proc./ Zaś we wszystkich krajach realnego socjalizmu przerobiono i zużyto bezpowrotnie ogromne zasoby surowców, zastaną nieraz historyczną infrastrukturę, zdevastowano w straszliwy sposób środowisko, wyeksploatowano siły dwóch co najmniej pokoleń, wyszerpano możliwości kredytowe - wszystko po to, aby osiągnąć stan obecnego kryzysu i perspektywę upadku cywilizacyjnego, który w większości tych krajów już się rozpoczął.

Wypada się zatem zgodzić, że komunizm jest "błędem" historii, jeśli jej prawdziwością jest przechodzenie do wydajniejszych sposobów produkcji, jak i do poprawy kondycji osoby ludzkiej. Tak jak biologia ma nisze ekologiczne, w których egzystują dziołbaki, a nawet muże i yeti, tak istnieją nisze historyczne, z których największą i dość jednorodną okazuje się światowy komunizm; obszar zacofania cywilizacyjnego, obejmującego organizację produkcji i życia społecznego. Na tle znanych z historii i współcześnie obszarów zacofania wyróżnia się on swym dynamizmem - jak dotąd - oraz zwartą ideologią. Można powiedzieć, że jeszcze nigdy przedtem nie zawracano historii z taką energią i z takim przesądzeniem, że tworzy się postęp.

W swym dziele "Zagadnienia leninizmu" Stalin, wyliczając aż siedem różnic między rewolucją kapitalistyczną i socjalistyczną, stwierdza między innymi, że system kapitalistyczny powstaje jeszcze w łonie feudalizmu. Istnieją już nowe klasy społeczne i nowy typ stosunków między nimi, powstaje kapitalistyczny sposób produkcji, lecz wszystko to źle funkcjonuje i nie może się rozwijać przy feudalnych prawach i przywilejach, które rewolucja burżuazyjna znosi, wywołując nowy ustrój z krępujących go więzów. Natomiast w kapitalizmie żadnych elementów socjalizmu jeszcze nie ma. Dojrzwają jedynie sprzeczności kapitalizmu, lecz nowy ustrój powstaje dopiero na surowym korzeniu, po likwidacji starego. Praktycznie więc wystarczy wykorzystać moment sposobny dla zdobycia władzy



gdziekolwiek i kiedykolwiek to się przydarzy, a potem już można sobie zbudować nowy wspaniały świat. Wszak Karol Marks zauważył, iż dotąd filozofowie objaśniali świat, a zadanie polega na tym, aby go zmienić. Nietrudno zatem o filozofów, którzy nie zrezygnują z okazji takiego eksperymentu, zwłaszcza że ma to uszczęśliwić ludzkość /wraz z nimi!/, a poza tym i tak - skoro się uda - stano- wi jedynie możliwą konsekwencję odkrytych przez marksizm, niepodważalnych praw rozwoju historycznego.

Ponieważ jednak dawne klasy się na to nie godzą, trzeba je usunąć przemocą, o której tenże Marks powiedział, iż jest akuszerką historii. Wszelako akuszerka pomaga urodzić się płodowi, który już istnieje i jest zdolny do życia. W tym przypadku nie może ona zebrać narzędzi i zainkasować zapłaty, bo nowy ustroj nie chce bynajmniej sam powstawać. Jest on, jak wszelka utopia, idealny, lecz ludzie nie są idealni, nie pasują do tego systemu i trzeba ich odpowiednio przerobić. Wbrew nim, skoro nie wiedzą, co dla nich dobre. Ale partia, wyposa- żona za nich w ich historyczną świadomość, wie lepiej, co jest lepsze dla ludu, czy dla jego przyszłych pokoleń i dla ich dobra wobec nich też musi sto- sować siłę.

Musi więc istnieć silna, bezwzględna władza, legitymująca się historyczną wyższą koniecznością, natomiast bez konieczności kontrolowania swych postępów z bieżącymi interesami społeczeństwa, bo te są z definicji niesłuszne, jeśli nie pasują do dalekosiężnej koncepcji. Nie musi się też konfrontować z bieżącymi wynikami swych rządów, skoro cele są dalekosiężne i teoretycznie zawsze mogą być osiągnięte w przyszłości. W ten sposób polityczna dyktatura oligarchii staje się konstytutywną cechą komunizmu.

Gdyby się tylko do tego ograniczyło, komunizm nie byłby jeszcze komunizmem, lecz kolejnym wydaniem represyjnego autorytaryzmu. Coś w rodzaju Iranu za sza- cha czy Chomeiniego, gdzie bezwzględna władza toleruje rynek i jego prawa, czyli istnienie i funkcjonowanie niezależnych podmiotów gospodarczych. Nawet totalizm faszystowski we Włoszech i Niemczech zachowywał w zasadzie zastane stosunki gospodarcze. Żydowski sklepik dawało się aktywiście z SA, lecz się go nie likwidowało jako instytucji i nie uważało, że do państwa należy ma bez- pośrednio sprzedaż pietruszki i wody sodowej.

Komunizm ma większe ambicje i nastawiony jest przeciw kapitalistycznemu spo- sobowi produkcji, w którym widzi się jedynie wyzysk, chaos i marnotrawstwo. Oczywiście, jest w nim faktycznie wyzysk, chaos i marnotrawstwo, jak w każdym produkcie historii. Kapitalizm wszelako nikt nie wymyślił, nikt nie z a d e k r e t o w a ł. Tworzył się on w sposób żywiołowy, w miarę postępów cywiliza- cji, i jest naturalnym stanem społeczeństw ery przemysłowej. Zachowania ludzi, którzy w swej masie zawsze i wszędzie kierują się przede wszystkim swym intere- sem, na tym etapie rozwoju określane są przez prostą zasadą: taniej kupić - drożej sprzedać. Przy tym obiektem kupna-sprzedaży jest również praca /nawet jeśli jej podmiotowy charakter - jak uczy Kościół - nie upoważnia, by ją przy- równać do towaru, czyli produktu pracy wystawionego na sprzedaż/. Stosowanie tej zasady sprowadza się do maksymalizacji efektu, jeśli to możliwe, a jeśli nie jest możliwe, to do minimalizacji nakładów, a w tym wysiłków.

Sprawne funkcjonowanie nowoczesnej cawilizacji, skłaniającej raczej do maksymalizacji efektów i prowadzącej do rozwoju gospodarczego, opiera się na istnieniu rynku, na którym występują odrębne i różne podmioty gospodarcze, na którym realizuje się prawo wartości, pozwalające na obiektywną ocenę nakładów i efektów i na którym obowiązują prawo podaży i popytu oraz przepływu kapitału tam, gdzie występuje większa efektywność.

Ten system regulacji nie może się utrzymać w systemie komunistycznym, gdzie występuje /w modelu idealnym; odkłonienia jak dotąd nie zmieniają charakteru ustroju/ jeden podmiot gospodarczy, jakim jest państwo. Występuje zaś ono w tej roli dlatego, że zdobywszy pełnię władzy, nie spotyka już żadnych ograniczeń na drodze objęcia nią również gospodarki. Dlatego, że dla realizacji swych celów potrzebuje ogromnych środków i liczy, że jako jej właściciel najłatwiej je z niej wycisnie. Dlatego również, że ludzie, ciągle z tą "kapitalistyczną" czyli naturalną świadomością, chcą pracować przede wszystkim na siebie, a nie na cele, jakie stawia przed sobą i nimi komunistyczne państwo. By ich do tego zmusić, trzeba więc ich wszystkich ubezwłasnowolnić, zostać ich wyłącznym pra- codawcą i monopolistycznym dostawcą, będąc zarazem sędzią i policjantem. Do tego trzeba zawłaszczyć gospodarkę i zmonopolizować wszelkie decyzje ekonomicz-



ne w swych rękach.

A ponieważ z góry się przyjęło, że nowy ustroj jest z definicji lepszy i wydajniejszy, a do tego wygodniejszy dla rządzących, to można przez długie dziesięciolecia przeżywać kolejne "trudności wzrostu", aż do momentu, gdy już nie ma miejsca, ni czasu, na żaden manewr.

System ten, w którym władzę przez kilka pokoleń wszystko "nie nie kosztuje", w którym ludzie pracy by przeżyć muszą minimalizować wysiłek, musi być marnotrawny i nieefektywny do tego stopnia, że prawdopodobnie zużywa więcej wartości surowce, praca, możliwości ekologiczne, kredyty/, niż tworzy w postaci substandardowych budów i produktów. Zatem im szybciej i burzliwiej rośnie komunistyczna gospodarka, ku zachwytowi jej właścicieli i zdumieniu obserwatorów, tym bardziej przybliża się moment wyczerpania zastanych resursów, którym nie jest w stanie zapewnić nawet reprodukcji prostej, w długim historycznym okresie. Będąc zaś dalej tak samo nieefektywną i walcząc o utrzymanie produkcji, zaczyna zżerać się sama, zużywając swoją własną substancję, której rozpad obserwujemy, oraz przyrodę i ludzi, którzy żyją coraz gorzej i coraz krócej.

Z tego wszystkiego wynika, że doprowadzenie przez komunizm wszystkich opo- wanych przezeń krajów do blokady cywilizacyjnej i progno upadku nie jest wynikiem błędów w ramach komunistycznej polityki. Nie bierze się z odejścia od Marksa, Lenina, z konserwatyzmu Breżniewa, woluntaryzmu Gierka, czy nawet anarchii "Solidarności". W tym się wyraża istota, e s e n c j a tego systemu. Taki jest immanentny mechanizm tego b i ę d u h i s t o r i i .

W KRYZYS Czyżby zatem miało to znaczyć, że w komunizmie nigdy nie było do- brze? Wiekzościwo spokoczeństwach na pewno nie. I choć czasami przekonywano ludzi, że syją już w raju, to jednak przeważały powta- rzane przez pokolenia obietnice, iż prawdziwe szczęście przyniesie ten ustroj dopiero po kolejnej pięciolatce lub zakończeniu jakiegoś mglistego etapu. Jeśli jednak pozbędziemy się złudzeń, że prawdziwym, a nie tylko deklaracyjnym, celem tego systemu ma być dobro jego poddanych, takie, jakiego by sobie oni życzyli wówczas możemy postawić ten problem inaczej: niechby to nawet był system zao- fany i niedobry dla ludzi, to czy - patrząc z punktu widzenia jego wewnętrznej celowości, z punktu widzenia interesów jego apologetów i beneficjentów - miał on okres swego rozkwitu, czy nie? I tu wypadałoby stwierdzić, że chyba miał. Dla każdego systemu, układu, struktury, jakakolwiek by ona była w stosunku do otaczającej rzeczywistości - złuste lata to te, gdy następuje wewnętrzna konsol- idacja i zewnętrzna ekspansja. Kraje komunistyczne bez wątpienia przeżywały takie okresy i to jeszcze odkiem niedawno. I nawet dożył katwo jest ukazać apogeum tego okresu w każdym z nich, gdy oba te czynniki kumulowały się. Dla ZSRR był to czas od zakończenia II wojny światowej do śmierci Stalina. Dla jego europejskich wasali lata 1948-1955 /aczkolwiek tu można mówić tylko o wewnętrz- nej ekspansji nowego ustroju na coraz szerszy obszar społeczny/. W Chinach było to lata Wielkiego Skoku i - po przerwie - rewolucji kulturalnej. Wszędzie krajowi było źle, lecz ustrojowi dobrze, co przypomina stosunki żywego organiz- mu z toczącym go nowotworem. Taka klarowna zależność zdaje się jednak występować tylko w tych szczytowych momentach. Potem to się komplikuje.

Komplikuje się zresztą wszystko. O ile moment apogeum jest wyrazisty, o tyle zakończenie owego szczytowania bywa rozciągnięte w czasie i zróżnicowane. Kry- zys władzy w ZSRR powstał zaraz po śmierci Stalina w 1953 roku i trwał do oba- lenia Chruszczowa w roku 1964. Kryzys gospodarczy ujawnił się na początku lat sześćdziesiątych i przeszedł w faktyczną stagnację na okres dwóch dziesięciole- ci, do wkrócenia znowu w ostrą fazę. Natomiast zewnętrzna ekspansja, polega- jąca na wroście siły i rozszerzaniu się imperium, trwała do końca lat siedem- dziesiątych - Kuba, Jemen Płd., Angola, Mozambik, Etiopia, Wietnam, Kambodża, Laos, Nikaragua, Afganistan.

Na Węgrzech, po katastrofie 1956 roku, system się ustabilizował w ramach kadoradkiego gulasz-socjalizmu do początku lat osiemdziesiątych, gdy zarysował się kryzys gospodarczy, a za nim społeczny i polityczny. W Polsce komunizm za- pał oddech wraz z gomułkowską liberalizacją i gierkowskim przyspieszeniem. Ale to wszystko wszędzie już chyba minęło. Nigdzie w krajach komunistycznych nie daje się zauważyć objawów konsolidacji ustroju i jego ekspansji. Wszędzie nato- miast widzi się występujące w różnym nasileniu i w różnej postaci procesy dez- integracji i wycofywania się, na razie z obszarów społecznych u siebie. Tak więc na immanentny kryzys cywilizacyjny, który komunizm przyniósł de facto



opanowany przez siebie krajom, nakłada się w ostatnich latach kryzys samego tego systemu, jego rozkład wewnętrzny. I tu widzimy, że - jak na razie przynajmniej - nie oznacza to niczego dobrego dla zniewolonych społeczeństw. Sytuacja jest pomyślna, acz nie bez wyjścia.

Punktem zwrotnym przy przechodzeniu do tego wspólnego już etapu upadania jest uświadomienie sobie faktu przez elity, czy choćby tylko przez ekipy rządzące. I praktyczne wyciągnięcie z tego wniosków. W Chinach dokonał tego Deng Xiao-ping. W Rosji, rzecz jasna, Gorbaczow choć antycypował to już Andropow. W Polsce chyba jednak Jaruzelski, z tym, że dopiero Gorbaczow dał mu - niewykorzystaną jak dotąd - szansę na wyciągnięcie wniosków. Trudno przypuszczać, by nie widzieli tego stanu rzeczy kierownicy polityczni Jugosławii i Węgier, choć nie widać, by mieli w związku z tym jakieś pomysły. Ale w Sofii, Bukareszcie, Pradze, Hawanie /Pankow/ do sytuacja bardzo specyficzna /zachowują się tak, jakby miano do czynienia co najwyżej z kolejnym wypadkiem przy pracy.

Komunistyczne państwa frontowe - Nikaragua, Angola, Mozambik, Kambodża - mają inne sprawy na głowie, o Laosie, KRL-D i Etiopii nic nie wiadomo. Doniesienia z Wietnamu mówią, że i tam dostrzeżono kryzys, zmieniono kierownictwo i zapowiedziano zmiany, jakby według wzoru chińskiego, choć z Chińczykami bardzo się Wietnamczycy nie lubią.

Przywódcy komunistyczni, nawet widząc kryzys komunizmu, nie czują się jak dotąd likwidatorami jego masy upadłościowej. Iluminacja ich polega na przyjęciu do świadomości faktów - dawno już oczywistych dla innych - a nie na zrozumieniu mechanizmów. Poza tym, oni wciąż jeszcze rozumują jak prezes General Motors /"co jest dobre dla GM, jest dobre dla kraju"/. Kryzys systemu i kraju postrzegają jako zjawisko jednorodne. Uważają, że kraj upada, bo zużył się aparat władzy, rozmyła jego motywacja itp. Kiedy zaś struktura władzy funkcjonowała mniej więcej zgodnie ze swym założeniem, to z krajem i społeczeństwem - rozumują - było o.k. i wypadłoby jakos do tego wrócić modyfikując system. Czyli: wiele trzeba zmienić, by mogło być nie zmienione.

Tymczasem - powtórzmy - przez cały czas komunistycznego panowania narasta, choć nie od razu ujawnia się kryzys a cywilizacyjny objętych nim krajów. Jest to proces powolny, jego obiektem jest świadomość i postawa pokoleń, materialny dorobek społeczeństw i nawet przyroda kraju - więc to, co się zmienia powoli. Natomiast sama struktura władzy zmienia się szybciej i tych kilkudziesięciu lat w pełni wystarczy na jej wloty i opadek. Tego jednak Gorbaczow, Deng i Jaruzelski zdają się jeszcze nie rozumieć.

Mimo to w ich postawach jest coś jakościowo nowego w porównaniu z tymi, dla których zmiana w systemie byłaby i są jedynie "dalszym doskonaleniem". Doskonaląc, wychodzi się z założenia, że już i tak jest dobrze, więc poprawiać się może powoli, zaś wszelkie ryzyko jest niepotrzebne i - co ipso - szkodliwe. Jest to więc w gruncie rzeczy przepis na niekończącą się stagnację, według wzoru Gomułki czy Breżniewa. Gdy się zaś głośno przyznaje, że jest źle, planuje się de facto zauważalną poprawę i samemu wyznacza się sprawdzian, czyli jakiś moment rozliczeń.

I jest tu jeszcze jedna okoliczność, z której komunistyczni reformatorzy mogą sobie nie zdawać sprawy. A mianowicie, to, co podejmują jako wychodzenie z jednolitego dla nich kryzysu kraju i systemu, jawi się w gruncie rzeczy jako próba ratowania kraju kosztem systemu. To się już w historii realnego socjalizmu zdarzało, lecz tym razem sędzi się to mieć trwały charakter i na tym chyba polega novum.

Alain Besançon w swej "Anatomii widma" zauważa, że w komunizmie istnieją dwa sposoby gospodarowania: wojenny komunizm i NEP. Przy wojennym komunizmie ustroj rozwija się wspaniale, ale nie wytrzymuje tego kraj i jego gospodarka. System zabija organizm, na którym pasożytuje. Gdy to dostrzeżę, wprowadza NEP: toleruje w pewnym zakresie naturalne prawa ekonomiczne i naturalne zachowania ekonomiczne jakiejś części społeczeństwa. Kraj odżywa, ale zaczyna się uwiad komunizmu i bezpośrednie interesy władzy zaczynają być zagrożone. Wtedy znów mamy wojenny komunizm. Ustroj odżywa, kraj się pogrąża.

Wyraźne i jednoznaczne NEP-y znamy, jak dotąd, dwa: Lenina w latach dwudziestych i Deng w osiemdziesiątych /zaś najkonsekwentniejszy komunizm mieliśmy w Kambodży Pol Pota/. A przeważnie to elementy obu tych sposobów przepłatały się z różnym natężeniem i w różnych proporcjach w poszczególnych krajach i okresach. Jakiśkolwiek byłyby te zmiany, jeśli chodzi o ich natężenie i sku-



teczność, to zawsze są w jakimś /przeważnie niewielkim/ stopniu odchodzenia od komunistycznego wzorca, częściowym neglizowaniem jego podstawowych zasad i sięganiem - na ogół niekonsekwentnym - do znanych i wypróbowanych instytucji, takich jak: rynek, wartość, bezpośredni interes.

Na ile to jest możliwe, zmiany te władza stara się ograniczać do afery czysto gospodarczej, w zachowaniu wszystkich prerogatyw policyjno-politycznych. Musi bowiem ona zachować kontrolę nad tym, co się dzieje i możliwość odrotu ku klasycznemu modelowi komunizmu. Poza tym, władza, jak dotąd, zatwiej daje sobie radę z ludźmi niż z gospodarką. Ludzi udaje się zniechęcać, oszukać, przestraszać. W ten sposób można ich powstrzymać od działań niekorzystnych dla władzy i ustępstwa natury politycznej nie jawią się jako konieczne. Nie można ich jednak już zmusić, aby rebili na dłuższą metę to, czego władza od nich wymaga, a co sprzeczne jest z ich doświadczalnym na co dzień interesem. Dotyczy to nie tylko tzw. szerokiej rzeszy ludzi pracy, lecz również osób i ich grup w aparacie władzy, załatwiających przeróżne swoje partykularne interesy. A więc po wyczerpaniu się możliwości terroru i agitacji, sięga się po pomysły, aby coś usprawnić organizacyjnie i wtedy jesteśmy na etapie reform decentralizacyjnych. Część uprawnień na mocy delegacji centrali przechodzi w dół, nie dając ogniwom żadnej realnej autonomii, nie kreując nowych podmiotów i w niczym nie zmieniając istoty gospodarowania. Potem się sięga po bodźce, ciągle jeszcze sądząc, że wystarczy coś wymyśleć, aby usprawnić rzeczywistość. NEP natomiast zaczyna się dopiero tam, gdzie dopuszcza się, choćby częściowo, autentyczne interesy i powiązania między ludźmi, czyli gdy komunizm oddaje jakieś pole - niechby i marginalne - ze swego autentycznego stanu posiadania. Wtedy też można liczyć na jakieś realne rezultaty, czego doświadczyła na sobie porowolucyjna Rosja i osęgo dziś doświadczają Chiny.

Forując wbrew oporowi własnego aparatu NEP, Lenin wyraźnie stwierdził, że to zabieg taktyczny, obliczony na jakiś tylko czas i w tym - rzadkim - przypadku był szczerzy. Deng Xiao-ping traktuje swoje reformy jako trwały element i toczy skomplikowane rozprawy z tą częścią aparatu, która poczuła się zagrożona i myślił powrocie do nowej fazy komunizmu wojennego, przy czym wynik tych rozgrywek nie wydaje się być przesadzony. Ta różnica zrozumienia rzeczywistości i intencji Lenina i Denga /a chyba i Gorbaczowa/ zdaje się świadczyć o ewolucji, jaką przeszedł komunizm. O tym, że jego światlejsi przywódcy już wiedzą, że przegrał on wyścig i walczą nie o warunki dalszej ekspansji, lecz o przetrwanie.

Jest to ocena intuicyjna, więc niekoniecznie musi być słuszna, ale wydaje się uprawniona. Prześledźmy może te zmiany na naszym polskim przykładzie.

W roku 1956 odejście od kolektywizacji rolnictwa, atakacji społeczeństwa, uniformizacji kultury było dla jednych komunistów niewybaczalnym błędem, dla innych wymuszonym zabiegiem taktycznym, a dla tych najświatlejszych - rozkożeniem słusznego historycznego zadania na odpowiednio długi okres historyczny, aż społeczeństwo samo zrozumie, sytuacja dojrzeje itp. Tak czy inaczej, było to nieustannie wymuszane ustępstwo systemu, który był totalitarny w swym założeniu, zaś w praktyce za swego totalizmu stosował tyle, ile mu się udawało. To znaczy - zatrzymwał się przed skutecznym oporem, cofał przed naporem, zaś przechodził do kontrofensywy i odzyskiwał utracony teren, gdy tylko układ się stawał się dlań korzystniejszy.

Za Gomulki robił to dość energicznie, za Gierka jakby już nieco bardziej ospale, za Jaruzelskiego natomiast nie jest to takie oczywiste. Po 13 grudnia trwał proces słabnięcia opozycji i rozkręcania się kontrofensywy systemu. W prawie opozycyjnej pojawiło się widmo stalinizmu jako punkt docelowy władzy, przed osiągnięciem którego może ją powstrzymać tylko opór społeczny. Tymczasem, mniej więcej od roku obserwujemy dość wyraźne zahamowanie tej ofensywy, choć opór społeczeństwa bynajmniej się nie zmógł, a opozycja nie wzrosła w siłę - raczej przeciwnie.

Jest to jeszcze zdecydowanie za mało, by mówić o przełomie czy punkcie zwrotnym i na tyle jest to krótkie i niekonsekwentne, że może jeszcze być tylko koniunkturalnym przesunięciem akcentów. Ale nie można wykluczyć, iż jest to zmiana symptomatyczna dla procesu słabnięcia ustroju, mimo że ekipa mówi o jego wzmożeniu, misszając doraźną koniunkturę polityczną z procesem historycznym.

Ileś nawet czując się mocniej w siodło, czuje ona, że skąpa, którą ujeżdża, powoli pada. Najinteligentniejsza po wojnie ekipa - jak sama lubi o sobie mówić - okazała się na tyle inteligentna, że zaczęła sobie zdawać sprawę, iż po-



lityczny sukces nie chroni przed postępującym upadkiem.

Zwolennicy "stalinowskiej" kontrofensywy nadal istnieją i jeszcze być może podniosą głowę, lecz ich czołowi przedstawiciele zostali wewnątrz elity szlam-szeni i odsunięci. Stracili też chyba swoje poparcie w Moskwie, jeśli nie liczyć lobby wielokorporacyjnego, które walczy skutecznie o zachowanie struktury gospodarki, lecz nie ma programu politycznego. Co, którzy obecnie dominują w aparacie wiedzą już, że wiele powinno być zmienione i nawet już wiedzą co, lecz jednocześnie mają świadomość łączących się z tym zagrożeń. Boją się otwarcia tany przed dalszymi rewindykacjami społecznymi i utraty poparcia własnego establishmentu, którego kosztem musiałoby się to odbywać. W takiej sytuacji prowadzi się na ogół politykę niekonsekwentną - połowiczna, pełną wahań, która nikogo nie przyciąga, a wszystkich zniechęca, demonstrując zarazem skąpość nadal niepopularnej władzy - nieraz nie tak wielką, jakby się mogło zdawać.

Ale tu już wkraczamy na grunt bieżących - rozpatrywanych w skali kilku lat - wydarzeń politycznych, których tak naprawdę nie można jednoznacznie przewidzieć. Zaś z historycznego punktu widzenia, okres obecny wygląda na próg, od którego system ostatecznie traci swój impet i praktycznie rezygnuje ze swej ekspansji. Tu nie chodzi o zapis w konstytucji, gwarantujący trwałość indywidualnych gospodarstw rolnych - nie takie rzeczy wypisywało się w komunistycznych konstytucjach. I nawet nie o to, że przestanie się to rolnictwo dyskryminować, bo się nie przestanie. Lecz o to, że aparat władzy zdał sobie sprawę, że się go już nigdy nie skolektywizuje, bo to by oznaczało śmierć głodową.

Będą zapewne jeszcze przepychanki z Kościołem, lecz już nie ma złudzeń, że kiedykolwiek się wykorzeni religię, a Kościół przekształci w skansen folklorystyczny. Niewykluczone nawet, iż wielu ludzi z elity władzy przeczuwa, że w ostatecznym wypadku autorytet Jana Pawła II i powaga Kościoła mogą być lepszą gwarancją bezpieczeństwa - m.in. ich samych - niżli watahy ZOMO.

Wydaje się nawet, że systemowa opozycja w obecnej postaci wraz z II obiegiem uznane zostały za trwałe element inwentarza, którego tolerowanie przynosi mniej-sze szkody, niż ewentualna likwidacja. Stąd pluralizm okazał się nagle systemową właściwością ustroju.

Wreszcie sprawa jakby uboczna, ale charakterystyczna. Nawet sektor prywatny, poza rolnictwem, zadomowił się, w gruncie rzeczy, na stałe. Oczywiście, nadal ma być szmaciarski i złodziejski, bo w ten sposób władza ma nad nim kontrolę, lecz już nie wyobraża sobie egzystencji bez niego.

Komunizm staje się zależny od obszarów społecznych i gospodarczych, których mu się udało zająć i zniszczyć. Szczególnie jest to widoczne w stosunkach z Zachodem. Kapitaliści byli do tego - zgodnie z uwagą Lenina - by kupić od nich sznur, na którym się ich powiesi. Ale komunizm już "wie", że nie zwycięży w świecie, że walczy o obronę swoich pozycji i że nie utrzyma się bez tegoż Zachodu: bez jego technologii, zboża, produktów przemysłowych, pieniędzy, bez wielostronnych kontraktów z nim. Zaczyna się jakby rozumieć, że trzeba będzie też za to płacić.

Pierwsza rata tej płatności to faktyczna rezygnacja z dalszej ekspansji na zewnątrz. Ale z powodu zmiany charakteru systemu, ale utraty możliwości. Komunizm przestał być atrakcyjny jako ideologia i wzór do naśladowania. Nie stać go już na udzielanie liczącej się pomocy gospodarczej i wywieranie presji ekonomicznej poza swoim terenem. Pozostaje mu jeszcze siła zbrojna w postaci globalnego i europejskiego szantażu oraz podtrzymywanie terrorystycznych reżimów i ugrupowań. Ale i na tym polu zapowiada się jego porażka. Przegrywając technologicznie i gospodarczo wyścig z Zachodem, głównie z USA, nie utrzyma się jako równorzędny partner militarny i polityczny. Nie mówiąc już o "wojnach gwiazdnych", które przerastają już chyba możliwości ZSRR, nawet jego broni konwencjonalna, którą zgromadził w takim nadmiarze, okazuje się /Liban 1982/ o wiele gorsza od zachodniej.

A przede wszystkim Gorbaczow wie, że ZSRR musi przerwać lub znacznie osłabić, rozpoczęty przez siebie wyścig zbrojeń, jeśli ma uniknąć ruiny gospodarczej. I nie nie uzyskawszy szantażem, zaczyna się przymierzać do ustępstw.

Osobowość Gorbaczowa i zaciekawienie, jakie sobą budzi, zamąca nieco klarowność sytuacji, lecz nie na długo i nie to decyduje. Ma on dobrą publiczność, działa na jego rzecz ciągle jeszcze liczny i krzykliwy ruch pacyfistyczny, ale większość społeczeństw zachodnich wybiera przywódców /Kohl, Thatcher, Mitterand



i Chirac, Reagan i chyba jego następcą, którzy skończyli z polityką ustępstw wobec ZSRR. Moskwa musi uwzględnić to, że im kto słabszy, tym bardziej musi się liczyć z twardym kursem wobec siebie. Zależność komunizmu od Zachodu będzie rosła i następna rata płatności może oznaczać ustępstwa już w obrębie obozu. Afganistan, to zdecydowany punkt numer jeden, ale już dziś odżywa - jeszcze nie miało - kwestia niemiecka. Gdzieś może być także miejsce na polską...

Być może, jest to jeszcze skakaniem do konkluzji, jak mawiają Anglicy, ale jutro już tak nie będzie. Być może, trendy się jeszcze odwrócą, lecz na razie nic na to nie wskazuje i centralne ośrodki komunistyczne przestają chyba liczyć na cud.

Polska - największe ogniwo realnego socjalizmu lub najweselszy barak w obozie - jest krajem, w którym komunizm poczynił największe postępy i w którym jego demontaż jest chyba najbardziej posunięty, nawet jeśli jest to tylko demontaż wstępny. Dzisiaj już widzimy, że nasz kryzys, który tak nami wstrząsnął w 1980 roku, nie jest niczym wyjątkowym, ani najgorszym w obozie. Był jedynie pierwszym, czy też pierwszym, który musiał być oficjalnie uznany.

Mamy dziś w kraju dwa równoległe procesy. Jeśli spojrzymy w perspektywie kilkuletniej, to dostrzeżemy, że jednak rozszerza się i umacnia ów niekomunistyczny margines w życiu gospodarczym i duchowym, hamując drugi proces - materialnej i duchowej degradacji. Mimo to, ów proces upadku materialnego i demoralizacji, powodowany przez komunizm, trwa w dalszym ciągu i ma charakter przełomowy. Kryzys szkodliwego systemu nie oznacza, że kraj przesej opanowany wychodzi z kryzysu. Mimo enklaw normalności, nadal jesteśmy w "błędzie" i ponosimy tego skutki. W sferze materialnej, gdzie rzeczy są łatwiej uchwytnie, coraz dotkliwsze. Trudno powiedzieć, czy prędzej słońce wszędzie, czy rosa oczy wyje. Czy nawet w przypadku, gdyby górę wziął korzystny dla narodu proces odkomunizowania, uda się wrócić do normalności drogą ewolucji. Nie gwałtownie, lecz na

tytuł szybko, by nie zdążył zostać naprawdę Bangladeszem Europy. Teras, mówiąc rzetelnie, jeszcze nam ździebko brakuje. Nie wiadomo, czy po drodze nie czekają nas wstrząsy i jaki będzie ich przebieg. Historia pokazuje, że jej formacje mogą schodzić na wiały, ale i w gwałtownych konwulsjach. Komunizm wydaje się już być chorem na własną śmierć, a historia zawsze znajduje sposób, by w końcu egzekwować swoje wyroki. Byłoby ładnie z jej strony, gdyby zrobiła to w miarę szybko i możliwie łagodnie...

ERNEST SKALSKI

#### NOWOŚCI WYDAWNICZE

Literatura polska: • Czesław Miłosz: "Zaczynając od moich ulic", W-wa 1987, NOW-a, s. 364, c - 900 • Andrzej Drawicz: "Spór o Rosję", W-wa 1987, Wyd. "Kraś", s. 200, c - 850 • Aleksander Hertz: "Żydzi w kulturze polskiej", Oficyna Wydawnicza "Margines" 1987, przedruk fotooffsetowy z: Instytut Literacki, Paryż 1961, B-ka "Kultury" t. 66, s. 284 • Jerzy Łojak /Leopold Jerzewski/: "Dzieje sprawy Katynia", Wydawnictwo MN, s. 84, c - 300 • "KOR" - opracowano na podstawie wydanej przez NOW-ą książki J.J. Lipskiego "KOR", Wyd. "Most", s. 80, c - 200 • Władysław Łuszczanowski: "Spisani na straty" /w stalinowskich więzieniach PRL/, W-wa 1987, Wyd. "Most", s. 64, c - 220 • Leszek Moczulski: "Krajobraz przed bitwą", W-wa 1987, Wydawnictwo Polskie, s. 16, c - 80 • Czesław Straszewicz: "Turyści z bocianiego gniazda", Lublin 1987, Wydawnictwo Niezależne "CIS", przedruk fotooffsetowy z: Instytut Literacki, Paryż 1953, s. 254, c - 800 • Sergiusz Piasecki: "Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy", t. 1 i 2, Kraków 1987, przedruk fotooffsetowy z: Polska Fundacja Kulturalna /Londyn/, s. 238 i 233, c - 1.100 • "Ojczyzno ma!" - zbiór pieśni patriotycznych /z nutami/, Lublin 1987, s. 184, c - 750 • "Kobieta polska lat osiemdziesiątych" - pod red. Andrzeja Bujwida, W-wa 1988, NOW-a, s. 213, c - 600 • "Książeczka wojskowa" - antologia wspomnień z LWP, Siedlce 1987, Wydawnictwo "Metrum", s. 74, c - 300 • Maciej Zalewski: "Przed granicą", W-wa 1987, Grupy Polityczne "Wola", s. 126, c - 500 •

Przekłady: • Zbigniew Brzeziński: "Plan gry", przek. z ang. Jerzy Kowalski, W-wa 1987, Wyd. "Gros", przedruk fotooffsetowy z: Bicentennial Publishing Corporation, N.York, s. 282, c - 800 • "Oto Ameryka - polityka i społeczeństwo", W-wa 1987, Wyd. "Most", s. 200, c - 900 • Władimir Wokkow: "Montaż", przek. z franc. Adam Zalewski, Wyd. "Myśl", s. 266, c - 1200 • Aleksander Zinowiew: "Światłana przyszłość", przek. z ros. Olgierd Kalisz, W-wa 1986, NOW-a, s. 169, c - 650 •



WIERSZE

które wszyscy czytamy

Tym razem prezentujemy wiersze znane, ciągle jednak żywe, czytane. Wybraliśmy je z ostatniego serwisu prasy niezależnej: z katowickiego "Zrębu", gdańskiego "Naszego Czasu", gdańskiej "Polibudy" i gdańskiego "Portowca" oraz warszawskiego "Mostu".

ŁAŃCUCH

Jego dziad siedział  
Za Polskę  
Którą nie było

Jego ojciec siedział  
Za Polskę  
Która powstała

Teraz on tu siedzi  
Za Polskę  
Którą już nie ma

TOMASZ JASTRUN

PRZETRWAAMY

Dopóki zwykłe, proste słowa  
nie wynaturzą się żałośnie,  
póki pokrętna nowomowa  
zakalcem w ustach nam nie rośnie,  
dopóki prawdę nazywamy  
nieustępliwe ćwicząc wargi  
w mowie Miłozza, mowie Skargi,  
przetrwamy...

Dopóki chętnych na cokoły  
nie ma zbyt wielu kandydatów,  
dopóki siada się do stołu  
by łamać chleb - nie postulaty,  
dopóki z sobą rozmawiamy  
z szcunkiem, ciepło, szczerze, miło,  
a nie z bezmyślną, tępą siłą,  
przetrwamy...

Uwierzymy szarzy i zmęczeni,  
że ten nasz trud nie wszystek minie,  
a gdy moc naszą dostrzeżemy  
tu - w naszym domu i rodzinie,  
dopóki obrus rozścielemy,  
choćby i było na nim biednie,  
tu dni świąteczne i powszednie,  
przetrwamy...

A kiedy każdy z nas uwierzy,  
jak wielka siła za nim stoi,  
nagle, pewnego dnia dostrzeże,  
że mniej się boi, mniej się boi,  
ten swojski strach to kawał drania  
lecz nim go całkiem pogonimy,  
sobie życzymy - wam życzymy  
przetrwania...

WOJCIECH MEYNAWSKI



ODPOWIEDŹ

Za rozbijanie naszych domowych drzwi  
Za bicie po twarzy, zakuwanie w kajdanki  
Krzyk dzieci, płacz matek i żon -  
Nie będzie przebaczenia.

Za zamykanie do więzień, znęcanie się w celach  
Niesprawiedliwe wyroki, krzyki, wrzaski i wyzwiska -  
Nie będzie przebaczenia.

Za zmiażdżone czołgiem bramy fabryk i kopalń  
Atakowanie ich z ziemi i powietrza  
Za strzały oddane do bezbronnych ludzi  
Nie będzie przebaczenia.

Za krew i rany  
Za ból i żyz  
Za kłamstwa i oszczerstwa, za gniew i brak nadziei  
Nie będzie przebaczenia.

I za Polskę więzienną, za zniszczenie sierpniowych idei  
Za naszą nędzę i brak wiary  
Za współrudział w tej zbrodni  
Nie będzie przebaczenia!

ZBIGNIEW HERBERT

KIMKOLWIEK JESTEŚ

Kimkolwiek jesteś - ty, który tu stoisz -  
jakkolwiek życie układa się tobie,  
pamiętaj: żyjesz póki się nie boisz,  
a gdy się lekasz - to jakbyś był w grobie.

To, co chcesz uzyskać, czego nie chcesz stracić  
- wszystko, cokolwiek świat ci z czasem sprzeda -  
na swoją cenę i będziesz ją płacić,  
lecz W O L N E J M Y Ś L I, to już za nic nie daj.

JERZY HARBUTT

x x x

Póki w narodzie myśl swobody żyje,  
Wola i godność, i męstwo człowiecze,  
Póki sam w ręce nie odda się czyje  
I praw się swoich do życia nie zrzecze,

To ani łańcuch, co mu ściska szyję,  
Ani utkwione w jego piersiach miecze,  
Ani go przemoc żadna nie zabije -  
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

ADAM ASNYK

Z OKAZJI ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO -  
WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM,  
WSZYSTKIM, KTÓRZY WYTRWALI W WIERNOŚCI DLA IDEALÓW SIERPŃNIA '80,  
KTÓRY BYŁ ZAPOWIEDZIĄ ŻYCIA -  
SKŁADAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA: ZDROWIA, SZCZĘŚCIA, POMYŚLNOŚCI.  
I OBYŚMY NASTĘPNE ŚWIĘTA OBCHODZILI JUŻ W WOLNEJ POLSCE!

"Jesteśmy"



## ZGROMADZENIE DZIAŁACZY

### NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

Region Śląsko-Dąbrowski zrobił to, czego nie zrobił dotąd inny. Zorganizował pierwsze od ogłoszenia stanu wojennego Zgromadzenie Działaczy "Solidarności", powołał - w oparciu o poszerzoną bazę społeczną - swe władze, wprowadził ład i porządek w życiu Związku. Jest więc 30-osobowe Zgromadzenie, jest 8-osobowa Komisja Wykonawcza, jest 3-osobowa Komisja Rewizyjna.

Nowym przewodniczącym regionu został dr Henryk Sienkiewicz. Jego zastępcami zostali: Michał Luty i Kazimierz Świton. Jest też "koordynator" ds. organizacji - Danuta Skorek. Ten skład i podział funkcji zapowiadają, że organ wykonawczy władz Związku w regionie nie stanie się li tylko symboliczną atrapą.

Spotkanie i podjęte na nim decyzje organizacyjne oceniamy jako sukces, a zarazem wyraz naszej siły i zwartości. A przecież nie tylko o powołane tu władze chodzi. Chodzi także o zapowiedź nowego, bardziej dynamicznego działania, o program na dziś i najbliższe jutro, o skoncentrowanie uwagi na sprawy dla Związku najważniejsze, o szybką reakcję na wydarzenia i zmiany, jakie zachodzą. Wyrazem tego jest m.in. uchwalone przez Zgromadzenie przesłanie do wszystkich współobywateli pt. "O ludzki byt". Jest więc i coś w rodzaju oceny sytuacji i próba spojrzenia w przyszłość, są cele i zadania, które powinny nas mobilizować.

Cieszymy się, że udało się na Śląsku i w Zagłębiu to, czego nie udało się gdzie indziej. Niech ten fakt zachęci do podjęcia podobnych działań tam, gdzie powinny być one dokonane - w imię jedności i zwartości działań i szeregu naszego Związku.

Gratulując wszystkim, którzy się do tego sukcesu przyczynili, przede wszystkim byłemu RKW, prezentujemy materiały z dwudniowych obrad Zgromadzenia. Niech zaświadczą, że Związek nasz - mimo chwilowego kryzysu - nie zrezygnował z walki. Ze żył i nadal żyje!

### NASZA RELACJA

Józef Szeroki pisze specjalnie dla "Jesteśmy"

Ruchliwe popołudnie szarego śląskiego miasta. Przez dworzec kolejowy przelewa się ludzkie fale zdążające po pracy do domu. Wśród nich - od czasu do czasu - dostrzec można młodego mężczyznę obciążonego sporym plecakiem lub pękatą torbą podróżną. Normalny widok na każdym dworcu kolejowym większego miasta. Ja jednak wiem, że dzisiaj nie jest to widok normalny. Tu bowiem odbędzie się pierwszy na taką skalę od sześciu lat zjazd działaczy NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Związku, który - zdaniem władz PRL - od pięciu już lat nie istnieje, i tego regionu, który szczególnie krwawo ugodzono w grudniu 1981r. a i potem osłabiano niezwykłą presją wywieraną na emigrację działaczy. Śląsk miał być pierwszą "białą plamą" na mapie "Solidarności".

Docieram wreszcie na wyznaczony adres i przekraczam próg prywatnego mieszkania. Witają mnie serdecznie znajome twarze i zyczliwie patrzące oczy gospodarzy. Nie mogę powstrzymać się od powitań jeszcze przed zdjęciem garderoby. Kierują mnie do sąsiedniego pokoju, gdzie ulokowała się recepcja i sekretariat. Po konieczne, gdyż w zjeździe uczestniczyć ma przeszło pół setki osób. Zeżatwiam formalności, otrzymuję materiały zjazdowe i dobrze widoczny identyfikator. Oferują mi kasety z nagraniami wykonanymi w naszym regionie: audycje emitowane przez lokalne Radio "S" oraz nagranie programu "Za tych, co na Wujku". Są nagrania spoza regionu, w tym również kasety video. Nie będąc przygotowanym na większe wydatki zaдовоłam się dwiema kasetami fonicznymi, tym bardziej, że cena 800 zł jest bardzo atrakcyjna. Z głośnika płyną dyskretnie melodie piosenek Kusa, Sikory i Kaczmarskiego. Czuję delikatny uciek w krtani.

Vis a vis recepcji - pomieszczenie, które można by nazwać regeneracyjnym. Na środku - stół z haładą chleba i bagietek. Jest masło, ser, twaróg, śmietana i siołek dżemu. Z napojów mamy do wyboru herbatę, mleko i wodę z sokiem. W głębi



- kuchnia z królującym garnkiem pełnym aromatycznego bigosu. Nie ma coca-coli, "piwka". Nie ma także kawy, za szklankę której w pokowie obrad byłbym skłonny zapłacić i 1000 zł. Przy stole towarzyskie pogawędki: czy nam się uda i czy nas nie "zwiną", czy wszyscy dojdą. Panuje zgoda, że najważniejszym problemem do załatwienia będą wybory. Są już koledzy-dziennikarze naszej prasy regionalnej i warszawskiej, jest korespondent prasy zagranicznej i inni zagraniczni goście. W rozmowach mylą się imiona przeczytane z pseudonimami działaczy niejawnych. Ciągłe jeszcze przybywają dalsi goście i delegaci.

Obradować się będzie w największym pokoju. Krzesł jest mało, więc większość uczestników siada na zwiniętych śpiwarach i kocach. Niemi stółki służą będzie za stół przydzielony. Komisja skrutacyjna pracować będzie w sekretariacie, a komisja uchwał i wniosków - w kaziencie. W telewizorze migają obrazy z Olimpiady. Przybywa urzędujący szef RKW i nie już nie stoi na przeszkodzie rozpoczęcia obrad, chociaż brak jeszcze kilku osób. Przewodniczący, otwierając obrady, wzywa do uczczenia chwilą milczenia pamięci górników zastrzelonych na kop. "Wujek". Z kolei wita przybyłych, a szczególnie gorąco przybyłych z Francji przedstawicieli centrali CFTD. Tutaj jawni i niejawni uczestnicy obrad nie wytrzymują dotychczasowej powściągliwości i witają przybyłych gości gronkami oklaskami. W odpowiedzi na to pozdrowienie skłyszmy od naszych francuskich przyjaciół pozdrowienia dla wszystkich członków "S" w regionie i zapewnienia o dalszej pomocy w staraniach o ponowną legalizację naszej działalności. Na tym zakończyła się oficjalna inauguracja obrad.

Decyzja o konieczności odbycia generalnej narady działaczy występujących jawnie i pracujących anonimowo zrodziła się w wyniku szeregu różnych spotkań i prowadzonych dyskusji, z udziałem niemal wszystkich działaczy wykazujących jakąś formę aktywności na forum ponadzakładowym. Powołanie jednolitego, jawnego kierownictwa krajowego Związku wskazywało na celowość podjęcia podobnych kroków w regionie. Próba formalnego połączenia tajnego RKW z jawną Tymczasową Radą, z jednoczesnym ujawnieniem tylko części władz regionalnych, nie uzyskała powszechnej aprobaty. Na rzecz przeprowadzenia formalnej procedury wyborczej przeszedł również duży ubytek działaczy wybranych w 1981 r. oraz celowość weryfikacji mandatów przez większe gremium. Warto więc wspomnieć, że z pełnej listy zaproszonych tylko ok. 20 proc. nie wzięło udziału w obradach. W toku prac przygotowawczych wykonyły się trudności w sprecyzowaniu procedur i tematów obrad, gdyż rozwiązania, znane z czasów legalnej działalności Związku, trudno było adaptować do aktualnych warunków działania. Wszystkie te trudności zostały szczęśliwie pokonane. Porządek obrad zawierał już tylko 15 pozycji i został przez zebranych przyjęty bez istotniejszych zastrzeżeń. Również wybór prezydium obrad oraz komisji uchwał i wniosków nie nastęczał większych problemów. Regularnie, po sprostowaniu jednej drobnej omyłki, został przyjęty jednomyślnie. Pamiętających dawne obrady zainteresuje może fakt, iż zmora lawiny wniosków formalnych tym razem nie niszczyła spójności obrad.

O dobrym przygotowaniu merytorycznym zjazdu świadczyć może przyjęcie bez kontrowersji tzw. "uchwały zasadniczej", w której 30 działaczy regionu wyraża wolę przyjęcia na siebie obowiązków i kompetencji Walnego Zjazdu Delegatów Regionu do czasu zaistnienia warunków dla przeprowadzenia w pełni demokratycznych wyborów. W ten sposób powstała nowa tymczasowa instancja związkowa o charakterze uchwałodawczym, zwana regionalnym Zgromadzeniem Działaczy NSZZ "Solidarność". W wielogodzinnej dyskusji żywo rozprawiano na temat zakresu kompetencji i sposobów funkcjonowania tego gremium. W rezultacie ustalono, że ZD pełnić będzie swe obowiązki w zasadzie tylko w czasie obrad plenarnych, ale że może także w czasie obrad powoływać zespoły w celu przygotowania materiałów i propozycji na kolejne obrady, które odbywać się będą w trybie zwykłym co roku. Ponadto mogą być zwoływane obrady nadzwyczajne na wniosek Komisji Wykonawczej lub Komisji Rewizyjnej oraz 1/5 członków ZD. Zgromadzenie Działaczy jest gremium otwartym, w tym sensie, że wniosek 5 członków w sprawie imiennego zwiększenia lub zmniejszenia składu ZD powoduje konieczność jego rozpatrzenia i podjęcia procedurze głosowania. Przygotowanie kolejnych obrad pod względem merytorycznym powierza się wybranemu każdorazowo przewodniczącemu Zgromadzenia Działaczy i jego dwóm zastępcom. Przewodniczącym na kolejne obrady wybrano Marka Gabryśia/Gliwice/. Tak w ogólnym zarysie przedstawiają się zasady funkcjonowania ZD.

Żywa dyskusja toczyła się wokół rozdziału kompetencji między Zgromadzeniem



Działaczy a Komisją Wykonawczą. Na tym tle dziwić musi wyartykułowanie propozycji generalnie sprzecznej z zasadami statutowymi, a mianowicie, by przewodniczącemu regionu powoływało stosunkowo wąskie grono Komisji Wykonawczej. W ten sposób przewodniczący tradycyjnemu organowi władzy związkowej, popadając w nadmierną zależność od członków Komisji Wykonawczej. Zgromadzenie Działaczy zdecydowało o kompetencjach wyborczych nie tylko członków Komisji Wykonawczej, ale także jej przewodniczącego. W sprawie sekretarza natomiast pozostawiono Komisji wolną rękę. Może go wybierać ze swego grona albo powoływać spoza swego składu. W tym ostatnim przypadku nie będzie on formalnym członkiem Komisji Wykonawczej.

Z kolei po uchwaleniu ordynacji wyborczej przystąpiono do wyboru przewodniczącego regionu. W pierwszym głosowaniu obaj kandydaci uzyskali równą liczbę głosów, lecz już w drugim wymaganą większość uzyskał dr Henryk Sienkiewicz. Kompletowanie składu Komisji Wykonawczej rozpoczęło od specjalnej uchwały, mocą której członkiem został przebywający w więzieniu Jan Andrzej Górny, przewodniczący tajnej RKM i członek KKW. W głosowaniu natomiast wybrano pozostałych 6 członków. Są nimi: Adam Giera, Adam Kowalczyk, Michał Luty, Herbert Rennert, Danuta Skorenko i Kazimierz Switoń. Wybrano także 3-osobową Komisję Rewizyjną. Zbliżyła się godzina świtu, gdy najważniejsze zadanie zjazdu zostało wykonane.

Do bardzo miłych i krzepiących chwil zaliczyć trzeba wizytę jednego z duszpasterzy. Szczegrze interesował się pracą zebranych i gratulował wybranym, zachęcając do dalszej działalności związkowej. W specjalnej nauce w głoszonej z okazji zjazdu mówił o prawach naturalnych każdego człowieka oraz o obowiązkach chrześcijanina-katolika upominania się o przestrzeganie tych praw w imię wspólnego dobra. Wizyta szczerze ucieszyła zebranych, tym bardziej, że w naszym regionie jest zaledwie kilku duchownych, jasno i zdecydowanie mówiących o "Solidarności" i jej prawach.

Po wyborach i wyżej opisanej wizycie temperatura obrad spadła, zapewne także z powodu przetraczonej nocy. Dyskutowano jeszcze wiele spraw, jak np. sposoby obrony Jana Andrzeja Górnego i innych więźniów politycznych, sprawę proklamacji i listu otwartego do członków Związku oraz wniosku do Rzecznika Praw Obywatelskich. Wiele mówiono o programie i kierunkach działania Związku w regionie. Z dużą ochotą zgodzono się, aby te głosy z dyskusji wykorzystane zostały w dalszej pracy Komisji Wykonawczej. Trzeba także przyznać, że warunki do opracowania sensownego tekstu były trudne, a jeśli jeszcze uwzględni się zmęczenie - taka postawa nie może dziwić.

Na koniec tych wrażeń trzeba chyba wspomnieć i o jawności uczestników Zgromadzenia Działaczy. Sprawa od samego początku rozpoczęcia prac nad zjazdem nie była jasna. Wykłoniły się dwie "szkoły": jedna z nich uważała, iż warunkiem uczestnictwa winna być zgoda na opublikowanie swego nazwiska, druga natomiast, że ujawnienie należy pozostawić do osobistego uznania uczestników. Problem ten nie został rozstrzygnięty przed zgromadzeniem, zatem możliwe stało się przyjęcie tylko drugiego wariantu. To zdecydowało, iż prawie 1/3 uczestników zastrzegła sobie anonimowość swego udziału w Zgromadzeniu. Oczywiście, powody były osobiste, ale wypływały zapewne z różnych przesłanek. Z radia rozlegał się hejnał mariacki, gdy uczestnicy obrad opuszczali gościnne mury. Jakby nie patrzeć na to spotkanie, wykonano jednak kawał dobrej roboty. I za to choćby - częściej i oważa wszystkim, którzy w nim wzięli udział!

JÓZEF SZEROKI

#### KOMUNIKAT O PIERWSZYM ZEBRANIU

Zgromadzenia Działaczy NSZZ "Solidarność"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

W dniach 26 i 27 lutego 1988 roku zorganizowane zostało spotkanie 30 działaczy NSZZ "Solidarność" z regionu śląsko-dąbrowskiego, wykonanych w drodze konsultacji wśród przedstawicieli różnych regionalnych środowisk Związku. Podjęta na spotkaniu uchwała zasadniczo stwierdza ustanowienie ZGROMADZENIA DZIAŁACZY NSZZ "SOLIDARNOSĆ" Z REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO jako ciała uchwałodawczego, zastępującego - do czasu zaistnienia możliwości jego swobodnej pracy - Walne Zebranie Delegatów według § 21 i § 22 statutu NSZZ "Solidarność". Spotka-



nie ustanowiono pierwszym zebraniem Zgromadzenia. Ustalono zasady działania Zgromadzenia, a m.in. zasady kooptacji i wykluczania członków. Zwyczajne zebrania Zgromadzenia odbywać się będą corocznie. Przewodniczącym Zgromadzenia na pierwszą kadencję wybrano, w tajnym głosowaniu, Marka Gabryśa.

Na pierwszym zebraniu Zgromadzenia przedyskutowano zadania Związku w Regionie i uchwalono przesłanie "O ludzki byt", przedstawiające szerokim kręgiem społeczeństwa głównie znaczenie, koncepcję i szanse walki o realizację właściwego ładu społeczno-gospodarczego w Polsce. Zobowiązano nową RKW, aby jak najszerszej rozpowszechniła to przesłanie, zaś do członków i sympatyków Związku w Regionie wystosowała list otwarty. Postanowiono też skierować do Rzecznika Praw Obywatelskich wnioski o przywrócenie pluralizmu związkowego w PRU.

Po dyskusji ustalono również zasady działania ciała wykonawczego - ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEJ KOMISJI WYKONAWCZEJ /RKW/ oraz Komisji Rewizyjnej. Przewidziano m.in. możliwość kooptacji członków. W tajnym głosowaniu wybrano na jeden rok Henryka Sienkiewicza przewodniczącym RKW, po czym w tajnym głosowaniu wybrano na jeden rok sześciu dalszych członków RKW. Ustalono, iż w skład RKW wejdzie oprócz nich Jan Andrzej Górny. RKW ukonstytuowała się następująco: Michał Luty - pierwszy wiceprzewodniczący, Kazimierz Świtko - drugi wiceprzewodniczący, Danuta Skorenko - szef organizacyjny, Adam Kowalczyk - opiekun działalności w południowo-zachodniej części Regionu, Herbert Rennert - opiekun działalności w północno-wschodniej części Regionu, Adam Giera - opiekun /wraz z Michałem Lutym/ działalności propagandowej. W skład RKW wchodzi ponadto niejawni sekretarz. RKW powołała na to stanowisko "Huberta". W tajnym głosowaniu wybrano jeszcze trzyosobową Komisję Rewizyjną.

Załączność z RKW: poprzez Danutę Skorenko, ul. Koszalińska 2 C m.5, 40-717 Katowice /ligota/, tel. dom. 52-79-03. Składki członkowskie odprowadzać należy do opiekunów działalności w poszczególnych częściach Regionu. Wysokość składki ustalono jako 1 proc. zarobków netto, przy czym 80 proc. tej kwoty pozostaje w zakładzie.

Drugi dzień obrad rozpoczęto od liturgii Słowa, którą poprowadził ks. Jan Siemiński. W zebraniu uczestniczyła delegacja Confederation Française Democratique du Travail z regionu Lille, która przekazała pozdrowienia od związków francuskich i zadeklarowała poparcie działalności NSZZ "Solidarność". Oprócz wysłanników regionalnej prasy związkowej, obecnych było 5 dziennikarzy z prasy zagranicznej oraz ogólnokrajowej prasy związkowej.

Lista 21 uczestników zebrania stanowi załącznik do niniejszego komunikatu. Nazwisk 9 uczestników nie ujawnia się ze względu na ochronę stabilności pracy organizacyjnej.

Współprzewodniczący zebrania:

Marek Gabryś  
 Henryk Sienkiewicz  
 Jan Tadeusz Żeliński

#### LISTA UCZESTNIKÓW,

których nazwiska zostają ujawnione

- Marek GABRYŚ - 44-100 Gliwice, ul. Ziębia 35/2, tel.dom. 32-04-83 • Adam GIERA - 32-300 Olkusz, ul. Nalkowskiej 9/42, tel.sz. 30-710 w.5263 • Andrzej GORCZYCA - 44-207 Rybnik, ul. Mglista 9 D/8, tel.sz. 22-61 w.5421 • Andrzej HOSZEK - 44-240 Żory, Os. 30-lecia 10 A/39, tel.dom. 43-620 • Adam KOWALCZYK - 44-335 Jastrzębie Zdrój, ul. Krakowska 10/7 • Stefan KULA - 43-267 Rudziczka W. /gmina Suszec/, ul. Szkolna 1, tel.sz. 41-811 w. 224 • Jerzy KURCZYŚ - 40-046 Katowice, ul. Wita Stwosza 3, tel.dom. 51-33-96 • Ryszard KUSZŁEYKO - 44-100 Gliwice, ul. Świerczewskiego 8/8, tel.dom. 31-17-83 • Michał LUTY - 40-018 Katowice, ul. Graniczna 53 C/17 • Marian MACIEJUCZYK - 44-100 Gliwice, ul. Katarzyny 3/7, tel.sz. 31-90-21 w. 336 • Lech OSIAK - 44-335 Jastrzębie Zdrój, ul. Kurpiowska 2/25, tel.dom. 63-143 • Janusz OSTROWSKI - 41-300 Dąbrowa Górnicza, ul. Ludowa 17/36 • Józef PLESZAK - 44-335 Jastrzębie Zdrój, ul. Szkolna 6/4 • Herbert RENNERT - 41-303 Dąbrowa Górnicza, ul. Cedlera 17/42, tel.dom. 64-24-20 • Elżbieta SEFEROWICZ - 41-800 Zabrze, ul. Stalmacha 11/2, tel.dom. 71-12-55, tel.sz. 51-39-27 • Henryk SIENKIEWICZ - 40-104 Katowice, ul. Dębowa



23 A/6 • Danuta SKORENKO - 40-717 Katowice, ul. Koszalińska 2 C/5, tel.dom.  
52-79-03 • Kazimierz ŚWIŃCÓŃ - 40-066 Katowice, ul. Mikołowska 30/7, tel.dom.  
51-49-19 • Kazimierz ZAŁĘŻNY - 42-250 Czeladź, ul. Manifestu Lipcowego 9 B/16  
• Lucjan ZAREMBA - 41-600 Mysłowice, ul. Mikołowska 9/17 • Jan Tadeusz ŻELIŃSKI  
- 44-100 Gliwice, ul. Konarskiego 11/10, tel.dom. 31-50-96 •

### UCHWAŁA ZASADNICZA

My, działacze NSZZ "Solidarność" z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, zgromadzeni na obradach naszego Związku w dniu 26 lutego 1988 roku, w trosce o rozwój i wzmocnienie naszego Związku, a także z potrzeby poszerzenia działalności jawnej i zwiększenia oddziaływania społecznego, stojąc wobec konieczności opracowania - w zmienionej sytuacji społecznej i politycznej - nowego programu działania i stojąc wobec konieczności dokonania wyborów do instancji wykonawczej /RKW/ i komisji rewizyjnej, przyjmujemy na siebie - do czasu zaistnienia warunków do w pełni demokratycznego wyboru delegatów - obowiązki Walnego Zebrania Delegatów /WZD/ i tym samym tworzymy w naszym regionie instancję uchwałodawczą, nadając jej nazwę:

ZGROMADZENIE DZIAŁACZY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"  
Z REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

### ZASADY DZIAŁANIA INSTANCJI

uchwałodawczej, wykonawczej i kontroli finansowej  
przyjęte przez Zgromadzenie Działaczy NSZZ "Solidarność"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

#### I. Z a ł o ż e n i a

1. Do czasu zaistnienia warunków do w pełni demokratycznego wykonania Walnego Zebrania Delegatów najwyższą instancją uchwałodawczą Związku w Regionie jest ZGROMADZENIE DZIAŁACZY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" Z REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO.
2. Najwyższą instancją wykonawczą Związku w Regionie jest w tym czasie ŚLĄSKO-DĄBROWSKA KOMISJA WYKONAWCZA /RKW/ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ".
3. Komisja Rewizyjna powołana zostaje do finansowej kontroli działalności RKW.

#### II. Z g r o m a d z e n i e   D z i a ł a c z y

1. Działają w trybie zebrań, co nie wyklucza możliwości powoływania zespołów przygotowujących materiały i propozycje uchwał na kolejne obrady.
2. Uchwala programy działania.
3. Zatwierdza postanowienia RKW dotyczące:
  - a/ struktury regionalnej Związku,
  - b/ planów pracy Związku w Regionie,
  - c/ kooperacji członków RKW,
  - d/ umów o współpracy,
  - e/ wysokości i podziału składek członkowskich,
  - f/ gospodarki finansowej.
4. Sprawuje ogólny nadzór nad pracą organizacji regionalnej, przyjmując m.in. na swych obradach sprawozdania RKW i Komisji Rewizyjnej.
5. Wybiera ze swego składu przewodniczącego RKW i - odrębnie od wyboru przewodniczącego - wybiera pozostałych członków RKW /poza sekretarzem/.
6. Powiększa lub zmniejsza swój skład - na wniosek co najmniej pięciu członków ZD, po omówieniu wniosku na obradach i przeprowadzeniu głosowania tajnego.
7. Zbiera się raz w roku na zebraniach zwyczajnych. Z inicjatywy RKW, Komisji Rewizyjnej lub co najmniej 1/5 członków ZD zbiera się na zebraniu nadzwyczajnym.
8. Wybiera ze swego składu przewodniczącego ZD i dwóch jego zastępców. Przewodniczący ZD i jego zastępcy:



- przygotowują kolejne obrady pod względem merytorycznym,
- zwołują zebrania ZD,
- prowadzą obrady ZD,
- podpisują imienne uchwały podjęte na tych obradach.

### III. Śląsko - Dąbrowska Komisja Wykonawcza /RKW/

1. Kieruje całą organizacją regionalną, sprawując nad nią kontrolę.
2. Kształtuje strukturę organów regionalnych Związku i przedkłada ją ZD do zatwierdzenia.
3. Powołuje sekretarza RKW, który uzyskuje pełne prawa członka RKW.
4. W przypadkach koniecznych uzupełnia swój skład odpowiednio do potrzeb. Decyzja taka podlega zatwierdzeniu na najbliższym zebraniu Zgromadzenia Działaczy.
5. Przedkłada Zgromadzeniu Działaczy do zatwierdzenia również:
  - plany pracy Związku w Regionie,
  - umowy o współpracy,
  - wysokość i podział składek członkowskich,
  - postanowienia w zakresie gospodarki finansowej.

Pracą RKW kieruje przewodniczący, który składa sprawozdania Zgromadzeniu Działaczy i reprezentuje śląsko-dąbrowską organizację związkową w krajowych instancjach wykonawczych. Decyzje o podziale pozostałych zadań zapadają na zebraniach RKW.

### IV. Komisja Rewizyjna

1. Przeprowadza okresową kontrolę działalności finansowej.
2. Deleguje, wg swego uznania, przedstawiciela na zebrania RKW. Przedstawiciel ten nie ma tam głosu stanowiącego.
3. Na obradach Zgromadzenia Działaczy:
  - a/ Składa sprawozdania ze swej działalności.
  - b/ Stawia wnioski o udzielenie lub nieudzielenie absolutorium Śląsko-Dąbrowskiej Komisji Wykonawczej.
4. Wybiera ze swego składu przewodniczącego, który kieruje całokształtem prac Komisji.

### POPARCIE STANOWISKA KRAJOWEJ KOMISJI KOORDYNACYJNEJ

#### ----- SŁUŻBY ZDROWIA NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Zgromadzenie Działaczy NSZZ "Solidarność" z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego wyraziło w dniu 27 lutego 1988 r. poparcie stanowiska KKK Służby Zdrowia NSZZ "S", przedstawionego w następującym oświadczeniu:

#### DO SPOŁECZEŃSTWA

Władza poinformowała, że płace w służbie zdrowia wzrosną o 14.900 zł. Jest to nieprawda. Według zarządzeń wykonawczych ministra zdrowia, pensje zasadnicze białego personelu wzrosną średnio o ok. 4.500 zł. Katastrofalne warunki w placówkach leczniczych, brak środków i powyższa sytuacja płacowa powodują, że pracę w służbie zdrowia porzucają pielęgniarki, salowe i pracownicy techniczni, a lekarze uciekają od kontaktu z pacjentem. Sytuacja ta przypomina bezterminowy strajk, którego koszty ponosi społeczeństwo. Zapowiadana podwyżka niczego nie zmienia. Raz jeszcze zostaliśmy oszukani. Służba zdrowia pozostała nadal w ogniu drabiny płacowej, a propagandowy szum o przywilejach płacowych jest kłamstwem. Oczekujemy społecznego poparcia dla naszych starań o poprawę tragicznej sytuacji opieki zdrowotnej.



## PRZESŁANIE ZGROMADZENIA DZIAŁACZY

NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego  
do wszystkich współobywateli

### O LUDZKI BYT

Żyjemy w świecie kolejek, "okazji", "kombinowania", marnotrawstwa najlepszych chęci, marnotrawstwa środków i sił. Żyjemy w państwie, w którym praktycznie obywatela traktuje się jako jednostkę siły roboczej, jego zarobki - jako groźbę dla równowagi budżetowej, jego ambicje - jako zagrożenie ideologiczne, zaś jego odważną działalność społeczną - jako zdradę Ojczyzny. Żyjemy w stanie katastrofy gospodarczej i zagrożenia cywilizacyjnego, a to życie odmierzone jest kolejnymi podwyżkami cen, jako jedynymi widocznymi efektami starań władzy.

**CZY TAK BYĆ MUSI?** Czy rzeczywiście jedynym sposobem przysposobienia ludzkiego bytu naszych dzieci jest wysłanie ich za granicę?

Odpowiedzieć trzeba by "tak", gdybyśmy - idąc tropem wielu ludzi dobrej wia-ry złamanych przez PRL-owski system społeczno-gospodarczy - dopuścili do nie-skrepowanego panowania tego systemu i poddali się naciskowi jego propagandy: "Róbcie dobrze co wam każemy, a potem dopiero oglądajcie się na resztę!" Pod-czas gdy ręce tu można urobić sobie po łokcie, a i tak nie odrobi się szkód spowodowanych odchodzeniem od podstawowych praw ekonomicznych w praktyce rzą-żenia Krajem. Gospodarka stanowi bowiem olbrzymi, skomplikowany i oszły orga-nizm, który musi działać samorzutnie, według swych wewnętrznych prawideł. Orga-nizm ten zamiera, gdy mu się taki proces zahamuje, wprowadzając zamiast tego uruchamianie sztuczne. Jeśli zaś proces gospodarowania miałby dostosować się do wymogów społeczeństwa automatycznie, to przedsiębiorstwo musiałoby być w pełni samodzielne, ale zarazem głęboko uzależnione finansowo od skutków podjętych przedsięwzięć. Musiałoby mieć prawo dysponowania majątkiem, zarządzania nim i korzystania z niego. Czyli - przyznać należy przedsiębiorstwu własność związa-nych z nim środków produkcji. W obecnych jednostkach państwowych będzie tak, jeśli własność ta przypisana zostanie pracownikom i - według encykliki Jana Pawła II "Laborem exercens" - "każdy na podstawie swej pracy będzie mógł uważać siebie równocześnie za współgospodarza wielkiego warsztatu pracy, przy którym pracuje wraz ze wszystkimi" /r.14/. Obecne samorządy pracownicze, spełnane ograni-zeniami przez władzę, przekształcone być muszą w samorządy władcze. Pełniące rolę właściciela i powołujące w sposób suwerenny dyrektora fachowo zarządzające-go na co dzień przedsiębiorstwem oraz zmieniające tego dyrektora jeśli długo-okresowa ocena skutków jego działania wypada negatywnie. Tak więc: PRZEDSIĘ-BIORSTWA NIE DLA WŁADZY, LECZ DLA ŚWIATA PRACY!

Rozkiełznanie gospodarki godziłoby jednak w znaczną część rządzącego aparatu, zainteresowaną utrwaleniem zakresu władzy i czerpiącą korzyści z administracyj-nego osaczenia przedsiębiorstw. Bruździ zwłaszcza tzw. nomenklatura, czyli sys-tem partyjnych rekomendacji na stanowiska kierownicze, który działalność dyrek-torską podporządkowuje satysfakcji rekomendujących zamiast interesowi przedsię-biorstwa. Uzależnienie dyrektorów od funkcjonariuszy aparatu władzy toruje przy tym drogę blokowaniu reformy odpowiednio do ich interesów. Powierzenie przed-siębiorstw trójce pracowników uniemożliwiłoby tego rodzaju praktyki.

Abyśmy mogli żyć po ludzku musimy więc panujący w PRL system wszechwładzy zastąpić tworząc RZECZPOSPOLITĄ SAMORZĄDNĄ zapewniającą władzę reprezentującą interesy większości obywateli i zwołną, przy przestrzeganiu podstawowych reguł ekonomicznych, wprowadzić Kraj z katastrofy. Obecnie zaś nie możemy pozwalać na to, aby zamiast wprowadzenia zmian systemowych władze obciążały społeczeń-stwo podtrzymywaniem niewydolnej gospodarki. ZNOŚNIEJSZE WARUNKI TERAŃSZE-ZGO ŻYCIA W POLSCE to więc drugi nasz cel podstawowy, który jednak realizować trzeba patrząc na to, co się dzieje dookoła, nie zaś przywierając się do frag-mentów odrzucanego przez władze modelu Rzeczpospolitej samorządnej. Nie chcemy anarchii, ale nie pora jeszcze bronić porządku. Należy go najpierw zaprowadzić.

**JAK TO UŻYSKAĆ ?** - Do realizacji obu powyższych celów dojdziemy poprzez SAMOORGANIZACJĘ, KSZTAŁTOWANIE POSTAW SPOŁECZEŃSTWA SPRZYJAJĄCYCH WYZWOLENIU, a zwłaszcza poprzez PRESJĘ NA WŁADZĘ. Wywieranie takiej presji nie oznacza oczywiście odrzucenia dialogu. Musimy jednak nie tylko starać się przekonać władzę, ale starać się ją również pokonać, tzn. stworzyć korzystny dla nas u-



kład sił, który smusi władzę do ustępstw. Możemy przyjmować kompromisy, ale nie powinny one zmniejszać siły oporu społeczeństwa. Kompromis zaś, który oznaczałby przyjęcie przez nas współodpowiedzialności za podwignięcie Kraju z katedry, musiałby zapewnić realizację przygotowanego przez nas programu gospodarczego. Nie możemy poprzestać na żądaniu drobnych reform, o których wiadomo, że zamiast zmieniać istniejący system, raczej go umacniają.

**NASZA SZANSA - W POSTAWIE SPOŁECZEŃSTWA.** Bez jakiegokolwiek współdziałania rządowych aparatów władzy nie może bowiem funkcjonować wiaściwie. Jak wyraził to Gandhi - "Żadna policja ani żadna armia nie jest w stanie stłamsić woli całego narodu, który zdecydował się stawiać opór aż do kresu sił". Tym trudniejsza zaś walka z oporem społeczeństwa, im bardziej państwu potrzebna jest aktywna współpraca obywateli, im bardziej wrażliwa na zaburzenia jest jego technika i organizacja. Nacisk wywierać będziemy wykorzystując **STRATEGIĘ UDZIERZENIA BEZ PRZEMOCY FIZYCZNEJ**. Przeciwników traktujemy więc jako błądzących współobywateli, którym musimy się przeciwstawiać aby nie dopuścić do zaoferowania Kraju, lecz do których nie czujemy nienawiści. Zwracamy się do nich: "Polska jest naszym wspólnym domem, jej pogłębiający się kryzys jest także naszym kryzysem. Walczy się dom Wam także walić się będzie na głowy". Nasz sposób walki zaś to zbiorowa niepodporządkowanie się władzy, zmierzanie wbrew niej do jakiegoś konkretnego celu wyraźnie skutecznego, również dla opinii światowej. Władza musi wówczas albo ustępować, albo stosować represje, które podtrzymują nasze dążenia poprzez zapewnienie im oparcia opinii publicznej. Tym bardziej zaś jest to skuteczne, im bardziej władzy zależy na kreowaniu obrazu państwa praworządnego i spokojnego. Ale choć nie będziemy stosować przemocy fizycznej, musimy być przygotowani na ofiary. Nie uda się chyba bez nich, niestety, dojść do lepszego bytu, może już zresztą dopiero - naszych dzieci. O **SUKCESIE DECYDUWAĆ BĘDZIE NIEBĘGŁOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA**. Represjonowanie obywateli występujących w oczywistej słusznej sprawie oddziaływać będzie bowiem dwukierunkowo. Z jednej strony osłabia wolę sprzeciwu w społeczeństwie, wymuszając niejako akceptację władzy. Z drugiej strony - mobilizując opinię publiczną, rodzi też sprzeciw u funkcjonariuszy władzy, oddziaływać negatywnie na ich psychikę - tym dotkliwiej, im ostrzejsze są represje. Wynikiem represjonowania zależy więc od tego, czy wplew w szeszadziwny psychicznie zostanie aparat władzy, czy też społeczeństwo. W tym sensie ma ono tyle wolności, na ile jej pragnie.

O poprawie losu społeczeństwa decyduje zatem w ołbrzymim stopniu kaskadowne się jego świadomości. Bardzo przeszkadzać w tym może osamotnienie obywatela, odbierające mu wiarę w sens sprzeciwu i utrudniające podejmowanie zbiorowych akcji. Dlatego między innymi tak ważne było jednocześnie Polaków podczas pielgrzymki Ojca Świętego do Kraju. Z doświadczenia wszystkich srywów społecznych w PRL widać natomiast, jak bardzo na szybkość rozprzestrzeniania się ruchu wpływało uwierzenie w sensowność działania. Każdy z tych srywów pozostawił po sobie korzyści społeczne. Okres 16 miesięcy "Solidarności" przyniósł duży skok na drodze do ukasztaktowania odpowiedniej postawy społeczeństwa, był zbyt krótki jednak, aby ją ukasztaktować wystarczająco. Ale pozostawił m.in. zorganizowaną strukturę społeczną, mogącą stworzyć oparcie dla zbiorowych wystąpień, zmniejszającą osamotnienie człowieka.

"Solidarność" żyje, choć ucierpiała znacznie wskutek represji. Jest też teraz być może bardziej potrzebna, aby realizować cel, który wpisaliśmy kiedyś w statucie: **OCHRONĘ PRAW, GODNOŚCI I INTERESÓW PRACOWNIKÓW**, z czego właśnie wynika walka zarówno o Rzeczpospolitą samorządną, jak i o zniesienie warunków teardniejszego życia w Polsce. Istotne jest zresztą nie tylko to, co władza uczyniłaby wskutek naszej działalności, ale również to, czego uczynić się nie odważy. W świetle zaś przedstawionych wyżej rozważań na czoło zadań "Solidarności" wysuwają się starania o taką świadomość społeczną, która umożliwi ołgłe wymuszanie ustępstw na władzy i przeciwko niej zwróci ewentualne represje. Związek organizować będzie manifestacje publiczne /jak np. podpisywanie petycji czy też przemarsze/, akcje bierności /zaniechanie wybranych powinności podtrzymujących władzę/ i akcje interwencyjne /działanie w przeciwieństwie do takich powinności/. Pamiętajmy jednak, że możliwe są tylko sukcesy na miarę odwagi społeczeństwa. Od zaraz przynajmniej rozwinię **WALKĘ Z SAMONIEWOLENIEM**, czyli twóżywym poddawaniem się obywatela pozornie mało ważnym wymogom klanliwego poparcia władzy /np. udziału w jakiejś fasadowej uroczystości politycznej/. Udział w kampaniach poszuszeństwa współtworzy tymczasem zasadę ułgłości - niezwykle ważny dla władzy atut, sugerujący konieczność jej zaakceptowania i odbierający ludzdom wolę sprzeciwu. Musimy tę ułgłość przewyciężyć - to wstępny, ale nie-



zwykle ważny krok do lepszego bytu Polaków. Mamy tu szansę, stać nas bowiem na skuteczną walkę z kłamstwem i strachem, ugruntowującymi samoniewolnienie. Podczas kiedy siły wojska i policji przeciwstawić odpowiedniej sily militarnej nie byliśmy w stanie.

Zwalczając to, co szkodliwe, budować jednocześnie musimy na miarę możliwości, "Solidarność" wspierać zatem będzie samoorganizację społeczeństwa. Pojawia się tu jednak oczywiste pytanie o kolaborację. Otóż uważamy, że kolaboracją jest taka działalność, która prowadzi do znieszczenia lub zatajania prawdy, przed którą broni się władza. Tak więc KOLABORACJĄ JEST WSPÓŁUDZIAŁ W KŁAMSTWIE. Zastępuje on co najmniej na bojkot towarzyski.

Walka o ludzki byt Polaków trwa. Nikt za nas tego nie wywalczy. Od ponad dwustu już lat nie było zresztą w Polsce pokolenia, które nie byłoby zmuszone walczyć o przewyżczenie władzy. Przyszło nam podtrzymywać tę tradycję.

ZGROMADZENIE DZIAŁACZY  
NSZZ "Solidarność"  
z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego  
na swym pierwszym zebraniu  
w dniach 26 i 27 lutego 1988 roku

OD REDAKCJI: Do spraw zebrania działaczy naszego regionalnego Związku jeszcze wrócimy. Ogłosimy "List otwarty" i "Wniosek" do Rzecznika Praw Obywatelskich o przywrócenie pluralizmu związkowego w PRL. Postaramy się również o zestaw wypowiedzi i głosów, jakie zanotowaliśmy w czasie zebrania. Mamy nadzieję, że już w najbliższym numerze "Jesteśmy" będziemy mogli zamieścić i głos Przewodniczącego Regionu, jak też głosy jego najbliższych współpracowników. Sami jesteśmy ciekawi, co powiedzą i jak widzą działalność "tu i teraz".

#### SZUKAJMY SZANSY

Rozmowa z Leszkiem Waliszewskim

Leszek Waliszewski - były przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego - wyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1983 roku. Od tego czasu - o ile wiemy - nie utrzymuje żadnych kontaktów z krajem. Po 5 latach milczenia odezwał się jednak na łamach warszawskiego "Wacatu" /nr 45/87/. A oto rozmowa, którą przeprowadził z nim Andrzej Krajewski... Przedrukujemy ją bez komentarza.

- Dlaczego wyjechałeś?

Leszek WALISZEWSKI: Z zamiarem nosiłem się już w czasie internowania, w ostatnich miesiącach, ale nie chciałem podejmować decyzji w więzieniu. W marcu 1982 r. urodził mi się syn i kiedy wyszedłem, miał już dziewięć miesięcy. To dla mnie niepowetowana strata. Widzę to teraz przy Konradzie, który ma zaledwie sześć miesięcy, a ile czasu z nim spędziłem, ile zabaw... Widzę, jak rośnie, jak rozwija się... Przecież teraz kształtuje się jego charakter. Z Jackiem tego nie da się już odrobić. Bo jeśli o mnie chodzi, to mogę powiedzieć, że wyszedłem z więzienia bogatszy o przemyślenia, postawy, wartości moralne.

Wyszedłem i stanąłem przed wyborem: czy robić dalej to, co robiłem przed 13 grudnia 1981 r., poświęcając rodzinę - czy też postawić na żonę i dzieci. Wiedziałem, że nie da się tych dwóch spraw połączyć. Jeslibym został i działał - zapewne połowę czasu spędziłbym w więzieniu. A ponieważ sprawy rodzinne nie układały się zbyt dobrze, tym bardziej czułem się odpowiedzialny za dzieci. Dlatego po dwóch tygodniach rozglądania się po świecie pojechałem do konsulatu amerykańskiego w Krakowie i złożyłem wniosek o wyjazd.

- Ale za nim do niego doszło - spotkałeś się z Wałęsą?

Leszek WALISZEWSKI: Tak, i to nawet kilka razy. Wyjazd nie oznaczał dla mnie zerwania z tymi wartościami, które utożsamiam "Solidarność", ze sprawą wolności Polski. Spotkałem się z przyjaciółmi, z kolegami, pojechałem do Gdańska, do Lecha Wałęsy, żeby powiedzieć mu o mojej decyzji, porozmawiać, co można zrobić, jak mogę się przydać. Nie mieliśmy warunków do rozmowy, Wałęsa był bez



przerwy na podsłuchu. Nawet kiedy pojechaliśmy jego samochodem za miasto, to śledzili nas, wcale się nie ukrywając. Udało się nam zgubić dwa samochody, ale trzeci jechał tuż za nami i tajniacy nawet w lesie szli w odległości kilkuset metrów.

Waższą powiadzieli, że wolałby żebym został, ale nie ma żalu czy pretensji do mnie. Chciał, żebym mówił tutaj, jaka jest sytuacja w Polsce, czego potrzebujemy, co to jest komunizm.

- I mówisz?

Leszek WALISZEWSKI: Tak, chociaż wyjeżdżałem z postanowieniem, że nie będę "zawodowym działaczem". Miałem przyjemność być przedstawiony Reaganowi w Białym Domu, w grudniu 1983 r., podziękowałem mu za to, co zrobił i robi dla Polski. Miałem spotkania w Waszyngtonie w Senacie, w Departamencie Stanu, w Komisji Helsińskiej, wywiady w prasie, dyskusje ze studentami. Ostatnia akcja, w której uczestniczyłem, to zbiórka na maszyny drukarskie dla Polski. Zebraliśmy w Michigan 12 tys. dolarów.

- Co sądzisz o ofercie pułkownika Kuklińskiego? Na początku grudnia 1981 r. odwiedził Cię w Katowicach konsul amerykański i gdyby - jak chce tego minister Urban - ostrzegł Cię wówczas, że władze szykują stan wojenny, to...

Leszek WALISZEWSKI: ... nic by to nie zmieniło. Amerykanie nie znali daty, nie znał jej także Kukliński.

- Rakowski powiedział Orlando Fallaci, że poznał datę na dwa dni przed 13 grudnia.

Leszek WALISZEWSKI: Możliwe, przecież to był wariant i sam Jaruzelski zapewne nie wiedział prawie do końca, czy pójdą na to rozwiązanie czy nie. A że przygotowania były robione od wielu miesięcy - to inna sprawa. Więc gdyby konsul powiedział mi, że taki wariant jest brany pod uwagę - to ja bym mu odpowiedział, że zdajemy sobie sprawę. Przecież ustawa o zwiększonych uprawnieniach dla rządu była przygotowana już od lipca! Co innego gdyby konsul wiedział, że 13 grudnia będzie stan wojenny, że to się stanie poza Sejmem, że zrobią to przez zastraszanie. Tak, to by pomogło, ale ja nie widzę najmniejszej szansy, żeby Amerykanie mogli nas ostrzec. Mogli jedynie wywrzeć presję międzynarodową przez ogłoszenie tych planów, które przywiózł Kukliński, albo - taką wersję też słyszałem, choć nie wydaje mi się prawdopodobną - przez ogłoszenie, że jeśli Rosjanie nie doprowadzą do rozlewu krwi w Polsce, to Ameryka zajmie Kubę albo Nikaragwę. Taki szantaż mógłby pomóc, ale ostrzeganie nas - nie.

- Opór przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego był najsilniejszy na Śląsku. Zabici górnicy w "Wujku", odcięci pod ziemią w "Piaście" i "Ziemowicie"... Dlaczego?

Leszek WALISZEWSKI: Tu, na Śląsku, już jesienią ludzie czuli, że to nie przelewki. W pierwszych dniach grudnia, na naszym walnym zebraniu delegatów, kiedy spieraliśmy się o termin kolejnego spotkania, ktoś z sali krzyknął: "Styczeń? Marzec? O czym wy mówicie? Następne zebranie będziemy robić już w piwnicach!"

Trudno było poruszyć Śląsk w sierpniu 1980 r., ale w grudniu 1981 okazało się, że to my byliśmy najbardziej zdeterminowani i najlepiej zorganizowani. Jeszcze jesienią zarząd dał mi zadanie sporządzenia planu naszej reakcji na stan wyjątkowy. Powołałem grupę, która opracowała taki program. Mielśmy wyjąć z banku pieniądze i schować; zarząd podzielił się na cztery komitety strajkowe, które miały ulokować się w różnych zakładach pracy i kolejno kierować oporem. Były ustalone zasady łączności między zakładami i z Gdańskiem, gdzie miał być krajowy komitet strajkowy, oczywiście bez telefonów i teleksów, przez kuriatów. 9 grudnia wieczorem mieliśmy rozjechać się do tych zakładów ogłaszając gotowość strajkową i przesiadzić w nich do poniedziałku, 14 grudnia. Pieniądże miały być wyjęte w piątek, 11 grudnia.

Niestety, posiedzenie Komisji Krajowej, które miało być 8 i 9 grudnia, zostało przełożone na 11 i 12 grudnia. Ponieważ jechało nas do Gdańska kilkuset - przełożyliśmy gotowość strajkową na poniedziałek, 14 grudnia. Pieniądże też mieliśmy wyjąć w poniedziałek... Najbardziej żałuję tych 20 milionów, bo opór



może wiele by się zmienił, ale forsa bardzo by się przydała.

Stało się inaczej - zwinęli nas z dworca w Katowicach, pozostałych członków zarządu wzięli z domów. Kilku udało się przedrzeć do zakładów, które strajkowały, ale kolejno rozbijali te strajki, na "Wujku" i w Hucie "Katowice" - nawet czołgami.

Akcja którą zaplanowaliśmy, miała na celu zastraszenia rządu, zniechęcenie do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Myślę, że na odwrócenie decyzji o stanie wojennym nie było szansy. Ale gdyby wszystkie regiony były przygotowane tak jak my, to kto wie, czy by go wprowadzili...

- Wróćmy do współczesności. Rozmawiamy w październiku 1986 r., a z Polski wyjechałeś...

Leszek WALISZEWSKI: ...w czerwcu 1983 r. I oczywiście nie od razu dostaliśmy się do Saturna. Przyjechaliśmy z żoną i dwojgiem dzieci do Północnej Karoliny i po trzech miesiącach znalazłem pierwszą pracę. Przez rok i osiem miesięcy byłem elektronikiem w lokalnej gazecie. Pracując jako technik uczyłem się angielskiego i szukałem czegoś innego. Z kilku ofert, które nadeszły w odpowiedzi na rozsyłane "resumé" wybrałem montażownię Generals Motors w Arlington w Teksasie, dokąd przeprowadziliśmy się w maju 1985 r. i wreszcie od kwietnia tego roku, jesteśmy tutaj, w Utica.

- Już na stałe?

Leszek WALISZEWSKI: Skądże! W ciągu najdalej dwóch lat przeprowadzimy się do Tennessee, bo tam powstaje budowana od podstaw fabryka Saturna, zupełnie nowego samochodu, nadziei Generals Motors.

- Jak długo to potrwa?

Leszek WALISZEWSKI: Pięć - sześć lat. Japończycy robią to w trzy, a nawet w dwa lata.

- Dlaczego?

Leszek WALISZEWSKI: Gdybym potrafił dać jasną odpowiedź - zarabiałbym o wiele więcej, niż moje 40 tys. rocznie. Pewne jest to, że Japończycy mają lepsze stosunki między związkami zawodowymi a kierownictwem fabryk. To daje lepszą motywację do pracy i oczywiście - podwyższa jakość samochodów.

- A ty jesteś tu związkowcem?

Leszek WALISZEWSKI: Pracownicy administracji nie są zrzeszeni. Do United Autoworkers Union należą tylko robotnicy i technicy z obsługi, w Polsce powiedziałbyśmy - fizycyści. Tu, w Ameryce, związek zawodowy nie utożsamia się z fabryką, podpisuje kontrakt na wykonanie pracy i nic więcej go nie obchodzi. Ważna jest tylko płaca i świadczenia socjalne. Z drugiej strony kierownictwo utożsamia się z właścicielem fabryki i często ma się za innych lepszych ludzi. Trwa gra - kto kogo, strajki, przetargi, rokowania. Dopiero niedawno Amerykanie zauważyli, że przez tę rywalizację przegrywają z Japończykami. Przegrywają, bo przez złe traktowanie pracowników nie ma z ich strony współpracy - pomysłów i jakości pracy, a z drugiej strony - zgodzili się na absurdalne żądania związków...

- Na przykład?

Leszek WALISZEWSKI: Chociażby to, że jest sto pięćdziesiąt kwalifikacji prac montażowych i zgodnie z umową związkową pracownika nie można przesunąć z jednej pracy do drugiej. Stoją maszyny i stoją ludzie, ucieka czas i pieniądze. Trwają starania, żeby stworzyć tylko dwie kategorie pracowników - wykwalifikowanych i pomocniczych. Także technicy mają z siedem kategorii prac, a powinni mieć trzy - cztery.

- I tak ma być w Saturnie?

Leszek WALISZEWSKI: Saturn jest najbardziej zaawansowany w próbach zmiany stosunków w amerykańskich fabrykach samochodowych. W tym projekcie połowa wy-



siłku idzie na technikę i technologię, a druga właśnie na relacje pracownicy - kierownictwo. Założenie jest takie; wszyscy tworzą jeden zespół, każdy coś wnosi do wspólnej pracy. I to jest najważniejsze dla powodzenia Saturna.

- Amerykanie chcą doścignąć w pracy Japończyków... A może my, Polacy, spróbowałibyśmy - skromnie - doścignąć w pracy Amerykanów? Co Cię w ich pracy zdziwiło najbardziej?

Leszek WALISZEWSKI: To, że tu pracę się szanuje. Praca w Ameryce jest najważniejsza, chociaż wartości wyższe - rodzina, wiara, Ojczyzna - pozostają pierwszorzędną, to praca jest niezbędna, żeby móc się nimi cieszyć. Tu nie każdy musi pracować, jest wielu bezrobotnych. Ja nie pracowałem tylko przez pierwsze trzy miesiące, to niewiele, ale wiem co to znaczy. Druga sprawa to satysfakcja z pracy. Materialna, oczywiście, ale nie tylko.

- Na tę pierwszą chyba nie możesz narzekać. Po trzech latach - mieszkanie w "blokach", ale zaledwie piętrowych, trzy pokoje, duża kuchnia, samochód...

Leszek WALISZEWSKI: ... akurat wóz jest stary, Ford Fiesta rocznik 1979, kupiony zaraz po przyjeździe, ale teraz przymierzamy się do kupna domu...

- Przed kolejną przeprowadzką? To bez sensu!

Leszek WALISZEWSKI: Dlaczego? Nic na tym nie stracę, General's Motors odkupi dom ode mnie. Wynajmowanie mieszkania i spłacanie własnego wychodzi na to samo, tyle że trzeba mieć - w naszym przypadku - te kilkanaście tysięcy dolarów na pierwszą wpłatę. Gdybyśmy bardziej oszczędzali - byłoby nas już stać, ale trochę za dużo jeździliśmy po Stanach.

- A inne wartości w pracy?

Leszek WALISZEWSKI: To, że jak jesteś dobry, to cię od razu dostrzegają, wyróżniają, pchają do przodu. Tu się szuka ludzi z pomysłami, to w Ameryce największy skarb. W pierwszej pracy powiedzieli mi, że dostają stawkę na trzy miesiące, a potem może będzie podwyżka. Tymczasem dostałem ją, i to wysoką, bo o 20%, po dziesięciu dniach, bo zrobiłem elektroniczny łącznik między starym a nowym systemem komputerowym, czego akurat nikt nie potrafił. I to wystarczyło, chociaż mój angielski był wtedy taki, że ledwo wytkumaczyłem, o co mi chodzi.

Tu obowiązuje zdrowe założenie: firma musi być konkurencyjna, przynosić profit. Jak nie ma zysków - zamyka się przedsiębiorstwo albo kupuje ją ktoś inny. Dlatego tacy ludzie, którzy potrafią przynieść profit, są poszukiwani, dostrzegani. I nie trzeba być w partii, mieć stosunków, układów - chociaż to pomaga - bo najważniejsze jest to, co sobą reprezentujesz.

- Więc co - raj na ziemi?

Leszek WALISZEWSKI: Nie żartuj. W Polsce jest powszechne przekonanie, że wystarczy wyjść na Zachód i już się jest urządzonym. Ja też tak, mówiąc prawdę, trochę myślałem. A to jest przekonanie całkowicie fałszywe. Prawie każdy przechodzi przez ciężkie chwile, bo nawet jeśli sobie jakoś radzi, to fakt, że nie zna dobrze języka, że nie może robić tego, co chciałby, a tylko to, co jest skurat dostępne - psuje wiele krwi.

A najważniejsze jest to, że są kłopoty ze znalezieniem dobrej pracy, na poziomie tej, którą się miało w kraju. Ludzie z wykształceniem technicznym jeszcze dają sobie kłtwiej radę, ale humaniści - socjologowie, nauczyciele, prawnicy, ekonomiści - naprawdę zaczynają od zera, od ciężkiej, byle jakiej pracy fizycznej. I rok, dwa lata bez pracy to wcale nie są rzadkie sytuacje, mam wielu przyjaciół z takimi doświadczeniami. Przymusowa bezczynność wykańcza psychicznie, szczególnie ludzi aktywnych, a przecież tacy przede wszystkim wyjechali.

I jeszcze jedno: życie w Ameryce zmusza do podejmowania decyzji, i to wielu, każdego dnia. My nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, wyrośliśmy w systemie, który decydował za nas. A to są decyzje, które mają natychmiastowe skutki, bo możesz kupić drożej i gorzej, i już wiesz, żeś stracił. Dla wielu to jest bardzo męczące.

Tak, że naprawdę, nie jest tutaj różowo i bardzo potrzebna jest pomoc na



starcie - a tego w kraju się nie rozumie i nie bierze pod uwagę. Wielu Polaków uważa, że Amerykanie są nam coś winni, bo walcząc z komunizmem zbawiamy świat, więc powinni nam być wdzięczni i pomagać z tej racji. Nie podoba mi się takie stanowisko, uważam, że Amerykanie pomagają nam dlatego, że chcą pomagać, a nie dlatego, że mają jakieś zobowiązania.

- A Jaśta?

Leszek WALISZEWSKI: Tu mało kto pamięta o Jaście, to są sprawy całkiem innego pokolenia, dzisiejsi Amerykanie nie poczuwają się do tych zobowiązań. Po prostu pomagają nam tak samo jak pomagają Wietnamczykom, Kubańczykom, Filipińczykom, ludziom z Salwadoru, Chile, Nikaragui, czyli tym, którzy są prześladowani, którzy nie mają wolności.

- We wrześniu wyszli w Polsce z więzień nasi koledzy. Jak oceniasz ich szanse działania na wolności?

Leszek WALISZEWSKI: Uważam, że taka kalkulacja w ogóle nie jest potrzebna. W kraju komunistycznym nie wolno się zastanawiać, jakie są szanse oporu, tylko trzeba ten opór stawiać. Uratować się można tylko stawiając opór, bo nawet jeśli się przegrywa, to zachowuje się tożsamość. A szanse są, bo komunizm się rozleci, zginie, wcześniej czy później.

Natomiast jak ten opór stawiać - nie mam moralnego prawa mówić śtąd z bezpiecznej emigracji. A poza tym - to ja naprawdę nie wiem. Oni tam, w kraju, wiedzą bez porównania lepiej niż ktokolwiek tutaj. Jak byłem w Polsce, to wydało mi się, że tu, na Zachodzie, wie się o wiele więcej, bo przecież jest dostęp do wolnej prasy, do informacji. A jest zupełnie inaczej - to w kraju, mimo że nieraz porusza się po omacku, wie się o wiele lepiej niż tutaj. Więc ja mogę tylko obserwować kroki kolegów w kraju i starać się im pomóc. Uważam, że bardzo dobrze robią. Podoba mi się powołanie Tymczasowej Rady "Solidarności" i jawnych zarządów regionalnych, między innymi w Katowicach, uważam że to jest coś fantastycznego i że to jest jedyna droga - nie żądać rejestrowania, tworzyć fakty i działać.

- A jak można pomóc krajowi na Zachodzie?

Leszek WALISZEWSKI: Polska straciła niepodległość przez odwrócenie się od nas Zachodu, żeby nie powiedzieć mocniej - przez zdradę Zachodu, bo polscy żołnierze walczyli tutaj, ramię w ramię, z armią brytyjską i amerykańską, i ginęli, więc jak inaczej określić zostawienie towarzyszy broni? Skoro więc straciliśmy niepodległość na podstawie politycznych decyzji, o których dziś nie chce się pamiętać, to żeby ją odzyskać - potrzebna jest korzystna sytuacja międzynarodowa. I emigracja powinna się o nią starać, obojętnie, jak się to nazwie - unieważnieniem Jaśty czy jej wykonaniem, jak mówi Reagan, przez wolne wybory w Polsce pod nadzorem komisji międzynarodowej.

- Czy wizyta Wałęsy na Zachodzie pomogłaby Polsce?

Leszek WALISZEWSKI: Ogromnie. Prawie każdy Amerykanin wie, co to jest "Solidarność", wie że Gdańsk jest stolicą "Solidarności", potrafi poprawnie wymówić nazwisko Wałęsy... To, co dzieje się w Polsce, ma tutaj ciągle żywy oddźwięk. Kiedy władze rozważały zniesienie sankcji w 1983 i 1984 r. - a miałem wtedy sporo kontaktów z politykami - widziałem jak oni nasłuchiwali głosów z Polski, tego, co mówi Wałęsa, Bujak, ludzie z "Solidarności". Dlatego uważam, że kraj powinien więcej uwagi poświęcać opinii Zachodu. A najlepszą formą wpływu jest kontakt osobisty. Gdyby Wałęsa tu przyjechał - byłby przyjęty przez każdego, przez każdą głowę państwa na Zachodzie. I wtedy wystarczyłoby, żeby powiedział: pomóżcie, jesteśmy w potrzebie, chcemy być wolnym krajem. Wałęsa mógłby zebrać na pomoc nie dziesiątki czy setki tysięcy dolarów, ale miliony.

- A co z powrotem?

Leszek WALISZEWSKI: W takiej sytuacji, po spotkaniach z politykami, trudno byłoby Wałęsę nie wpuścić z powrotem. Wałęsa dobijający się do Polski - to byłaby przecież olbrzymia sprawa... To samo, chociaż oczywiście w mniejszej skali, dotyczy Bujaka czy Frasyniuka.



- Zgoda, tylko żeby taki wyjazd - i powrót - się udał, interes musi mieć w tym także władza w Polsce. A ten interes to kredyty...

Leszek WALISZEWSKI: Jestem przeciwny dawaniu Polsce kredytów, pomaganiu rządowi komunistycznemu. Ja wiem, że komuniści mówią bankierom: jak nie pożyczycie znowu, to nie oddamy tego, co już jesteście wam winni. Tu decyduje chamskie prawo pieniądza, przecież oni pożyczają nawet handlarzom narkotyków! Trzeba odziedzić robenie pieniędzy, gdzie nie ma żadnej moralności, od decyzji rządu, który może zakazać udzielania kredytów. Uważam, że taki zakaz powinien być utrzymany, bo pomoc społeczeństwu można już przez sam fakt, że się nie pomaga rządowi.

Przecież rolnictwo indywidualne, rzemiosło, firmy polonijne czy zagraniczne mają się tym lepiej, im gorsza jest sytuacja w całej gospodarce! To przykre, ale prawdziwe. Więc zastanówmy się: czy chcemy pomóc oficjalnej, państwowej gospodarce i w ten sposób przyłożyć rękę do zniszczenia rzemiosła, przykręcenia śruby chłopom, likwidacji firm polonijnych - czy też przeciwnie? Pomagając komunistom, niszczymy to, co pozwala na uzyskanie pewnej niezależności, przynajmniej materialnej, od systemu.

- Ale jak to robić? Po czterech latach dyskusji nad kościelnym funduszem rolnym okazało się, że nic z niego nie będzie...

Leszek WALISZEWSKI: Może dlatego, że Polska została przyjęta do Międzynarodowego Funduszu Walutowego? Gdyby nie to ustępstwo Zachodu może władze nie pozwoliłyby sobie na przekreślenie fundacji? Więc jak pomagać - to nie jest prosta sprawa. Nie można przecież powiedzieć rządowi zachodnim: inwestujcie w firmy polonijne, w joint-ventures, bo tu jest inny system, oni nie dysponują takimi funduszami. To, co mogą robić, to zapraszać jak najwięcej ludzi na Zachód, żeby widzieli, jak się tu żyje, jakie są wartości, jak wygląda życie społeczne. I jeździć jak najczęściej do Polski, patrzeć, co tam się dzieje. Zresztą - oceniają w tej sprawie pomysłów z kraju, ich opinii i analiz.

- Czy uważasz, że emigracja nie powinna wychodzić poza rany określone w kraju?

Leszek WALISZEWSKI: Przeciwnie. Kraj powinien wpływać na emigrację, wskazywać jej kierunki działania, mówić, co jest najpotrzebniejsze, a my powinniśmy to uzupełniać tym, czego kraj robić nie może. Kraj jest w innych warunkach i my jesteśmy w innych, więc robenie tego samego nie jest dobrym pomysłem. My tutaj nie jesteśmy niczym związani i nie musimy się ograniczać, a dzięki temu że przyjechalismy niedawno, jeszcze rozmawiamy, co się w Polsce dzieje. I to trzeba wykorzystać - jak najszybciej i jak najdłużej.

Przed wyjazdem spotkałem się z wieloma ludźmi - tymi z podziemia i tymi, co jak ja wyszli z więzień, i tylko jeden z kolegów powiedział mi, że zdradziłem. Inni żalowali, że wyjeżdżam, ale twierdzili że mam do tego prawo. Niektórzy mi zazdrościli. Tak, że nie mam poczucia winy i dlatego demerwują mnie głosy, że ci działacze "Solidarności", którzy wyjechali, to zdradzili sprawę i trzeba się od nich odsunąć. Są takie głosy w Polsce i moje nazwisko było wymieniane. To prawda, ale się stało, że tylu ludzi wyjechało, bo to Polsce nie pomogło. Ale stało się - i teraz jest to szansa, którą można wykorzystać.

Jak? Przez nawiązanie bardzo bliskiego, osobistego kontaktu między krajem a Zachodem. Przecież w praktyce każdy region ma dzisiaj przedstawicieli w kilkunastu krajach demokratycznych - od Europy Zachodniej, przez Stany i Kanadę po Australię. Ten kontakt, jeśli nie będzie podtrzymany, pielęgnowany - za pięć lat zniknie, tak jak zniknął kontakt między żołnierzami Armii Krajowej a Polską w latach pięćdziesiątych - tylko, że to były inne lata.

A ten kontakt jest niezbędny, bo w życiu już tak jest, że nie wystarczy ochota do zrobienia czegoś, trzeba jeszcze mieć na to środki. A te środki - to ludzie, to działacze "Solidarności", którzy wyjechali za granicę. Potępienie naszej emigracji nie da nic poza rozgoryczeniem. Kontakt z nami pozwoli na wykorzystanie naszych możliwości tutaj. Dlatego ja oczekuję, mam nadzieję, że Wałęsa i kilku innych działaczy "Solidarności" powie nam: to, że wyjechaliscie nie oznacza, że przestaliście być członkami związku, że już nie czujecie się do tej idei, którą my niesiemy w kraju. Macie ją nieść tam, gdzie jesteście. I



nie zapominajcie, że jesteśmy razem, że potrzebujemy waszej pomocy, bo jesteście jednymi z nas. To by tutaj dużo dobrego zrobiło, poruszyliby wielu ludzi. Na razie nasze możliwości nie są zbyt wielkie, jeszcze borykamy się z najprostszymi życiowymi sprawami, ale to mi ja i będziemy mogli dać z siebie więcej, mieć większy wpływ na otoczenie. Z Polonią to już się dzieje - a przecież początkowo było trudno o wspólny język, dziś zaczynamy już razem działać. Za kilka lat będziemy jednymi z nich. Naprawdę, możliwości są duże - ale kraj musi zrobić krok w naszą stronę.

- A może zacznijmy od drugiego końca - podajmy twój adres w Stanach, kto chce niech pisze, niech nawiązuje ten kontakt, listy przecież jakoś dochodzą...

Leszek WALISZEWSKI: Oczywiście przecież ja chcę, żeby koledzy w Polsce wiedzieli, co się ze mną dzieje. Dwa lata temu nawet pisałem sam taki list, powiedziałem i wysłałem do kilkudziesięciu osób w kraju.

- I był odzew?

Leszek WALISZEWSKI: Był, i w kilku wypadkach - bardzo dobry, choć były i listy z pretensjami, a myślę, że byli i niezadowoleni, którzy w ogóle nie odpowiadali. Więc czekam na kontakt tu, czyli w 4166 Hill, Dr. Bldg. 10/103 Utica, Michigan 48067, U.S.A., a jak się przeprowadzę do Tennessee, to poczta będzie mi tam przekazywać listy, bo tak jest to tu zorganizowane. A esbecja i tak zna mój adres, więc nie ma sensu ukrywać go przed przyjaciółmi.

- Ostatnie pytanie: wrócisz?

Leszek WALISZEWSKI: Nie. Chcę już zostać w Ameryce. Skoro wyjechałem z Polski - to sprawa jest zakończona. Nie mogę żyć Polską, myślą o powrocie, bo wtedy nie umiałbym sobie znaleźć miejsca tutaj. Chciałbym bardzo, żeby Polska była wolna i żebym mógł przyjechać do niej.

- Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał: ANDRZEJ KRAJEWSKI

Zdenek Mlynař

PO "PRASKIEJ WIOŚNIE"

Czy były i są szanse na sukces społeczeństw w walce z władzą komunistyczną sowieckiego bloku?

Na to pytanie odpowiada znany pisarz czeski, Zdenek Mlynař.

Tekst napisany został 5 lat temu, a więc przed "głasnnością" i "pierestrojką", ale nadal pozostał aktualny.

Zachęcamy do lektury!

Od chwili, kiedy kierownictwo KPCz z Dubczkiem na czele podpisało w Moskwie, po sowieckiej interwencji wojskowej, swoją kapitulację w postaci tzw. "moskiewskich protokołów", skończył się okres względnych sukcesów reformatorsko-komunistycznych orientacji nie tylko w Czechosłowacji, lecz w całym sowieckim bloku. W Czechosłowacji odbyło się żenujące przedstawienie, gdy Dubczek i jego grupa realizowali najtrudniejszy pod względem politycznym etap tzw. polityki normalizacji: bez większych konfliktów społecznych pomogli złamać opór wobec sowieckich zamierzeń interwencyjnych, opór - jak się zdawało na początku - niezłomny. Gdy w ten sposób podjęli gaźną, na której sami siedzieli, padli ofiarą czystki, która miała pokazać nieodwracalność polityki normalizacji.

Od tej pory wśród nauk wyciąganych z "Praskiej Wiosny" zaczęły przeważać nauki negatywne. Kruś w oczy fakt, że to, co było początkowo praktyczną zaletą "Wiosny", zmieniło się w końcu w jej słaby punkt. Zwycięstwo reformatorów w oficjalnych strukturach władzy pierwotnie umożliwiło przeprowadzenie kilku szybkich zmian politycznych w kierunku demokracji - i to bez większych wstrząsów, wybuchów i konfliktów społecznych. Zdawało się, że reformatorskie zmiany, połączone z - częściowo wymuszonym przez społeczeństwo - programowym dążeniem do reform "odgórných", mają naprawdę szansę na sukces, w odróżnieniu do rewolu-



cji, jaka wybuchła w 1956 r. na Węgrzech. Od chwili, gdy kontynuacja reform i zmian wymagała samodzielnego działania, często sprzecznego z wolą centrali w Moskwie, dotychczasowa zaleta zmieniała się w przeszkodę nie do przebycia: sama KPCz jako całość, a panująca biurokracja jako warstwa społeczna, okazały się w praktyce niezdolne do przecięcia pewowiny, która je łączyła żywotnie z centralą w Moskwie. Ta zależność okazała się dla nich ważniejsza niż cokolwiek innego.

Dlatego jest całkiem zrozumiałe, że demokratycznie i socjalistycznie ukierunkowane siły społeczne, w systemach tzw. realnego socjalizmu, po kapitulacji czechosłowackich reformatorów przed sowieckimi czołgami nie widziały nadziei w nowych reformatorskich tendencjach oficjalnych struktur politycznych. Struktury te nawet takich tendencji nie wykazywały: spektakularnie "oczyszczaly" się z nosicieli potencjalnych opozycyjnych orientacji, usuwały tych nosicieli z szeregów panujących partii. Najbardziej jawnie przebiegał taki proces po roku 1968 w Czechosłowacji /gdzie w partii wykluczone około 30 proc. członków, lecz i w innych krajach, przede wszystkim w Polsce, a także w samym ZSRR.

Po klęsce "Praskiej Wiosny" powstaje więc stopniowo nowa strategia i taktyka krytycznych, opozycyjnych sił w krajach bloku sowieckiego. Zamiast nadziei na zmiany, przygotowane w oficjalnych strukturach pod postacią reform "odgórných", rodzi się nadzieja na zmiany, które osiągnie się naciskiem "oddołnym", ruchem społeczeństwa przeciw strukturze władzy, czynnością organizacji, które funkcjonują równolegle i niezależnie od oficjalnej struktury władzy. Przez zbieg różnych historycznych okoliczności wzorcowym laboratorium tej nowej strategii i taktyki stała się gierkowska Polska. Szczególnie od połowy lat siedemdziesiątych powstawało tutaj zjawisko wyjątkowe w bloku sowieckim - ruchy opozycyjne, opierające się na środowisku robotniczym, świadomie dążącym do tego, żeby właśnie klasa robotnicza zaczęła wierzyć w możliwość zmian, wywołanych własną, niezależną od władzy oficjalnej, aktywnością polityczną.

Ruch strajkowy latem 1980 roku, z którego narodziła się "Solidarność", masowa organizacja robotników i innych ludzi pracy, niezależna od oficjalnych struktur władzy, opanowanych przez partię komunistyczną, był triumfem tej nowej strategii i taktyki. Szesnaście miesięcy w Polsce, w latach 1980-1981, w dużym stopniu wyprzedziło to, co osiągnięto w osmiu miesiącach "Praskiej Wiosny". Przez długi okres wydawało się, że nie można niczego dodać do oceny czechosłowackiego reformizmu, która dominowała w latach siedemdziesiątych. Wydawało się również, że nowe, odmienne od czechosłowackiego reformizmu, wyobrażenie o zmianach systemowych tzw. realnego socjalizmu jest wreszcie tym właściwym rozwiązaniem. Od 13 grudnia 1981 roku rzecz nagle zaczęła wyglądać inaczej. Stan wojenny w Polsce pokazał znaczenie reformistyczno-komunistycznych orientacji z lat 60-tych znów w trochę lepszym świetle. Cokolwiek myśląc o niekonsekwencji, słabości i nieudolności tych organizacji w konflikcie z Moskwą, nie negujemy jednak jednej ważnej rzeczy: zwycięstwo reformatorów w strukturach polityczno-administracyjnych wykluczało możliwość stłumienia ruchu społecznego, dążącego do demokratyzacji systemu, własnym wojskiem i policją. Bez sowieckiej interwencji wojskowej "Praska Wiosna" nigdy nie mogłaby zakończyć się taką klęską, jaka nastąpiła po 1968 roku.

Jest pewne, że reformatorzy z KPCz popadliby sami w złożone sprzeczności z rządzonej społeczeństwem, prawdopodobnie przeprowadziliby szereg kroków organizacyjnych program demokratyzacji. Lecz nie mogli zdławić w społeczeństwie przemocą wojskowo-policyjną dążeń do zmian systemowych, nie byli do tego zdolni programowo oraz z powodu zmian, które sami przeprowadzili w aparacie wojskowo-policyjnym. Można oczywiście bronić poglądu, że - z punktu widzenia konieczności zmian systemowych w bloku sowieckim - jest to nielawne. Można twierdzić, że polskie doświadczenie dowodzi, iż inny aniżeli rewolucyjny sposób zmiany nie jest w tych systemach możliwy; panująca biurokracja użyje nawet długotrwałej dyktatury wojskowo-policyjnej, żeby utrzymać swoje panowanie. Takie twierdzenia są wprawdzie logiczne, jednakże w praktyce politycznej obecnych czasów bardzo wątpliwe. Albowiem przebieg wypadków w Polsce od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r. pokazał między innymi że można z powodzeniem stworzyć klasyczną sytuację rewolucyjną także w systemach typu sowieckiego, lecz że przez to nie powstają jeszcze warunki do rewolucyjnego działania. W Polsce bowiem powstała sytuacja rewolucyjna, bez możliwości rewolucyjnego rozwiązania. Niemożność zastosowania w praktyce rozwiązania rewolucyjnego była spowodowana czynnikami przeważ-



nie międzynarodowymi a nie wewnątrzpolitycznymi. Sytuacja rewolucyjna powstała tylko w jednym kraju bloku sowieckiego, natomiast w pozostałych - pomimo śladów kryzysu systemu - siły konsolidacyjne pozostały nienaruszone i zdolne do działania. Rewolucyjna sytuacja w Polsce powstała ponadto w okolicznościach, w których rozwiązanie rewolucyjne z konieczności zachwiałoby istniejącym obecnie stanem blokowego podziąku Europy, w czasie nie tylko powszechnego, lecz w dodatku w danej chwili zaostrego konfliktu o poziom zbrojeń jądrowych obu bloków. Rewolucyjnego rozwiązania sytuacji w Polsce - z takimi konsekwencjami - nie życzył sobie oczywiście żaden z bloków, nie tylko Moskwa. Z tych faktów również zdawały sobie sprawę krytycznie, opozyycyjnie i rewolucyjnie nastawione siły społeczne w Polsce. Stąd te nieustanne ich usiłowania o samoograniczenie rewolucyjnego przebiegu wydarzeń. Pewien ślad kapitulacji wobec oczywistej sowieckiej/blokowej/ przewagi wystąpił więc i w potencjonalnie rewolucyjnym ruchu, u przywódców spontanicznego protestu robotniczego. W ten sposób rozwój wydarzeń w Polsce wykazał, że skłonności do kapitulacji przed czynnikami, które uniemożliwiają rozwiązanie rewolucyjne w praktyce politycznej, nie jest charakterystyczne tylko dla reformatorów z szeregów elity władzy. Takie skłonności są koniecznym efektem obiektywnych okoliczności wtedy, kiedy dochodzi do powstania odizolowanej sytuacji rewolucyjnej tylko w jednym kraju bloku wschodniego.

Skoro tylko siły społeczne, rozwijające sytuację rewolucyjną bez możliwości rozwiązania rewolucyjnego, chcą znaleźć w praktyce wyjście z tego dylematu, potrzebują koniecznie reformatorsko usposobionych partnerów w oficjalnych strukturach polityczno-administracyjnych. Mówiąc obrazowo - Wałęsa potrzebował Dubczeka, zamiast Jaruzelskiego. Lecz to nie mogło się zdarzyć, m.in. dlatego, że już wiele lat przed rokiem 1980 siły społeczne, których rzecznikiem został Wałęsa, nie liczyły na to, że w aparacie komunistycznym pojawi się jakiś Dubczek. Było dla nich zupełnie obojętne, kto w tym aparacie dochodził do władzy, wydawało się to nieważne - aż do fatalnego 13 grudnia.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że powód do samokrytycznej refleksji po doświadczeniach z Polski mają przede wszystkim zwolennicy radykalnych, lewicowych koncepcji. W rzeczywistości sytuacja jest bardziej złożona: również liberalnie i reformatorsko ukierunkowane nurty sił krytycznych w systemach typu sowieckiego nie były w żaden sposób rehabilitowane przez rozwój wydarzeń w Polsce. Ponieważ także te nurty nie były zdolne w okresie po 1968 roku, gdziekolwiek w bloku sowieckim, wpłynąć na rozwój wydarzeń w ten sposób, żeby odkrycie jakiegoś nowego Dubczeka było w ogóle możliwe. Co więcej, przebieg wydarzeń w Polsce ujawnił, w jak ograniczonym stopniu "duch Helsinki" i tzw. polityka łagodzenia napięcia wpływa na rzeczywiste zachowanie elit władzy w bloku sowieckim w sytuacji, gdy sprawa staje się poważna: wojskowo-policyjna dyktatura nawet się nie zarumieni przed międzynarodowymi umowami o prawach człowieka i obywatela.

Wyobrażenie, że w jednym kraju i w jednym czasie mógłby się spotkać Wałęsa z Dubczekiem, a potem mogliby w zgodzie dążyć do reform systemu społeczno-politycznego, jest więc wyobrażeniem bajkowym. Nikt poważnie myślarz o sukcesie demokratycznej i socjalistycznej opozycji w systemach sowieckich nie może wizji tej uważać za swoją nadzieję. Piętnaście lat po klęsce "Praskiej Wiosny" i rok po klęsce "Solidarności" jest nierealne, żeby się te zjawiska w rzeczywistości gdzieś spotkały: przeszły do historii, a przyszłość będzie poszukiwała nowych, alternatywnych rozwiązań. Trudno dziś przewidzieć, jaki kształt będą miały przyszłe rozwiązania, można jednak próbować scharakteryzować chociaż główne warunki, które jej będą w przyszłości określać.

Najważniejszym czynnikiem dalszego rozwoju w systemach typu sowieckiego wydaje się być jedna okoliczność: piętnaście lat po klęsce "Praskiej Wiosny" kryzys przeżywają nie tylko koncepcje ówczesnych pokonanych lecz i koncepcje ówczesnych zwycięzców. W Polsce dyktatura wojskowa wyeliminowała nie tylko "Solidarności", lecz także wyznawców poprzedniej "teorii jedności", tzn. najwyższe warstwy politycznej hierarchii z czasów gierkowskich. Stabilizacja systemów sowieckich, osiągnięta w latach 70-tych, zakamaza się z powodu Polski i nie można jej odnowić na podstawie takich samych, jak po roku 1968, czynników stabilizacyjnych. Mówiąc inaczej: w kryzysie znalazły się nie tylko siły opozycyjne, lecz przede wszystkim cała elita władzy i jej dotychczasowe metody rządzenia i kierowania społeczeństwem typu sowieckiego. Najwidoczniejszym przejawem tej



sytuacji są poważne objawy kryzysu gospodarczego: długotrwałe zwolnienie tempa wzrostu i chroniczna niezdolność do zapewnienia dynamiki intensywnego rozwoju ekonomicznego w krajach bloku wschodniego. To podkopuje główny filar względnej stabilizacji z lat 70-tych - możliwość połączenia mechanizmów państwa policyjnego z mechanizmami, które wspierają społeczny konformizm w tzw. konsumpcyjnym stadium rozwoju społeczeństwa industrialnego. Jeżeli więc wali się ten filar stabilizacji, niewiele pomogą nawet dwa następnymi: wypchnięcie krytyczno-opozycyjnych sił poza oficjalne struktury polityczne i złagodzenie terrorku polityczno-policyjnego w porównaniu z czasami Stalina. Gdy jednak dochodzi do zaostreżenia sytuacji, wykluczone poza oficjalne struktury władzy siły opozycyjne mogą się zorganizować w niezależnych instytucjach, jak pokazała to w Polsce "Solidarność". Przeciw temu nie wystarczą już złagodzone formy terrorku i trzeba zastosować otwartą dyktaturę wojskowo-policyjną.

Kryzys względnej stabilizacji systemu z lat 70-tych obejmuje w dodatku cały blok sowiecki, a przede wszystkim Związek Radziecki. Drogę wyjścia z tego kryzysu będą musiały szukać także wstępujące po śmierci Breżniewa kolejne grupy władców ZSRR. Breżniew i jego ekipa mieli po 1968 roku swój sposób na konsolidację systemu, który zastawiali w całym bloku. Andropow i jego ludzie takiego sposobu nie mają, będą musieli szukać nowego wyjścia z zagrożającego i pogłębiającego się kryzysu. Nie można oczywiście mieć złudzeń co do tego, jakie drogi wyjścia z kryzysu uzna to kierownictwo za właściwe; na pewno nie będą to drogi demokratycznych zmian systemowych. Jest jednak ważne, że etap stagnacji systemów sowieckich się kończy, a konieczność poszukiwania następnych form stabilizacji jest bezdyskusyjna. W tym tkwi jeden z głównych pozytywnych powikłań dla lat 80-tych: w systemach sowieckich coś będzie musiało się zmienić - będzie chodziko o to, co i jak, lecz przetrwanie w stagnacji będzie niemożliwe. Tym samym - najogólniej mówiąc - sytuacja systemów sowieckich zbliża się do sytuacji z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Z tym, że problemy są inne, lecz konieczność ruchu i zmian - takie same.

Ta nowa - w porównaniu z ubiegłym dziesięcioleciem - sytuacja domaga się rozwiązania przez nowe, młodsze generacje w społeczeństwach typu sowieckiego. Generacje ukształtowane politycznie za czasów Stalina schodzą definitywnie ze sceny. Również w elicie władzy dojdą do głosu działaczei pięćdziesięcioletni i młodszy. W różnych dziedzinach nielegalnej aktywności społecznej będą to trzydziesto, a nawet dwudziestolatki. Ponad połowa obywateli w całym bloku sowieckim to generacje poniżej dwudziestu pięciu lat. To jeszcze samo przez się nie musi oznaczać optymistycznych perspektyw dla koncepcji zmian demokratyczno-socjalistycznych, lecz jest bezdyskusyjne, że politycznie decydujące pokolenia nie są już skrepowane niegdysiejszym zaangażowaniem w rozwiązywanie konfliktów z połowy lat sześćdziesiątych; ich życiowe perspektywy są związane z przyszłym, a nie minionym dziesięcioleciem.

Do czynników, które z pewnością będą oddziaływały na rozwój systemów sowieckich w latach osiemdziesiątych, trzeba koniecznie zaliczyć także kryzys kapitalistycznego modelu cywilizacji industrialnej na Zachodzie. Oddziaływanie tego czynnika będzie jednak sprzeczne. Z jednej strony można założyć, że iluzoryczne koncepcje pewnych kręgów w systemach sowieckich, wprowadzające się do prób prostego odwzorowania mechanizmów rozwiniętej cywilizacji przemysłowej, przestaną być pociągające. Z drugiej strony - nie oznacza to wcale, że wzmocnione zostaną tendencje rzeczywiste i socjalistyczne, raczej przeciwnie - wynika z tego groźba wzmocnienia najbardziej konserwatywnych, izolacjonistycznych, nacjonalistycznych i reakcyjnych tendencji ideowo-politycznych w systemach sowieckich, a przede wszystkim w ZSRR i jego rosyjskiej części. Co w końcu przeważa, jest uzależnione nie tylko od wewnętrznego rozwoju w systemach sowieckich, lecz również od rozwoju sytuacji w krajach zachodnich i w Trzecim Świecie. Będą na to wpływały konkretne rozwiązania takich problemów politycznych, jak wyścig zbrojeni i rozluźnienie lub wzmocnienie podziału świata na bloki.

Jest więc niewiele punktów oparcia dla określenia dalszego rozwoju w latach osiemdziesiątych. Wydaje się, że - w porównaniu z faktami negatywnymi, takimi jak porażka "Frankiej Wioany" przed piętnastoma laty oraz klęska próby zmian systemowych przed rokiem w Polsce - tych faktów pozytywnych jest zbyt mało. Myślę, że taki pesymizm jest nie na miejscu. Chociaż będziemy realistami i odważnymi wszelkie złudzenia, musimy przyznać, że trzy powinki - koniec stagnacji



i nadejście nowych generacji w systemach sowieckich oraz konieczność poszukiwania wyjścia z ślepej uliczki modelu zachodniego - dają realną nadzieję na to, że możliwości poszukiwania i znalezienia trzeciej drogi rozwoju cywilizacji industrialnej będą w latach osiemdziesiątych raczej większe niż mniejsze.

Przełożył: A.G.

W M A D A M

Na ogół nie przepadamy za historyjkami przez dziurkę od klucza. Tym razem nie chodzi jednak o naruszenie intymności byle kogo. Chodzi bowiem o córkę Leonida Breżniewa - Halinę - i jej ostatniego męża, gen. Czurbanowa, który właśnie siedzi i nadaje na swych koleżków po fachu, ukazując "słodkie życie" ludzi z najbliższego otoczenia niedawnego przywódcy ZSRR. Chodzi więc o coś więcej niż zmieniających się kochanków carówny czy o jej brylanty. Rzecz zawdzięczamy Erutusowi z czasopisma "Most" /nr 14-15/87/. Biorąc pod uwagę niewielki zasięg tego pisma - skusiliśmy się na przedruk. Zachęcamy do lektury!

Motto:

"Nami rządzą lumpy i gnoy" - Ernest Niezwiasty

W Pieredełkinie pod Moskwą, ekskluzywnej miejscowości dla prominentów w bezklasowym społeczeństwie sowieckim, w okazałej daczce mieszka samotna kobieta. Ma 60 lat, wypada zaś na 70-tkę. Jest stale pod wpływem alkoholu. Z nikim się nie kontaktuje, jedynie od czasu do czasu odwiedza ją córka z wnuczką /ponoć nieślybity entnie/, gdyż starsza pani, oględnie mówiąc, nie jest komunikatywna i ma pewne dziwactwa... Po nocach przekopuje ogród daczki, szukając "swoich" skarbów, których już nie ma, ale które, w postaci wspaniałej kolekcji brylantów, jeszcze tak niedawno istniały jak najbardziej rzeczywiście.

To Halina Breżniew - ukochana córka "wiernego leninowca", "promiennego komunisty", "orędownika pokoju", którego śmierć "pograżyła w żałobie całą ludzkość", Leonida Iljicza Breżniewa.

W Lefortowie, słynnym z ponurej sławy więzieniu moskiewskim, w pilnie strzeżonej izolacie od szeregu miesięcy przebywa człowiek, który, jak to się mówi fachowo, "skutecznie współpracuje ze śledczymi", a którego zeznania już spowodowały niejedno samobójstwo, liczne upadki i dymisje, zejścia z tego padu. To "w niewyjaśnionych okolicznościach", a który... jeszcze nie powiedział wszystkiego! Nie jest grupcem. To ostatni mąż Haliny Breżniew, generał-lejtnant Czurbanow, b. zastępca ministra spraw wewnętrznych. Jego szef, w mundurze galowym i przy orderach, strzelił sobie w usta z broni myśliwskiej, zaś żona szefa wcześniej wyskoczyła przez okno, kiedy realna groźba zawisła nad całym "układem", złożonym z "prawdziwych komunistów", "oddanych partii towarzyszy" itp., kiedy zmarł ostatni przedstawiciel "mafii dniepropietrowskiej" - Czernienko, totumfacti Breżniewa i wiadomo było, że do głosu dojdzie konkurencja...

Halina Breżniew, wysoka, silnie zbudowana kobieta o grubych, męskich rysach twarzy i krzaczastych brwiach, bardzo przypomina swego ojca, który uwielbiał córkę, ale miał też z nią stałe kłopoty... Uczyniła się słabo, a na domiar złego była kłamliwa i /o zgrozo! / za nic nie chciała wstąpić do Komosołu. Tatusi nawet osobiście jeździł do szkoły i prosił aktywistów, aby wpłynęli na córkę, no bo "po prostu nie wypada".

Halina Breżniew już we wczesnej młodości zdradzała, rosnące z wiekiem, zainteresowanie mężczyznami i alkoholem /to zresztą rodzinne, bo i tatusi i młodszy brat byli nałogowymi alkoholikami - ten ostatni przed niedawnym przejściem na emeryturę w wieku 50 lat, był zastępcą ministra handlu zagranicznego/ oraz brylantami!

Pierwszym mężem Haliny był siłacz cyrkowy, z którym miała ona córkę - pupilkę Leonida Iljicza. Był on ponoć najprzystojniejszym człowiekiem w tym gronie i do końca miał wstęp na salony genseka; prywatnie, oczywiście, no bo czym mógł tam



wykazać się niewykształcony, bezpartyjny, bez aspiracji artystycznych i do tego abstyment! Drugim mężem natomiast został młodszy od niej o 20 lat iluzjonista cyrkowy. Również i on, niestety, nie zyskał większego uznania wśród partyjnych bonzów przewyższających go zdecydowanie kunsztem ukazywania otumanionym masom "przepastnych szczytów komunizmu" i w ogóle "świetlanej przyszłości".

Trzecim wybrańcem, to już kompletna afera, był 20-latek /!/, z którym Halina wzięła ślub, wymuszając zgodę na urzędnicze stanu cywilnego, wbrew przepisom, które mówią, że od chwili zgłoszenia się w urzędzie musi upłynąć jeden miesiąc. Krótko mówiąc, przyjechało natychmiast trzech panów z "pełnomocnictwami", ślub unieważniono, usunięto wszelkie ślady z rejestrów, niedoszły się gensek dostał nowy paszport, w którym znów figurował jako "wolny", urzędniczkę zaś ukarano.

A więc właściwie trzecim mężem Haliny został nieznanymi podpukownik milicji Czurbanow, który szybko awansował /pewnie był zdolny i "oddany sprawie"/ do stopnia generała-lejtnanta i szefa Zarządu Politycznego MSW w randze wiceministra. Znudzony się rychło Halinie, która popijała na umór i popisywała się publicznie: "Ja kocham Sztukę, a mam męża generała"...

Halina zmieniła więc kochanków, głównie spośród cyrkowców! Lubiała też podróże zagraniczne, ale z tatusiem wyjechała tylko raz, co skończyło się znanym skandalem. Następnie wyjeżdżała już z cyrkiem /jakby "tamto" cyrkiem nie było/ w charakterze... charakteryzatorki. W zasadzie miała etat w AFS, czyli można powiedzieć, że była dziennikarką.

Jej ostatnia "wielka miłość" to Borys-Cygan, 29-letni były cyrkowiec, który, odkąd został kochankiem Infantki, przestał nawet udawać, że pracuje. Miał Cygan swój "dwór", którym zarządzał jego młodszy brat, "ojciec chrzestny" Haliny, gdyż to jemu właśnie zawdzięcza ona przydomek MAMAM. Miał Cygan piękne mieszkanie w Moskwie i dachę pod Moskwą, i willę na Krymie. Miał białego mercedesa i karafkę pełną brylantów, którą trzymał w swoim moskiewskim salonie.

A co na to pan, przepraszam, towarzyszu generał Czurbanow? Czy nie był zasłużony? Czy nie gorzej go, że musi dzielić małżeńskie łóżko z bezpartyjnym Cyganem? Może i był, ale nie okazywał tego. Boleszewicy potrafią zaciąkać sępy i trwać. To, oczywiście, czysty przypadek, że Borysa-Cygana kilka razy ciężko pobili "nieznani sprawcy".

I tak trwało "dolce vita" madam i innych. Aż umarł Leonid Iljicz i Andropow zaczął próbować podważać "strukturę".

Pechowy zwłasczka był powiód Sylwester w gronie partyjnego high-life, na którym szyma treserka tygrysów, Bugrimowa /słów ten cyrki!/, sądziła Madam i inne prominentne towarzyski swoją kolekcją brylantów, którą wkładała na siebie, jak się okazało dowódcy nieopatrznie. W kilka dni później do wzięwca, w którym mieszkała treserka, trzech młodych panów przywiózło piękną choinkę, "prosto" z lasu, od towarzysza..." - jak oświadczone nieco skonsternowanemu portierowi. Biedak nie dosłyszał prawdziwe nazwiska, ale wpuścił gości na górę /treserki, oczywiście, nie było w domu/, bo chcieli postawić choinkę pod drzwiami wraz z innymi prezentami. Kiedy po pewnym czasie zamiepokojony portier udał się na górę, zastał tam co prawda choinkę pod drzwiami, ale drzwi były otwarte, sejf w ścianie /mimo sygnalizacji alarmowej/ również, a po kasceci z brylantami ani śladu. Czysta, fachowa robota - orszakła specjalna ekipa śledcza. Postawiono hipotezę, że brylanty będą wywiezione z kraju /w celu przeszlifowania, na przykład/ i do wrotów. Hipoteza sprawdziła się, kiedy na lotnisku Szeremietiewo zatrzymano /to była ryzykowna gra, której patronował zapewne sam Andropow/ pewnego "oddanego towarzysza", a przy nim znaleziono kilka skradzionych brylantów.

Śledztwo "wyszło" na... Borysa-Cygana, którego wezwano na przesłuchanie. Przyjechał w bogatym futrze, w futrzanych butach, z małym pieskiem na rękę. Został zatrzymany nakazem prokuratorskim /nie wyjaśniono, co się stało z pieskiem.../; skorzystał z pozwolenia katelefonowania do domu. Zadzwoził do Haliny. Niewiele to wszakże pomogło i Borys-Cygan zmarł wkrótce w więzieniu. Przypadek?

Nieśwawem żona Szczelkanowa, ministra spraw wewnętrznych, popełniła samobójstwo. Aresztowano jeszcze parę osób. Połknął cyjanek generał-pukownik Gwigin, szwagier Breżniewa i zastępca szefa KGB. Zamordowano w "niewyjaśnionych okolicz-



nościach" pewnego admirała /też ponoć z "rodziny"/. Zastrzelili się minister spraw wewnętrznych, Szecełkanow, a generał Czurbanow z początkiem bieżącego roku wyładował w celi w Lefortowie.

Halinie nakazano zwrócić wszystkie brylanty. Nawet te "kupione". W sejfach dyrektorów niektórych sklepów jubilerskich ponoć znajdują się jeszcze "pokwitowania" infantki, bo nie zawsze miała gotówkę pod ręką, bądź zgola nie miała ochoty płacić. Mógł przecież Romanow /nie, nie ten nieszczęsny car, zamordowany wraz z dziećmi w czasie przewrotu bolszewickiego/ "pierwszy" z Leningradu, zaciekle walczący o sukcesję po Breżniewie, opój i ignorant, "wypożyczacz" obrazów z Ermitażu i "jedyną" na świecie zastawę porcelanową katarzyny II na... ślub córki. Podchmieleni towarzysze potaukli co prawda to i owo, i już nie było co eksponować, ale resztki zwrócono narodowi...

A inny członek elity, Kozłow, odpowiedzialny za masakrę w Nowoczerkasku? A minister kultury Aleksandrow? A ambasador Abrasimow? Żeby już nie wspominać "padyszacha" Berii i jego haremu... A imię ich legion - "wybrańców ludu", "wiernych leninowców", "płomiennych komunistów", którzy zapisali się w ponurych dziejach partii bolszewickiej, jako pospolici złodzieje, aferzyści i mordercy, żerujący na ideologii, pasożytujący na systemie, którego sami są twórcami i produktami zarazem.

Car Mikołaj II - "Krwawy", jak go nazywa historiografia komunistyczna - był do końca niezwykle skromnym człowiekiem. Lubił pracę fizyczną /pikowanie drzewa, zamiatanie śniegu/, którą uprawiał ku zdumieniu nadzorców również więzionych wraz z żoną i dziećmi. A córki cara, które całą wojnę pracowały w szpitalach polowych w charakterze pielęgniarek? To też była elita, która miała i swoje dziedzictwo niechlubne i swoje przywary, ale byli to przynajmniej ludzie kulturalni, którzy znali granice nieprzekraczalne, którzy mieli z sobą, kultywowane w oparciu o tradycję, przede wszystkim religijną. Jedyna naprawdę ponura sprawa - to mord /bo tak to trzeba nazwać/ Rasputina przez prominentnych sprawców /m.in. książe Jusupow i członek Dumy Państwowej Puryszkiewicz/, w złudnej nadziei, że w ten sposób "zostanie uratowana Rosja". To były rządy niejako skazane przez Historię, ale w Rosji carskiej nie rzadziły "gnomy i lumpy", nie istniał mechanizm nienaturalnej selekcji; istniała natomiast opinia publiczna, istniała wolna prasa, w tym bolszewicki... Madam, cyrkowcy, iluzjoniści, opoje w generalskich mundurach i opoje w klimatyzowanych gabinetach KC nie mieliby szans... "Afera" Rasputina - to dramat rodziców nieuleczalnie chorego następcy tronu, któremu mógł przynieść ulgę jedynie ten niewątpliwy szarlatan i ponura persona, wykorzystywana przez niektórych karierowiczów. Ale o Rasputinie pisała cała prasa! I to jak... Zaż za "opis" dobre wita bolszewickich prominentów również dziś, w dobre pierestrojki i głośności, można dostać art. 70 - "za szkalowanie władzy radzieckiej" - 7 lat łagru i 5 zesłania lub odwrotnie /sąd wszakże niezależny!/>.

BRUTUS

Z O B O Z U

Styczeń - luty 1988

● ZSRR ● W końcu lutego cała Armenia ogarnięta została falą demonstracji na rzecz przyłączenia do Armenii, znajdującego się obecnie w granicach Azerbejdżanu, okręgu Nagorno-Karabaskiego. Okręg ten został w 1923 r. przyłączony do Azerbejdżanu, chociaż większość jego mieszkańców stanowią Ormianie. Od początku bieżącego roku nasiliły się głosy domagające się zwrotu Nagorno-Karabacha republice armenńskiej. Grupa deputowanych do Rady Najwyższej ZSRR wystąpiła nawet w tej sprawie z wnioskiem formalnym. Petycję na rzecz praw Armenii do tych terenów zbierali działacze niezależnych środowisk społecznych. Prawdopodobnie oni także stali się zarzewiem wielkiego ruchu społecznego, który ogarnął całą Armenię, a przede wszystkim jej stolicę Erewan. W szczytowym okresie zajęć na ulice Erewania wyległo ok. miliona Ormian, a strajki solidarnościowe ogłosiły wszystkie zakłady przemysłowe tego miasta oraz uczelnie. Strajki i manifestacje odbywały się także w okręgu Nagorno-Karabaskim, gdzie doszło do starć pomiędzy demonstracjami Ormian a ludnością azerbejdżańską. Najczęściej przewijającym się hasłem w czasie demonstracji było zawołanie: "Jeden naród, jedna republika".



Miejscowe władze partyjne próbowały zaapelować do mieszkańców o zaprzestanie demonstracji, jednocześnie deklarując poparcie dla haska przyłączenia Nagorno-Karabacha do Armenii. Jednak występujący z tymi postulatami na wiecu I sekretarz KC KP Armenii Demirczjan został wygwizdany i nikt nie posłuchał jego apelu o rozejście się do domów. Wtedy władze dokonały bezprecedensowego posunięcia. Przed telewizdami wystąpił przywódca prawosławnego Kościoła ormiańskiego, katolikos Waszen II. Zaapelował on o zwrot Nagorno-Karabacha do Armenii, jednocześnie postulował, aby zaprzestać demonstracji. W tym czasie Erewań został otoczony przez wojska z oddziałów policyjnych KGB. Prawdopodobnie ten apel oraz orędzie wystosowane do Ormian przez Gorbaczowa spowodowały, że liczba demonstrantów w Erewaniu zaczęła maleć. 27 lutego społeczny komitet zdecydował że akcja protestacyjna zostanie przerwana w celu dania możliwości czynnikom rządowym rozpatrzenia postulatów Ormian.

● 16 stycznia w 70 rocznicę niepodległości Litwy w 600 kościołach na całej Litwie odbyły się uroczyste nabożeństwa w intencji Ojczyzny. Wzięło w nich udział ok. 100 tys. ludzi. W Kownie i Wilnie doszło następnie do demonstracji narodowych. W Kownie ok. 4 tys. demonstrantów skupiło się wokół pomnika narodowego poety litewskiego ks. Józasa Maironisa. Śpiewano pieśni narodowe, skandowano haska "Wolność dla Litwy". Centrum demonstracji w Wilnie były kościoły św. Mikołaja i św. Anny. Obie demonstracje zostały brutalnie rozpędzone. Do dramatycznych scen doszło zwłaszcza w Wilnie, gdzie na 2-tysięczną grupę ruszyła szarża specjalnych oddziałów policyjnych wyposażonych w długie drewniane pałki. Aresztowano 32 osoby, wielu było rannych. Jednocześnie szereg znanych działaczy katolickich, jak Jadwiga Beliausene i Nijola Sadunajte zamknięto w aresztach domowych.

● Kilka dni wcześniej doszło do demonstracji w Tartu /Estonia/, gdzie obchodzono 70 rocznicę uznania przez Rosję Radziecką niepodległości Estonii. Kilku-set demonstrantów zebrało się na centralnym placu miasta. Po odczytaniu rezolucji i złożeniu kwiatów pod pomnikiem niepodległości, demonstranci spokojnie wrócili do domów.

● NRD ● Niepokoje nie ominęły, wydawać by się mogło, najbardziej stabilnego kraju w obozie, jakim była NRD. W ostatnim numerze "Jesteśmy" informowaliśmy o podjętej przez władze pacyfikacji niezależnych środowisk ekologicznych i obrońców praw człowieka. Ta sama listopadowa akcja nie rozbiła jednak środowisk opozycyjnych, lecz przyniosła ich dalszą konsolidację. 17 stycznia grupy niezależne usiłowały dołączyć do oficjalnego pochodu zorganizowanego przez SED ku czci Róży Luksemburg i Karola Liebknechta. Dysydenci nieśli transparenty z hasłami nawiązującymi do myśli K. Luksemburg o wolności. Grupy niezależne, liczące ok. 1000 osób, zostały rozpędzone przez policję. Aresztowano 120 osób. Wobec kilku z nich, m.in. Wolfganga Templina, Ralfa Hirscha, Barbel Bohley, Stephana Krawczyka i Frey Klier, wszęto śledstwo oskarżając ich o zdradę państwa. Wróćcie też zapadły wyroki: od 6 miesięcy do 2 lat więzienia. Do końca stycznia spośród pozostałych aresztowanych 55 osób deportowano do RFN wraz z rodzinami. Następnie wygnano osoby uprzednio skazane w procesach za udział w demonstracji 17 stycznia. Jednemu z liderów energowskiej opozycji, Stephanowi Krawczykowi, znanemu piosenkarzowi, który nagrywał swe płyty z pieśniami politycznymi w RFN, odebrano obywatelstwo NRD. Podobnie postąpiono wobec 2 innych wymaganych dysydentów. Inni będą mogli po kilku latach odwiedzić NRD. W trakcie tych wydarzeń w berlińskich kościołach ewangelickich odbywały się demonstracje solidarnościowe z uwięzionymi oraz organizowano nabożeństwa w intencji ich uwolnienia. W ich obronie wystąpili także pastory i ewangelicki biskup Berlina. Z solidarnościowym apelem wystąpił również katolicki biskup Berlina kard. Joachim Meisner. Represje wobec przedstawicieli niezależnych środowisk w NRD spowodowały akcję w ich obronie podjętą przez działaczy na rzecz praw człowieka w Polsce, Czechosłowacji i ZSRR.

● WĘGRY ● Wydarzenia pierwszych tygodni nowego roku na Węgrzech było powstanie w jednej z miejscowości pod Budapesztem tzw. Krajowego Forum Demokratycznego. Uczestniczą w nim znani pisarze, działacze społeczni, artyści, ekonomiści, naukowcy, politolodzy. W końcu stycznia skierowali oni apel do rządu w sprawie dalszej demokratyzacji życia społecznego na Węgrzech. Apel, który otrzymał premier Węgier Karoly Grosz, podpisało 150 członków Forum. Prawdziwą sensację wzbudził fakt, że wśród sygnatariuszy apelu znalazł się także Imre Pozgay - wysoki działacz partyjny, przewodniczący oficjalnego Patriotycznego



Frontu Ludowego, uważany przez wielu za potencjalnego następcę Janosza Kadara. W apelu zawarto postulat odejścia od systemu jednopartyjnego, uzupełnionego jednak nie przez opozycyjne partie polityczne, lecz szeroką reprezentację niezależnych inicjatyw środowiskowych i klubów politycznych oraz powołanie niezależnych organów prasowych.

W odpowiedzi na apel, premier Grosz wystosował pisemną odpowiedź do przedstawicieli Forum. Stwierdził wprawdzie, że apel zawiera szereg interesujących propozycji, lecz nie może być obecnie ogłoszony w prasie, gdyż zawiera zbyt pesymistyczny obraz dokonanych socjalistycznych Węgier oraz brakuje w nim słowa "socjalizm". Jeden z organizatorów Forum powiedział o jego celach: "Dotychczas na Węgrzech mogłeś być albo częścią organizacji politycznej pochodzącej od wiaczy, albo tzw. opozycji demokratycznej, oficjalnie nie uznawanej. Chcielibyśmy spróbować stworzyć naturalne pole między tym, co oficjalne i nielegalne".

● 347 węgierskich robotników, pisarzy, inżynierów i ekonomistów podpisało list do rządu węgierskiego w obronie przesładowanej mniejszości węgierskiej w Rumunii. W rumuńskim Siedmiogrodzie żyje ok. 1,7 mln Węgrów. Wielu z nich chroniąc się przed terrorem policji rumuńskiej nielegalnie ucieka do Węgier. Ostatnio 160 spośród uciekinierów zostało deportowanych z Węgier do Rumunii. Akt ten wywołał wspomniany list protestacyjny. Jednocześnie sygnatariusze listu wyrazili solidarność z robotnikami rumuńskimi i węgierskimi represjonowanymi w czasie zajść w Braşov i Timişoara. /w ostatnim "Jesteśmy" błędnie została podana data robotniczego protestu w Braşov. Liczne demonstracje miały miejsce 15 listopada 87 r., a nie jak zostało napisane 15 grudnia/.

● CZECHOSŁOWACJA ● Od początku roku, z inicjatywy niezależnych grup katolickich z Moraw, w całej Czechosłowacji zbierane są podpisy pod 31-punktową petycją do władz w sprawie wolności religii w tym państwie. Petycję, jako jeden z pierwszych, podpisał kard. František Tomášek z Pragi. Po raz pierwszy w powojennej Czechosłowacji podpisy pod niezależną petycją zbierane są jawnie, pod kościołami. Zebrano dotychczas 220 tys. podpisów. Prasa partyjna rozpoczęła w związku z tym ostrą kampanię antykościelną.

KRONIKARZ

Nasze recenzje

### NOWA POWIEŚĆ ANDRZEJA SZCZYPIORSKIEGO

"Początek" - nowa powieść Andrzeja Szczypiorskiego - to kolejny bestseller naszej literatury niezależnej. Ukazała się w 1986 roku - najpierw w Paryżu, a następnie w kraju /wyszła nakładem Wydawnictwa "Przedświt"/, spotykając się z bardzo życzliwym przyjęciem zarówno krytyki literackiej jak i czytelników. Potwierdzeniem tej opinii była przyznana autorowi nagroda londyńskich "Wiadomości" za najlepszą książkę 1986 roku. Wreszcie - liczne przekłady na języki zachodnio-europejskie. A oto ocena powieści pióra Józefa Łobodowskiego w londyńskim "Tygodniku Polskim"...

Nakładem "Instytutu Literackiego" w Paryżu ukazała się nowa powieść Andrzeja Szczypiorskiego pod tytułem "Początek". Jest w niej kilka wątków, wszystkie związane z tą samą nicią tematyczną: zagładą Żydów polskich w latach drugiej wojny światowej. Byłby w tej książce temat dla kilku osobnych opowiadań, ale autor wolał wpaść wszystkie w ramy powieści, co spowodowało szereg trudności kompozycyjnych. Szczypiorski wyszedł z nich zwycięsko, nie potykając się ani razu. Akcja odgrywa się na wiosnę 1943 roku, gdy tragedia Żydów, wraz z powstaniem getta dobiega końca. Ale niektóre wątki są prowadzone dalej w czasie, aż do ogłoszenia "stanu wojennego" przez generała Jaruzelskiego. Książka jest niewielka - zaledwie sto sześćdziesiąt stron. Przewija się przez nie kilkanaście osób - Żydzi, Polacy, Niemcy...

Zadziwia umiejętność z jaką Szczypiorski charakteryzuje wprowadzane przez niego postacie, mając - zważywszy rozmiary książki - tak mało dla nich czasu, i przy tak wielkiej różnorodności typów. Szmalcownik, "piękny Iolo", bandyta Su-



chowiak, który podczas okupacji zarabiał na przemyśle Żydów z getta na aryjską stronę, Żyd, Broniek Blutman, dla ratowania własnego życia, odrabiający swój kontyngent w demuncjonowaniu ukrywających się współplemieńców. Irma Seidemanowa, piękna Żydówka, udującą wdowę po polskim oficerze, Niemiec, pracujący w Gestapo, Stuckler, inny Niemiec, Johann Müller, urodzony w Łodzi i mający za sobą piękną kartę w bojowych działaniach PFS-u i kilka innych postaci żyje na łamach tej powieści, której nie waham się uznać za jedno z najwybitniejszych osiągnięć polskiej literatury powojennej.

Książka ta nie mogła ukazać się w kraju, gdyż zawiera ostre osąd komunistycznej rzeczywistości. Kolejarz, stary patriotyczny socjalista, wita na samym początku nową Polskę z entuzjazmem. Schorowany po rocznym pobycie w niemieckim kacecie, staje w jesieni 1945 do odgruzowywania Warszawy. "Komuniści nie komunisci, Stalin nie Stalin, grunt że Polska wróciła... Wpadł w nastrój profetyczny i wieszczczy o szklanych domach. A w trzy lata później, już dogorywując w ciężkiej chorobie, mówi do dawnego przyjaciela, który go odwiedził na łożu śmierci: "Świństwo, Pawełku. Jażem nigdy nie mówił o polskich sprawach, że w świństwie upaprana, a teraz mówię. Nawet własnego Gomulkę opluli. Co za ludzie, co za ludzie! Jak komuna czego dotknie, zaraz zaświni. Tegom nie myślał dawniej. Nie byli nigdy jak należy, tom wiedział. Ale żeby takie rzeczy, takie rzeczy"...

Ów przyjaciel kolejarza Filipka, Paweł Kryński został internowany, jako członek "Solidarności". I następuje w nim zasadniczy przełom. Nazywa swoje internowanie "krótka, trywialną historią. A jednak w sensie duchowym to było gorsze od kacetu. Kiedy patrzyłem na mazowieckie i śląskie twarze chłopaków w milicyjnych panterkach, spadałem w przepaść". Kryński wierzył w wyjątkowość narodu polskiego i ta wiara została zniszczona, kiedy "Solidarność" zniszczono polskimi rękami.

Mecenas Fichtelbaum zakatwił przed śmiercią sprawę, która nie dawała mu spokoju. Mianowicie uratował życie swej małej córeczce, Joasi. Znaleźli się Polacy, którzy małe żydowskie dziecko oddali na wychowanie do konwentu, pod opiekę siostry Weroniki, która ją ochrstąpiła i wychowała na Polkę. Ale, gdy Marysia Wiewióra doszła do lat dwudziestu, "usłyszała głos, który ją wołał". Wyemigrowała do Izraela i tam nazywa się Miriam Wewer. Wyszła za mąż za znacznie od niej starszego Żyda, a kiedy zaszła w ciążę, bała się, że urodzi syna. Dlaczego? Bo w pamięci wryła się jej scena, jak żołnierze izraelscy wypędzali z ich domów palestyńskich fadainów. Autor nie wyjaśnia równocześnie, dlaczego. "Miała oczy pełne łez i czuła w sercu dumę, wdzięczność, gorącą wiarę. Odpuszczała światu wszelkie sło, bo oto nadeszła chwila wyrównania krzywd, a Żydzi nigdy więcej nie mieli być wzgardzani, poniżani i prześladowani. Lecz uniesienie to trwało krótko". Ale, kiedy urodziła córeczkę doznała wielkiej ulgi.

Powieść jest sceptyczna. "Ci, izraelscy żołnierze - powiada w komentarzu do sceny, która tak przejęła Miriam Wewer - nawet swego władczego rozkroku nie wymyślili, bo tak zawsze stawał człowiek uzbrojony i świadomy swej siły przed człowiekiem bezbronnym i pokornym". Autor jest pisarzem realistycznym, ale nie brakuje w jego relacji scen irrealnych, jak choćby zjawienia się ludzi dawno umarłych dla rozmowy z jeszcze żywymi. Wszyscy żyją w cieniu wszechobecnej śmierci, często najsupełniej przypadkowej, jak choćby w przypadku szweca Kujawskiego, który posełki na spacer do Saskiego Ogrodu, wpadł w łapankę i został rozstrzelany w publicznej egzekucji. "Umarł pod ścianą kamienicy, a gdy oprawy wrzucił jego ciało na platformę i odjechali jakaś kobieta umoczyła chusteczkę w kwił szweca krzepnącej na ulicy i uniosła z sobą, jak pieczęć ludzkiego męczeństwa. Tak oto wszedł do panteonu bohaterów narodowych".

Amatorów efektownych zakończeń musi przy lekturze tej powieści spotkać dotkliwy zawód. Gdyby Szczypiorski dbał o efekty, mógłby zakończyć swą powieść opisem śmierci Stucklera, który zmarł za drutami syberyjskiego łagru, a "przez wiele tygodni przed śmiercią myślał tylko o jedzeniu". Albo rozszerzonym opisem starości Irmy Seidemanowej, którą w roku 1968 pozbawiona została pracy i wyjechała do Paryża, gdzie śiadając zasyczał w kawiarni przy avenue Kleber, "szukała swej przeszłości, więc siłą rzeczy szukała Polaki i swoich z Polską związków..." Książka zawiera wizję pesymistyczną świata i ludzkości. Każdego narodu, każdej cywilizacji. Szczypiorski nikogo nie oszczędza, każdemu ma do powiedzenia przynajmniej kilka gorzkich prawd. Jak już stwierdziłem uprzednio, główna akcja powieści trwa bardzo krótko, właściwie przez kilka miesięcy, gdy zagłada



Żydów dobiega swego kresu. Na dziesięciu szesnastkach zadrukowanego papieru autor podaje koncepcję historyczną, wysuwa własną oryginalną, jak ją określił, zdecydowanie pesymistyczną koncepcję polegającą na twierdzeniu, że zawsze siła szła przed prawem, tyrania przed wolnością, zbrodnia przed czynami sprawiedliwymi. "Tak było zawsze" - myśli gestapowiec Stuckler, nie czując się osobiście odpowiedzialnym za własne zbrodnicze postępowanie. "Tak było zawsze". Zawsze byli zdobywcy i okrutnicy, którzy deptali ziemię, aby uczynić ją bardziej uległą i byli także inni, ofiary łupieżstwa, podboju, tyranii, których kości użyźniły ziemię".

Niekiedy trudno odróżnić, kiedy autor używa swych bohaterów, jako megafony, puszczone w ruch by wygłaszały jego własne zdania i opinie, a kiedy nie bierze za nie osobistej odpowiedzialności. To zresztą nie jest takie ważne. Decydujące jest, że wszystkie postacie, występujące w książce, to ludzie żywi, autentyczni, a autentyczne są ich problemy, troski, zagrażające im niebezpieczeństwa. Nie ma ani jednej martwej postaci, ani jednej sytuacji naciąganej, nie mającej pokrycia w rzeczywistości. Nie jest to także opowieść ani anty-, ani filosemicka, choć wpadnięcie w jedną, albo drugą skrajność było niewątpliwie najłatwiejsze.

Na każdego z bohaterów czeka takie, czy inne rozczarowanie. Każdy ma swoje życie, które przed jej późniejszą okazuje się pomyłką. Irma Seidemanowa, Joasia, Miriam, najpierw Michtelbaumowa, potem Wiewióra, wreszcie Wewer, Broniek Blutman, stary pepesowiec Filipek, Pawełek Kryński, Johann Müller i wszyscy inni, bez żadnego wyjątku, rozczarowują się do swej wiary, swych marzeń, oczekiwań i nadziei. I tak "było zawsze".

Sponiewierany przez gestapowca Stucklera donosiciel, Żyd, wyszedł z alei Szuca i stanął na ulicy. "Nie ma świata - pomyślał Broniek Blutman. Świat umarł. Skończył się. Nigdy więcej nie będzie świata. Zdechł na wieki wieków. Amen. Pomyłka - pomyślał. Jeśli taki wielki, mądry Żyd, jak Jezus Chrystus, popełniał omyłki i błędził, to za kogo siebie masz Bronieczku! Jesteś mały Żydek, metr i osiemdziesiąt czterech centymetry wzrostu, kawał Żyda, można powiedzieć, a jednak mały Żydek Bronieczku..." "W rok później został rozstrzelany w ruinach getta. Wcale się nie pomylił, kiedy myślał, że i tak go zabiją".

Przedwojenny bandyta, Suchowiak, zaczepiony przez szmalcownika, zwanego "Pięknym Lolem", spuścił mu przykładne "manto" na ulicy Miodowej. "Ponownie ci dwa ludzie mieli się z sobą spotkać za dwadzieścia lat". Dawno już minęła wojna i okupacja hitlerowska, Wiktor Suchowiak "wyszedł był właśnie z więzienia, jako człowiek przedwcześnie postarzały, wyrzutek i reakcjonista. Wszelako władze państwowe, ożywione misją naprawiania natury ludzkiej, nie położyły krzyżka na tym nieszczyśnym produkcie kapitalizmu. Wiktor Suchowiak otrzymał skierowanie do pewnej fabryki materiałów budowlanych, gdzie miał podjąć pracę przy obsłudze betoniarki". I tam właśnie rozpoznaje w kierowniku szmalcownika, którego zmaltretował w bramie przy ulicy Miodowej. "Wiktor Suchowiak z poręki Pięknego Lola podjął lepiej płatną pracę w innym przedsiębiorstwie. Nigdy więcej już się nie widzieli".

"Początek" Andrzeja Szczypiorskiego to chyba najwybitniejsza pozycja wśród krajowych powieści wydanych przez paryski "Instytut Literacki" w Bibliotece "Kultury". Jednocześnie jest to książka o dużej wadze politycznej, zarówno z uwagi na poruszoną problematykę, jak jej potraktowanie. O jej nieprzejętych walorach, jako swego rodzaju traktatu psychologicznego społeczeństwa polskiego w latach drugiej wojny światowej, a także w latach następných, była już mowa.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

OD REDAKCJI: Niedawno ukazała się następna książka Andrzeja Szczypiorskiego - "Z notatnika stanu rzeczy", wydana przez Niezależną Oficynę Wydawniczą /Warszawa, 1987, s. 128, c - 450/.

#### "REPRESJE W POLSCE 1986-1987"

Od skynnej "amnestii" z 15. IX. 1986 roku minął zaledwie rok. Więźniowie polityczni opuścili mury zakładów karnych i aresztów /choć - jak się okazało - nie wszyscy/, polityka władz została rzekomo "zliberalizowana", a tymczasem więzienia znów wypełniają się nowymi ofiarami "bezpieki". Nie ustają również innego rodzaju represje. Wzrosła ilość zatrzymań na 48 godzin i rozpraw w ko-



legiach ds. wykroczeń. Normą stały się grzywny po 50.000 zł oraz konfiskata mienia. Tylko od września 1986 do października 1987 roku represjonowano w Polsce 810 osób, które ukarano na ogólną sumę 11,8 mln zł /nie licząc wartości skonfiskowanych samochodów/.

Te dane zebrał i opublikował nowojorski Committee in Support of Solidarity /Komitet Wspierania Solidarności/ w obszernym zeszycie /76 stron druku A-4/ pt. "Repression in Poland - September 1986 - October 1987", wydany w ub. roku w Nowym Jorku. Zebrał i opracował na podstawie raportów Komitetu Helsińskiego w Polsce, Komisji ds. Praworządności NSZZ "S", prasy i biuletynów II obiegu, przekazów wiarygodnych osób, wreszcie - danych oficjalnych /informacji prasowych, wypowiedzi rzecznika prasowego rządu/ oraz sprawozdań udostępnianych przez MSW i MS dziennikarzem sagranicznym.

Lista obejmuje 192 osoby represjonowane z Wrocławia, 93 - z Poznania, 92 - z Krakowa, 58 osób z Gdańska, tyleż z Warszawy, 22 osoby ze Szczecina itp. Lista represjonowanych ze Śląska i Zagłębia obejmuje 30 osób, a z Podbeskidzia - 12. Oczywiście, nie jest ona kompletna. Nie uwzględnia np. wszystkich przypadków usuwania z pracy działaczy, a przecież ich ilość jest szczególnie duża i sięga paru tysięcy w roku. Ale dobre i to, co Komitet zdołał zebrać i ujawnić. A obraz to makabryczny.

Warto przy okazji podkreślić, że nie jest to pierwsza tego rodzaju publikacja nowojorskiego Komitetu. W ub. roku ogłosił on listę 250 więźniów politycznych, więzionych od sierpnia 1985 do sierpnia 1986. A były i inne opracowania, obejmujące represje w Polsce od 13.XII.1981. Komitet spełnia więc nieocenioną rolę - na użytek nie tylko Zachodu, ale i tych historyków polskich, którzy podejmą się kiedyś opracowania historii ostatnich lat komunistycznej władzy w Polsce. I za to chyba należy się Komitetowi nasza wdzięczność i nasze uznanie.

I jeszcze jedno: publikacje tego typu mogłyby być na pewno bardziej dokładne, gdyby odpowiednie grupy i agendy naszego Związku bardziej rzetelnie zbierały dane i przekazywały je do Komisji ds. Praworządności czy choćby do Komitetu Helsińskiego. Niestety, z tym dobrze u nas nie jest, a prasa II obiegu nie zawsze publikuje dane sprawdzone. Stąd apel: o wszystkich przypadkach represji należy bezwzględnie zawiadamiać Zbigniewa Romaszewskiego - przewodniczącego Komisji ds. Praworządności NSZZ "S" w Warszawie, bądź /w naszym regionie/ Tadeusza Jedyńska - członka tej Komisji. Lub wprost na adres nowojorskiego Komitetu: Committee in Support of Solidarity, 48 E. 21st Street, 3rd Floor, New York, N.Y. 100 10, USA.

X.Y.

#### JAK NAS WIDZĄ, JAK PISZĄ...

Po filmie Lanzmana - "Shoah" - który zaprezentował Polaków jako, jeśli nie współodpowiedzialnych za hitlerowską eksterminację Żydów, to na pewno zdecydowanych antysemitów, właściwie nic już nie powinno nas dziwić. Niewątpliwie są na Zachodzie ludzie, zainteresowani tym, aby nas przedstawić w jak najgorszym świetle. Są oczywiście i inni. Niedawno omawialiśmy na tych łamach książkę Asha "Polska rewolucja - Solidarność", książkę pełną zrozumienia polskich spraw i problemów, ukazujących nas nie jako dzikusów z krańca świata, lecz ludzi, żyjących w kraju o starej kulturze i tradycjach demokratycznych, które mogłyby być wzorem dla innych. Rozsządnie o Polsce i Polakach pisze znany historyk angielski Norman Davies /niedawno ukazał się u nas jego szkic o Polsce pt. "Dziedzictwo rozczarowania - Polski eksperyment niepodległościowy 1918-1939"/, Nadal jednak od czasu do czasu niektórzy historycy zajmujący się Polską zaskakują nas ignorancją, graniczącą wręcz z głupotą. Przykładem - historyk angielski Neal Ascherson. A jest to "uczony" z szerokim dostępem do massmediów. Jego sady o nas i naszym kraju są szeroko kolportowane. Oficjalna propaganda jakos milczy na temat jego działalności. W każdym razie nie słyszałam o jakiegokolwiek próbie dawania mu odporu. Tym bardziej więc powinniśmy zrobić to my.

Neal Ascherson - historyk o tzw. lewicowych poglądach - wydał w 1984 r. pracę pt. "The Polish August", a więc - "Polski sierpień". Podejmując ten temat autor "ustawia się" jednak do niego podpierając wyjątkowo szablonyimi opiniami o Polsce i Polakach. I powstał gniew - dziwołg, a zarazem dzieło o pozorach "naukowości", o wybitnie tendencyjnej wymowie. Ponury żart? Niestety, to



jednak nie kart. A oto niektóre tylko próbki, które pozwalam sobie tutaj zaprezentować...

"Zawsze była w Polsce skłonność do dysonansów, wynikających z braku rozoznania stanu rzeczy"...

"Jaruzelski był lubiany, było bowiem wiadomo, że odmówił użycia wojska przeciw strajkującym robotnikom w lecie 1976 roku. Był narodowym komunistą /.../ Ponadto mundur i medale miały patriotyczny autorytet, z lekką przywołującą powiew aury, jaka otaczała "wodza", tj. marszałka Piłsudskiego"...

"Katolicka hierarchia nie zawsze prowadziła naród"...

To jednak głupstwa, które ostatecznie każdemu mogą się w rozpedzie przytrafić. Dalsze słupstwo autora to jednak już nie przejęzyczenia czy potknięcia, wynikające z braku znajomości sprawy.

"Podczas okupacji nazistowskiej - stwierdza Ascherson - postawa ludności polskiej wobec Żydów była dwuznaczna. Ruch oporu dał jakąś pomoc wielkiemu powstaniu w getcie w 1943 roku, ale mógł zrobić więcej"...

"Narodowa Demokracja była autorytarna w instynktach i bardziej jeszcze w koncepcjach /.../ Gdyby przejęła władzę, jej reżim niewiele by się różnił od reżimu Hitlera czy Mussoliniego. Tak jak to było, demonstrowali admira-cję dla systemu nazistowskiego, zwłaszcza w zakresie traktowania Żydów, temperowaną tylko zalem, że naziszi byli Niemcami /.../ Kościół sam był wielkim posiadaczem ziemskim, wolał więc endecję niż Piłsudskiego"...

Autor - jak widzimy - wie już swoje, ma gotowe sądy, choć przecież /nawet w Anglii/ literatura dotycząca najnowszej historii Polski nie jest wcale uboga. Najwyraźniej jednak pomija prawdę, wolać opinie odpowiadające jego "wishfull-thinking". A oto kolejny przykład:

"Młodzież AK-owska była radykalnie myśląca. Góra AK-owska, oficerska, myślała według starych reguł klasowych, ale młodzież inaczej"...

Zupełnie tak, jakby to pisał "znany historyk" Akademii Nauk Społeczno-Politycznych przy KC PZPR, gen. prof. dr hab. Norbert Michta /skądinąd znany w świecie mieszczańskim nauczyciel ludowy/. Młodzież AK-owska była dzielna, ale wy-manipulowana przez oficerskie i polityczne sztaby, którym marzyła się restauracja "Polski sanacyjnej".

Jedźmy jednak dalej. Oto rodzyneczek, który ma charakteryzować Polskę tuż po jej opanowaniu przez ZSRR...

"Socjalizm w okresie 1948 roku zajął miejsce dawnego romantyzmu. W roku 1948, zwłaszcza we Francji, sądzono, że rozwój spraw w Polsce był co najmniej częścią wspólnego ruchu Europy w kierunku sprawiedliwości społecznej i bezpieczeństwa Europy".

Ale - jak twierdzi Ascherson - tak myślaro i w Polsce. Według niego - socja-lizm nad Wisłą był akceptowany. Dowodem tego miały być również późniejsze "ru-chy rewolucyjne" - w latach pięćdziesiątych. Wymierzone były bowiem nie prze-ciwno systemowi lub jego doktrynie, lecz tylko przeciwko "zbiurokratyzowanemu centrum". Słowem "socjalizm tak, wypaczenia - nie". I to odnosić się miało również do NRD /1953/ i Węgier /1956/.

Pomieszały się też Aschersonowi wydarzenia paryskie roku 1968 z "polskim marcem" i "praską wiosną" tego roku, autor ujmując te protesty jako coś w rodzaju "Wiosny Ludów" czy też "międzynarodówki młodzieżowej", jakby bunt studentów Paryża miały jakikolwiek związek z buntem studentów polskich czy tym, co działo się na ulicach Pragi. Obydwa te ruchy dzieliła nie tylko przestrzeń, ale i hasła. Nie jestem pewna, czy studenci zaad Wisły, Wełtawy i Selwany mogliby się porozumieć. W Polsce i Czechosłowacji chodziło o elementarne prawa człowieka, o trochę więcej wolności i godności, tylko o nieco więcej szacunku do narodowej tradycji i narodowej tożsamości, podczas gdy w demokratycznej, wolnej Francji... Jedźmy jednak dalej.

"Po roku 1968 intelektualści europejskiej lewicy odczuli boleśnie utratę zaufania we własne siły, wraz z powracającym szacunkiem dla siły zorganizowanego świata pracy, od którego się oderwali /.../ Ukazanie się w roku 1976 Komitetu Obrony Robotników w Polsce ponownie instytucjonalizowało upokorze-



nych intelektualistów, co znalazło swój wyraz w akcji 1980 roku".

I znów - można by zapytać: co wspólnego mieli intelektualiści europejskiej lewicy z założycielami polskiego KOR-u? i czy chodziło tamtych i tym u nas o te same sprawy i cele? Może ostatecznie Kuronia, Modzelewskiego i Michnika coś nawet z tamtymi łączyć, ale - prawdę mówiąc - nie przesadzajmy. Cały czas różnice sytuacji Francji i Polski były całkowicie różne, a i cele były odmienne. "Socjalizm z ludzką twarzą" na pewno mógł łączyć. Ale z pewnością nie było żadnej łączności ideowej. Co najwyżej - może tylko przypadkowa zbieżność tendencji. Problemem nr 1 w Polsce była sprawa wolności, sprawa odzyskania przez społeczeństwo suwerennych praw. Wszystko co w Polsce się działo było więc automatycznie zwrócone przeciwko komunistycznej władzy i jej dyktaturze, było zwrócone przeciwko ZSRR, który tę władzę i dyktaturę ustanowił i stał się jedynym jej gwarantem. Chodziło więc o radykalną zmianę istniejącego stanu rzeczy. Nie należy zatem odczytywać hasła wywieszzonego nad bramą Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku - "Proletariusze wszystkich zakładów łąście się!" - jako hasła akceptującego socjalistyczną władzę. To było hasło wymierzone przeciwko niej!

Ascherson nie chce jednak tego wiedzieć, zaś ruch robotniczy, jaki się w tym kraju ujawnił doprowadzając do podpisania "porozumień społecznych", traktuje jako "wypaczenie". Był to bowiem ruch, który - miał zachować swój czysty, "socjalistyczny" charakter - przeobraził się w... nacjonalistyczny, zgodnie zresztą z tradycją "polskiego nacjonalizmu", zabarwionego "polsko-katolickimi" poglądami na patriotyzm, demokrację i ludzkie prawa.

"Mimo to - stwierdza autor - samodzielnie wprowadziło robotników polskich paradoksalnie /dlaczego "paradoksalnie"? - w. woja/ w sytuację, w której oni rozpoznali swoją tożsamość jako niezależna klasa, mająca swoje własne interesy, odmienne od interesów partii i rządzącej biurokracji".

"Nieuświadomieni" klasowo Polacy dojrżeli więc do zrozumienia własnych interesów, a nawet sprzecznosci ich z interesami władzy. Wprawdzie pomieszali i poplątali marksizm z katolicyzmem a solidarność klasową z nacjonalizmem, ale jednak - o dziwo - coś zyskali. Nieładnie jednak - zdaniem Aschersona - że ich decyzja, aby ograniczyć rewolucję przez nich zaczęta, była decyzją "podporządkowania celem patriotycznym, interesom narodowym interesów klasowych". Polski nacjonalizm wziął więc znów górę. Wyłożył to zresztą bez żadnych osłonek:

"Polski sierpień 1980 roku miał wiele cech nacjonalizmu. Ale przyszedł do narażenia /.../ którego może osiągnąć zimne światło zdrowego rozsądku".

Pan Ascherson nie przekreśla więc ostatecznie Polaków i polskich robotników. Uważa, że mamy jeszcze szansę. może nas bowiem "osiągnąć zimne światło zdrowego rozsądku". Nie katwo zgodzić co przez to rozumie. Zdaniem Aschersona, powinniśmy po prostu wejść na drogę realizmu. "Droga wprzód od nacjonalizmu mogłaby być zaplanowana". Mogła, ale nie została. Najwyraźniej brakło tu wsparcia ze strony "lewicowych intelektualistów Zachodu", takich jak np. sam autor. Może być jednak zaplanowana. Słowem - szansa jest.

Cóż do tego dodać? Może skwituję to powiedzonkiem Stefana Kisielewskiego: "Marks chciał dobrze, tylko mu nie wyszło". Ale to był żart. A Ascherson nie żartuje.

JULIA RUDLIKA

#### "SOLIDARNI WOBEC ZAGROŻENIA"

Pod tym hasłem 26-28.II.br. odbyło się w Gliwicach Niezależne Seminarium Ekologiczne. Jego organizatorami byli: Duszpasterstwo Ludzi Pracy, Ruch "WiP" oraz działacze Niezależnego Ruchu Ekologicznego z różnych regionów kraju. W czasie obrad przedstawiono katastrofalną sytuację ekologiczną w kraju i na Górnym Śląsku, sytuację, za którą ponoszą odpowiedzialność władze PRL. W ciągu 40 lat nie tylko doprowadziły one do całkowitego zanieczyszczenia wód, gleby i powietrza, ale jednocześnie ukrywały ten fakt przed społeczeństwem. Do dziś niewiele robią, aby ocalić kraj przed ekologiczną klęską, a niezależne działania społeczne, zmierzające do poprawy sytuacji, bezwzględnie tępią. Seminarium odbyło się bez ingerencji władz, ale towarzyszyła mu pełna mobilizacja "sił porządkowych". Jego owocem jest m.in. powołanie Niezależnej Grupy Ekologicznej Górnego Śląska. Mamy nadzieję, że jej działalność przebiegać będzie bez administracyjnych przeszkód.



## Z PRASY NIEZALEŻNEJ

● Gdańki "Nasz Czas" /nr 75'87/ przypomniał wypowiedzi generała z ostatnich 6 lat, wykazując jak dzierżaskie jego słowa mają się do smutnej rzeczywistości, którą nam zgotował. Tuż po ogłoszeniu stanu wojennego, który uzasadniał - jak pamiętamy - koniecznością ratowania pokoju światowego oraz zaprowadzenia w kraju "ładu i porządku", mówił on o "zdecydowanej determinacji" władzy "w przeprowadzeniu gruntownych, konsekwentnych przeobrażeń" /21.I.1982/. W miesiąc później /21.II/ zapewniał, że "w ciągu 2-3 lat zdobędziemy mocne przyczółki", "przywrócimy normalne zaopatrzenie, podniesiemy poziom złoćówek. Za kilka lat Polska może być krajem stabilnym gospodarczo i społecznie należycie zorganizowanym, zabezpieczonym przed nawrotami kryzysu". W rok później /22.XI.1983/ stwierdzał wszem wobec, że "kraj ocalony został przed ruiną gospodarczą. Zatrzymaliśmy ruch wstecz. Rozpoczął się proces uzdrawiania gospodarki". Słowa wodza tchnęły optymizmem i później, 25.V.1984 r. na II spotkaniu przedstawiciele związków zawodowych z kierownictwem partii i rządu dał wyraz swemu dobremu samopoczuciu. "Osiągnięcia" roku 1983 ocenił wręcz jako... "cud gospodarczy". Ale ponieważ ów "cud" zdarzył się w kraju socjalistycznym - "wciąż się wprawia, że jest coraz gorzej, tragicznie i beznadziejnie". Również w 1984 dokonał się w Polsce - zdaniem generała - "ogromny postęp": w przemyśle, rolnictwie, dostawach na rynek. "Poprawiła się efektywność gospodarowania /.../ Lepsza jest sytuacja pieniężno-rynkowa". W rok później /22.XII.1985/ generał donosił o... "dalszym postępie w normalizacji życia w naszym kraju". "Nie okopaliśmy się na obronnych pozycjach - meldował po żołniersku - lecz pokonując trudności pozaliśmy do przodu, umocniliśmy polskie ognio socjalizmu". Osiągał - jak wynikało z jego słów - same zwycięstwa, szedł dzielarsko naprzód - do nowych zwycięstw. A rezultat tego fanzolenia? - Wzrost zadłużenia kraju z wyścigowych /w momencie przejmowania władzy/ 20 do obecnych 40 mld dolarów. A wszystko to w owym "zwycięskim" marszu naprzód, w ciągu zaledwie 6 lat, w czasie których nie tylko nie uzdrowił Polski, lecz pogrążył ją na dno.

● O tej sytuacji mówił niedawno Ryszard Bugaj w "TM" /nr 238 z 10.II.br./ Według niego, nastąpił dalszy spadek dochodu narodowego w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju. W 1987 r. gospodarka polska nadal wytwarzała o 13 proc. mniej /licząc na 1 mieszkańca/ niż w 1980. "Nastąpiła poważna, bo 4-5-procentowa obniżka płacy realnej /.../ Jest ona obecnie nadal o 20 proc. niższa w porównaniu do roku 1980". Potwierdzają to - o dziwo - również badania OPZZ, które czarno na białym wykazują, iż "nastąpiło dalsze pogorszenie materialnych warunków życia znacznej części zatrudnionych i ich rodzin, którzy utrzymują z dochodów uzyskiwanych w gospodarce uspołecznionej oraz rencistów i emerytów" /z komunikatu PAP/. "Czego można się spodziewać w najbliższym okresie? - pyta w związku z tym Bugaj. - Niestety, najprawdopodobniej kumulujących się sprzeczności, chaosu i coraz większej niestabilności, a być może kolejnego wybuchu społecznego".

● Temu wybuchowi mogłoby zapobiec tylko autentyczne porozumienie władzy ze społeczeństwem. Ale ta władza, która zabiła ruch odnowy, wypowiadając społeczeństwu wojnę, nie jest w stanie tego dokonać. Zwrócił na to uwagę Jacek Kuroń w wypowiedzi dla katowickiego "Bajtla" /polecamy uwagę Czytelników to pismo, niedawno wprowadzone do obiegu, a już niezła/. Zapytany o szanse dogadania się z władzą, Kuroń odpowiedział: "Nie widzę szans na to, aby spotkało się kierownictwo "Solidarności" z kierownictwem partyjno-państwowym i zawarli ugodę społeczną. Natomiast widzę szansę na to, że w praktyce jakiś rozsądny kompromis na jakiś czas się utrzyma. Jest to jedyne wyjście. Można liczyć na to, że zawali się system w Związku Radzieckim i on się kiedyś na pewno zawali. Ale budować na tym politykę - to tak jak planować budżet rodzinny na grze w totolotka - teoretycznie można wygrać, ale wygrana ta nie od nas zależy". Kuroń jest jednak optymistą. Wierzy bowiem, że kryzys, który ogarnął już cały system komunistyczny, skończy się totalnym krachem. Ale... czy ta nadzieja nie jest również oparta na grze w totolotka?

● "Informator Ziemi Zamojskiej i Roztocza" /nr 41'88/ pisze tymczasem o dalszym dotowaniu PGR-ów, które są tradycyjnie deficytowe, oraz dalszym niszczeniu rolnictwa polskiego. "Jeżeli w roku gospodarczym 1983-1984 do każdego hektara w PGR dopłacano średnio 18.300 zł, to w roku 1985-1986 już ok.27.000 zł. Łatwo obliczyć jaka była i jest suma tych dotacji - pisze "Informator" -



zważywszy, iż w 1984 r. PGR-y posiadały 3.543.000 ha ziemi. W 1984 r. wynosiły one 64 mld zł, a w 1986 - już blisko 100 mld. Zabawa w utrzymywanie fikcji więc trwa. A jednocześnie utrzymuje się, a nawet pogłębia drenaż wsi, który w najbliższych latach doprowadzi do całkowitego zniszczenia polskiego rolnictwa. I to będzie chyba to "ostateczne zwycięstwo" socjalizmu w Polsce. Generał osiągnie wreszcie swój cel.

● Frustracja, deგრengolada i niejakie pomieszanie w sferze ducha są w tej sytuacji rzeczą oczywistą. Pojawia się sporo różnych tzw. propozycji i pomysłów. Jednym z nich są niewątpliwie pomysły konserwatystów, liberałów i... monarchistów, zgrupowanych w piśmie "Stańczyk", redagowanym przez p. Janusza Korwin-Mikkego /tego samego, który co tydzień pisze w "Ładzie" Zabłockiego-Skwaret Company/. Janusz Korwin-Mikke jest oczywiście zwolennikiem "polityki realnej". Aż dziw zatem, że miast w PRON-ie wypowiada się na łamach pisma nie podlegającego cenzurze. Ale - może się mylimy? Góż zatem czytamy w "Stańczyku" - piśmie, które zintegrowało "konserwatywnych liberałów" z Wrocławia, "konserwatywnych narodowców" z Poznania, "liberałów" z Warszawy, no i "stańczyków" z Krakowa? Cytuje dialog Karola /zapewnego hrabiego/ Maurras:

- "- Co czynić?
- Monarchię.
- W jaki sposób?
- Siłą!
- Jaką?
- Jednoczenia się!
- W czym?
- W prawdzie.
- Gdzie ona?
- W monarchii!!!"

Bo monarchia - jak zapewnia jeden z autorów, podpisujących się kryptonimem "A.M." - stanowi awangardę przyszłości. Monarchia - to bowiem ukoronowanie liberalizmu. Nie może być powodzenia liberalnych reform w warunkach "demokratycznej kwadratury koła". W warunkach republikańskich demokracja siłą rzeczy przeszkadza się w socjalizm. A co to jest socjalizm - każdy widzi. Trzeba więc reaktywatować monarchię i koronować króla. Może to być np. MARCIN KRÓL, ale może ewentualnie inny - byle /jak sądzi/ PIĄST. Satyra? Żart? Prima aprilis? Nic z tych rzeczy. "Stańczyk" redagowany jest poważnie. I nie buja w obłokach. Przykładem - tekst Juliusza Kotsa pt. "Rola przerwatyw w polityce zagranicznej USA". Liberałowie nie ograniczają się więc tylko do spraw ducha. Darujmy jednak Januszowi Korwinowi-Mikke zmartwienie o przyszłe losy i urządzenie Rzeczypospolitej, a nawet "ocondom diplomacy" samorządnego mocarstwa. Chociażbyś tylko wiedział: po co i dlaczego redaguje się takie rzeczy aż w II obiegu? No i - kto są tymi stoł?

● Na szczęście - mamy przytomną młodzież, która może nie pamięta czasów "polityki realnej" sprzed II wojny światowej, ale za to dobrze zna "socjalizm realny". Jej część - jak wiemy - szuka ratunku w emigracji. Część - w pijanistwie, narkomanii i diabelskich sztuczcech. Sporo jednak widzi - mimo wszystko - szansę dla siebie "tu i teraz". Przede wszystkim w ideowym i politycznym zaangażowaniu. Można wręcz powiedzieć: idą młodzie! Bo to prawda: obserwuje się wielki wzrost aktywności młodych - i to w wielu dziedzinach. Rozwija się Ruch "Wolność i Pokój", ruszyło do natarcia NZS, ujawniły się grupy, a nawet federacje Młodzieży Demokratycznej i Młodzieży Walczącej. Dali o sobie znać "lewaicy" i "młodociągni anarchości". Bo nie jest to młodzież obojętna. To młodzież "wkurzona" - nie tylko na wojskowo-parazyjno-policyjną juntę i jej PRON-owskie czy inne kolaboracyjne odnogi, ale i na nas - pokolenie "Solidarności". Potwierdzeniem tego są m.in. nowe tytuły gazet i czasopism niezależnych, które pojawiły się w ub. roku. Prócz katowickiego "Bajtla", związanego z Górnośląskim Klubem "Solidarność i Młodzie" /a ostatnio - również śląskim NZS/, powstały: NZS-owskie "GIA", "Kurier Akademicki" i "Nurt", gdańskie "Uniwersytet" i "polibuda", szkolne - "Wolny Gryf", "Wydarzenia" i "Siedemnaście", "Biuletyn Informacyjny Młodzieży Polskiej" oraz pismo młodociągni anarchoistów "Katyń". A wymieniam jedynie te, które do nas dotarły! W tej dziedzinie - można powiedzieć - kryzys został przezwyciężony. Do głosu dochodził wreszcie nowe pokolenie. Mam nadzieję, że będzie to głos coraz silniejszy. Z pewnością usłyszymy go nieraz.



● Cóż poza tym? Odnutowujemy z uznaniem "Głos Śląsko-Dąbrowski" /nr 10'87 - 1'88/. Przypomniał on strajki protestacyjne, jakie miały miejsce na Śląsku i w Zagłębiu po ogłoszeniu stanu wojennego: w Hucie "Katowice" /Mirosław Strzelec/ i w tarnogórskim "Pazosie". Podał również listę ofiar śmiertelnych z "Wujka" /przy okazji - jednym z 9 zabitych był nie Stawiński, jak często się mylnie podaje, lecz Stawiński/ oraz 42 rannych /w tym 17 leczonych w szpitalach/. I przytomny, choć zgryźliwy, tekst Dyżurnego w "RIS-ie" /nr 2'88/ o "drugim dniu", czyli... podziemiu. Cytuje: "Dno kryzysu pęka coraz bardziej i co praktyczniej si "podziemiacy" wychodzą na wierzch przez powstające strzeliny. Jedni - by ratować gospodarkę, inni - by organizować własną, a jeszcze inni - by po prostu przysnąć na saksy za granicę. Niektórzy pobrzękują szabelką, z białego konia przesiadają się w Boeinga, by za oceanem przelewać krew za ojczyznę. Spokane dno kryzysu pokazuje jednak, że ci, co pozostali na posterunkach - to sama doborowa ekstrema, która nie odda choćby guzika". No i mamy autosatyry. Ale i dobrze - bo się nam /wielu/ należy.

● Odnutowujemy również pojawienie się w naszym regionie /po dłuższej przerwie/ "PIK-a", czyli "Podziemnego Informatora Katowickiego", który redaguje ukrywająca się od 13.XII.1981 Jadwiga Chmielewska. Jak wynika z zamieszczonego komunikatu, jest ona szefem Oddziału Katowickiego "Solidarności Walczącej". Pismo zdobi myśl George'a Orwell'a: "Pacyfizm nie przynosi pokoju, przynosi klęskę". Nie chcemy wyciągać zbyt pochopnych wniosków, ale - jak zatwo się domyślić - Jadwiga nie kapituluje. Choćby z tego powodu - niech przyjmie nasze najlepsze życzenia. Tak się trzymać!

LEKTOR

P.S. Życzę natomiast nadal dobrego samopoczucia i pewności siebie redaktorowi "Wolnego Czynu" /z Katowic/. Jak się okazuje, odkrył on już obszar, na którym rozegra się ostatecznie nasza walka o wolność narodu i niepodległość kraju. Szkoda, że go nie określił, bo może i my moglibyśmy się jakoś do sprawy ustawić. Zapałki już mamy, tylko... prochu brak.

#### SPRAWY JANA A. GÓRNEGO

ciąg dalszy

#### ● KOMUNIKAT

W dniu 25 stycznia 1988 r. przed Sądem Rejonowym w Dąbrowie Górniczej odbył się proces Jana Andrzeja Górnego, przewodniczącego RKM Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i przedstawiciela Regionu do KKW NSZZ "Solidarność", oskarżonego z art. 186 § 1 kk i art. 54 § 1 ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych. Rozprawie przewodniczył prezes Sadu Rejonowego, sędzia Henryk Kałuziński, oskarżała prokurator Barbara Kożek. Mimo ogromnego zainteresowania procesem, rozprawa odbyła się praktycznie przy drzwiach zamkniętych, bo w małej salce mieszczącej ok. 10 osób. Jana Andrzeja Górnego skazano łącznie na 18 miesięcy pozbawienia wolności.

#### ● OŚWIADCZENIE TADEUSZA JEDYNAKA

Proces przeciwko Janowi Andrzejowi Górnemu, oskarżonemu o przestępstwo z art. 186 § 1 kk i art. 54 § 1 ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych, wbrew twierdzeniu sądu zawartym w ustnym uzasadnieniu wyroku, wykazał jego polityczny charakter. Biorąc pod uwagę ogólnopolskie dane statystyczne, dotyczące tego rodzaju spraw, areszt i karę pozbawienia wolności stosuje się wyjątkowo, zwłaszcza wobec recydywistów i alkoholików. J.A.Górny, jak wykazał przedw sądu, był na utrzymanie swojego dziecka i nie zalega z żadną płatnością na rzecz matki, jak też i Funduszu Alimentacyjnego. Zarzut posiadania cudzych dowodów osobistych nie został udowodniony i budzi szczególną wątpliwość, gdyż mieszkanie, z którego zabrano J.A.Górnego, nie zostało zabezpieczone i miał do niego dostęp każdy, kto tylko chciał. Przeszukiwanie odbyło się bez obecności oskarżonego w wielu godzin po jego zatrzymaniu.

Wyrok 18 miesięcy pozbawienia wolności jest bardzo surowy i ma wszelkie znamiona zemsty na J.A.Górnym za dotychczasową działalność związkową w NSZZ "Solidarność".

#### ● OD NASZEGO SPRAWOZDAWCY

Idący w poniedziałkowy ranek, 25 stycznia, ulicą 3 Maja w Dąbrowie Górniczej



mogli zauważyć kilka milicyjnych "polonezów", stojących przy tej i sąsiednich uliczkach, w pobliżu Sądu Rejonowego. Bardziej sprostregawczy dostrzegali i inne samochody osobowe, w porzuku cywilne. W nich czuwała SB. Grupki mężczyzn przed budynkiem, na schodach i korytarzach Sądu to nikt inny, jak tylko funkcjonariusze SB. Wielu z nich dobrze znanych z domowych rewizji i przesłuchań. W sumie, w okolicach Sądu zgromadzono co najmniej 50 funkcjonariuszy MO i SB. Nad całością czuwał WUSW w Katowicach.

Na proces Jana Andrzeja Górnego, oskarżonego z art. 186 § 1 kkt, czyli o niezapłacenie alimentów, i z art. 54 § 1 ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych /zarzut posługiwania się cudzym dowodem osobistym/, przyszło wielu jego kolegów i znajomych. Nie dane im jednak było obserwowania rozprawy. Prezes Sądu Rejonowego w Dąbrowie Górniczej, sędzia Henryk Kaźniński, zarządził bowiem, by rozprawa odbyła się w małej sali mieszczącej ok. 10 osób i by nikogo nie wpuszczać bez przepustek. A przepustek zabronił wydawać. Na salę mogła wejść tylko najbliższa rodzina, partyjni dziennikarze, no i oczywiście SB-cy. Wstępu do sali bronił milicjant, dzielnie wspomagany od wewnątrz przez kpt. Flaka z WUSW w Katowicach. W tej sytuacji obecność na sali rozpraw Tadeusza Jedynaka i później Kazimierza Switonia była dużym sukcesem osiągniętym dzięki zdecydowanej woli obu obserwowania rozprawy, jak i naporu publiczności w czasie kilkunastogodzinnej przepychanki przy drzwiach wejściowych. Nie zabrakło również i SB-ckiego fotografa, który - nie krepując się tym, że to budynek Sądu - spokojnie robił zdjęcia, nie niepokożony przez pracowników wymiaru "sprawiedliwości".

To oprawa niejako "sewnętrzna". A na sali sądowej działy się rzeczy nie mniej dziwne, jeżeli wierzyć w niezawisłość wymiaru sprawiedliwości w PRL. Jan Andrzej Górny, ukrywając się od 13 grudnia 1981 roku i działając w różnych strukturach podziemnej "Solidarności", miał niewątpliwie utrudnioną możliwość wywazywania się ze swych obowiązków wobec dziecka. Tym niemniej przekazywał pieniądze przez osoby trzecie i nie zalegał od wielu miesięcy ani na rzecz matki dziecka, ani na rzecz Funduszu Alimentacyjnego, do których to faktów nawet Wysoki Sąd nie miał wątpliwości. Skazanie Jana A. Górnego na 1,5 roku pozbawienia wolności jest przejawem samoty Służby Bezpieczeństwa poprzez uległy jej Sąd za wieloletnią działalność w strukturach "Solidarności". Wydarzeniem przed salą i na sali sądowej wtórował głos "trybuny Robotniczej" z 26 stycznia br. Piórem Piotra Markowskiego partyjny dziennik wyraził swą opinię, że na sali sądowej chodziło głównie o córkę Górnego. Dziecko bardzo przeżywało widząc uwzięonego ojca, a wydany wyrok przyjęło z przerażeniem. I w imię dobra dziecka Sąd orzekł pozbawienie wolności, a partyjny cynik ochoczo mu przyklasnął.

Drugi zarzut - o posługiwanie się cudzym dowodem osobistym - właściwie nie wymaga komentarza. Po pierwsze - przeszukania mieszkania, w którym przebywał Górny, dokonano po wielu godzinach od momentu zatrzymania i bez jego obecności. Przez ten czas mieszkanie nie było zabezpieczone. A po drugie - jest oczywiste, że ukrywający się posługują się często cudzymi dowodami. Robił to Zbigniew Bujał, Tadeusz Jedynak i inni. Ostatecznie darowano im to w ramach amnestii. Tu orzeczono wyrok: 1 rok pozbawienia wolności.

Złączenie - Jana Andrzeja Górnego skazano na 1,5 roku pozbawienia wolności. Wyrok nie jest prawomocny.

OD REDAKCJI: Do sprawy Jana Andrzeja Górnego jeszcze wrócimy. Tymczasem czekamy na stanowisko, jakie zajmie Sąd Wojewódzki - jako tzw. druga instancja, do której obrońca skazanego się odwołał. Nie mamy złudzeń, ale... poczekajmy.

#### WIĘZNIOWIE SUMIENIA

Wbrew twierdzeniom władz PRL, że w naszym kraju nie ma więźniów politycznych, liczba uwięzionych za przekonania stale wzrasta. Władze okłamują opinię publiczną, myślą ocy korespondentów zagranicznych, starają się przekonać wszystkich, że Polska jest krajem tolerancji i wolności.

Oczywiście, władze nie aresztują już i nie osadzają w więzieniach ludzi pod zarzutem artykułów nieskryminalnych. Obecnie pociąga się ludzi niewygodnych pod artykuły kryminalne. A więc - za próbę przekupstwa, próbę pobicia milicjantów, przemytu, niezapłacenia cła czy alimentów, ewentualnie za rzekomą odmowę służby



wojskowej /podczas gdy w rzeczywistości chodzi o odmowę złożenia niegodziwej przysięgi/. I nie potrzeba zbyt inteligentnego oskarżyciela, aby każdemu z nas przykleić etykietę "kryminalisty". A ponieważ nikt tej władzy nie kontroluje i nie rozlicza - pokrycie w faktach staje się zbędne. Wystarczy stworzyć mit prawdopodobieństwa, a opinia publiczna uwierzy. Sięgnięto więc do starej, wypróbowanej metody stalinowskiej, metody obowiązującej w NKWD: najważniejsze to aresztować, a artykuł zawsze się znajdzie. Resztę - zrobią fałszywe lub wymuszone zeznania. No i "żelazni" świadkowie - dyspozytjni funkcjonariusze MO czy SB.

Aktualnie w więzieniach odsiaduje błąd czeka na wyroki 25 osób, więzionych z przyczyn politycznych, którym sfabrykowano zarzuty kryminalne. Polska opinia publiczna jest oburzona tymi faktami. Rodzą się protesty. I tak np. ponad 1500 gdańskich związkowców z Lechem Wałęsą na czele skierowało do Sejmu pismo domagające się wypuszczenia więźniów politycznych. Wśród sygnatariuszy petycji - prócz Lecha Wałęsy - widnieją nazwiska Andrzeja Gwiazdy, Bogdana Ide'a i Anny Walentynowicz.

A oto więźniowie sumienia, którzy aktualnie przebywają w więzieniach PRL...

1. Piotr BEDNARZ - działacz Ruchu "Wolność i Pokój" z Gdyni, aresztowany 21.X.1987.
2. Jacek BOROZ - działacz "WiP" z Kołobrzegu; skazany na 3 lata więzienia.
3. Marek CZACHOR z Gdańska - przebywa w areszcie.
4. Jan DULĘBA
5. Sławomir DUTKIEWICZ - działacz "WiP" z Bydgoszczy, przebywa w areszcie.
6. Jan Andrzej GÓRNY - członek śląsko-dąbrowskiej RKM, ukrywający się od 13.XII.1981, aresztowany 19.XI.1987, a następnie skazany 25.I.1988 r. na 1,5 roku więzienia za rzekome niepłacenie alimentów.
7. Adam HODYSZ z Gdańska - kpt SB, związany z opozycją polityczną od 1978 roku, a od 13.XII.1981 współpracujący z "Solidarnością", aresztowany 24.X.1984 pod zarzutem... "Tępownictwa", skazany na 6 lat więzienia.
8. Hanna Łukowska-KARNIEJ z Wrocławia - aresztowana wraz z Kornelą Morawiecką 9.XI.1987, przebywa w areszcie śledczym w Warszawie.
9. Oskar KASPEREK - działacz "WiP" z Poznania, skazany na 2 lata więzienia.
10. Andrzej KOŁODZIEJ z Gdańska - działacz "Solidarności Walczącej", kierujący od 11.XI.1987 /po aresztowaniu Kornela Morawieckiego/ pracami Komitetu Wykonawczego tej organizacji, aresztowany 21.I.1988, przebywa w areszcie śledczym w Warszawie.
11. Kazimierz KRAUZE z Krakowa - skazany 6.III.1986 na 5 lat więzienia za "sabotaż", polegający na tym, że w zajezdni MZK poprzecinał paski klinowe pojazdów w przeddzień planowanego na 13.XII.1985 strajku.
12. Marek MAZUREK z Koszalina - przebywa w areszcie od 3.XI.1987 r.
13. Kornel MORAWIECKI z Wrocławia - twórca i przywódca organizacji "Solidarność Walcząca", aresztowany 9.XI.1987, oskarżony m.in. o... "terroryzm".
14. Wiesław NIECHCIAŃSKI - działacz "WiP" z Przasnysza, aresztowany 3.XI.87.
15. Wojciech NIKSIŃSKI - działacz "WiP" z Przasnysza, aresztowany 3.XI.1987.
16. Henryk PIEC - kapral MO z Gdyni, więziony od początku 1985 z 4-letnim wyrokiem za "zdradę" tajemnic służbowych /w istocie - po wprowadzeniu stanu wojennego wstąpił do "Solidarności Walczącej" i z jej polecenia zasiłki szeregi ZOMO, pracując następnie w RUSW w Sopocie; przekazywał swojej organizacji ważne informacje o akcjach podejmowanych przez służby specjalne przeciwko ruchowi związkowemu/.
17. Wojciech PIOTROWSKI - działacz "WiP" ze Szczecina, przebywa w areszcie.
18. Piotr RÓŻYCKI - działacz "WiP" z Bydgoszczy, skazany na 2,5 roku więzienia.
19. Krzysztof DOKOŁOWSKI z Gorzowa Wielkopolskiego.
20. Wiesław DOLIWODZKI - działacz "WiP" z Przasnysza, aresztowany 3.XI.1987.
21. Bogusław SZYBAŁSKI z Kłobąga - członek Komisji Krajowej NSZZ "S", skaza-



ny w Tczewie 21.XII.1987 r. na 1,5 roku więzienia i 400 tys. zł grzywny za rzeźną próbę "przekupienia patrolu MO", który 11.VII.1987 zatrzymał na drodze jego "Żuka" załadowanego sprzętem poligraficznym.

22. Krzysztof SZYMAŃSKI - aresztowany 25.IX.1987 r. pod fałszywym zarzutem "uchylania się od obowiązku celnego" /faktycznie chodzi tu o przerzut sprzętu poligraficznego z zagranicy/.
23. Jerosław WALISZEWSKI ze Szczecina - przebywa w areszcie.
24. Krzysztof WOLF w Warszawy - aresztowany 18.IX.1987 r. podczas pielgrzymki na Jasną Górę, zasądzony 23.XII.1987 przez SR w Częstochowie za "czynną napad na funkcjonariusza" na 1 rok więzienia /było odwrotnie - Wolf został dotkliwie pobity przez milicjantów/.
25. Wojciech WOŹNIAK - działacz "WiP" ze Szczecina, skazany na 2,5 roku więzienia.

Wszyscy wymienieni siedzą w więzieniach. Jedynymi ich "przestępcami", jakich się dopuścili, jest głębokie zaangażowanie ideowe i walka o wolność dla ruchu związkowego i poszanowanie ludzkich praw w PRL.

Amnestionowani zostali - i to już po raz drugi, na mocy tej samej amnestii - mordercy ks. Jerzego Popiełuszki, a zarazem oficerowie SB:

1. kpt. Grzegorz Piotrowski - obniżono mu karę z 25 do 15 lat więzienia
2. ptk. Adam Pietruszka - z 25 do 10 lat
3. por. Leszek Pękala - z 15 do 6 lat
4. ppor. Waldemar Chmielewski - z 14 lat do 4,5 roku.

Decyzja - podjęta na wniosek ministra MSW gen. Czesława Kiszczaaka przez Sąd Najwyższy - wywołała powszechne oburzenie. Nas jednak nie dziwi. Teraz wreszcie wszystko jest jasne: już wiemy kto faktycznie zamordował ks. Jerzego!

Tym bardziej - i z jeszcze większą mocą - DOMAGAMY SIĘ UWOLNIENIA WIĘZNIÓW SUMIENIA, trzymanych na mocy sflingowanych oskarżeń w więzieniach PRL.

DOŚĆ BEZPRAWIA!

ŻĄDAMY OTWARCIA BRAM WIĘZIENNYCH DLA WSZYSTKICH DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH I POLITYCZNYCH!

ŻĄDAMY WYPUSZCZENIA MŁODYCH CHEŁPCÓW - DZIAŁACZY RUCHU "WiP" - którzy nie godzą się na skradanie ubliżającej godności Polaka tzw. wojskowej przysięgi!

X X X

Z OSTATNIEJ CHWILI! Jak podała Komisja Praworządności Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, którą kieruje Tadeusz Jedynak, w ubroku na grzywny skazani zostali w naszym regionie 34 osoby. łączna suma wymierzonych im kar wyniosła 1.652.500 zł.

## "SOLIDARNOŚĆ" WOBEC PODWYŻKI CEN

### ● OŚWIADCZENIE KKW

Ogłoszono znów drastyczną podwyżkę cen. Po niej mają przyjść następne. Protestujemy przeciw tej decyzji. Jest ona w swojej bezsensowności naturalną konsekwencją polityki zapoczątkowanej 13.III.1981 roku. Jest to polityka blokująca konieczną reformę gospodarczą, zwiększająca - wbrew deklarowanym intencjom - skalę detencji, nakreślająca spiralę inflacyjną, zwiększająca napięcia społeczne. Nieuchronność jej załamania jest oczywista. Nie jest bowiem odpowiedzią na problemy, z jakimi się borykamy, nie zapewnia społeczeństwu żadnej perspektywy. Domagamy się wycofania tej podwyżki, której skutki są ciężkie dla każdej rodziny, ale niektóre grupy stawia w sytuacji tragicznej. Utrzymanie podwyżki cen wywoła spiralę żądań płacowych i kolejnych podwyżek. Podstawową sumą rekompensaty tej podwyżki jest obecnie 12 tys. zł.

My, członkowie "Solidarności", nie możemy się godzić na niesprawiedliwe traktowanie tych grup, które nie będą w stanie zrównoważyć sobie zwiększonych



kosztów utrzymania. NSZZ "Solidarność" odrzuca tezę rządu, że Obniżenie poziomu życia jest drogą rozwiązania polskich problemów. To już było. Polska potrzebuje głębokiej reformy życia publicznego, poszerzenia sfery obywatelskich swobód, a w tym wolności gospodarowania. Tylko na takiej drodze będziemy mogli przełamać kryzys, który degraduje Polskę, a ludzi czyni nieszczęśliwymi.

Krajowa Komisja Wykonawcza  
NSZZ "Solidarność"

Gdańsk, 31 stycznia 1988 r.

● STANOWISKO RKW REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

Ogłoszona przez władze nowa podwyżka cen, mająca rzekomo uzdrowić gospodarkę polską, jest kolejnym manewrem prowadzącym do nikąd. Wyścig cen, na co wielokrotnie zwracał uwagę nasz Związek, nie jest właściwą receptą na wyprowadzenie Polski z kryzysu. Jest kolejnym posunięciem drenażowym, pogłębiającym inflację i chaos, za które płaci społeczeństwo, nie mające żadnego wpływu na sposób gospodarowania i system sprawowania władzy. Jedynym prawidłowym kierunkiem działania winno być uspołecznienie zakładów pracy oraz przywrócenie społeczeństwu pełnej podmiotowości, wolność i demokracja.

Nowy manewr cenowy jest naruszeniem podstawowych praw i interesów ludzi pracy, jest bezsensownym posunięciem, którego jedynym efektem będzie dalsza pauperyzacja społeczeństwa i cywilizacyjna degradacja kraju, któremu narzucony system zapewnił jedynie niekończące się cierpienia i życie w warunkach nędzy. Jako związek zawodowy, który w swym statucie wpisał ochronę interesów i godności ludzi pracy, zdecydowanie przeciwko temu protestujemy. Domagamy się znacznego zwiększenia rekompensat, niwelujących skutki cenowego drenażu i zrewidowania dotychczasowej polityki władz. Podjęte przez nie tzw. działania "osłonowe" nie zabezpieczają szeregu grup społeczeństwa przed skutkami inflacji, skazując je na vegetację i życie poniżej minimum socjalnego, które i tak w warunkach polskich jest bardzo niskie.

Biorąc pod uwagę stanowisko władz, które nadal podejmują działania nie liczące się z interesem kraju i narodu, uważamy za usprawiedliwiony opór ludzi pracy wobec polityki cenowej. Domaganie się rewizji tej polityki jest całkowicie uzasadnione. Pamiętać jednak winniśmy, że nie tylko o podwyżki płac i rekompensat chodzi. Podstawową sprawą, dającą gwarancję fatycznego zabezpieczenia interesów pracowniczych i godności ludzi pracy są wolne, niezależne i samorządne związki zawodowe w kraju, autentyczny samorząd pracowniczy i terytorialny, jest wolność obywateli i demokracja, których zostaliśmy pozbawieni. Bez pluralizmu związkowego, bez samorządności, bez demokracji nie było i nie ma rozwiązania polskich spraw i problemów.

W związku z tym - uprawnione są wszelkie formy nacisku na władze, zmierzające do osiągnięcia tych podstawowych celów, włącznie z zastosowaniem ostatecznej broni, jaką jest odmowa wykonywania pracy.

Społeczeństwo winno jednak mieć świadomość, iż tylko zorganizowane i solidarne wystąpienia odnoszą skutek i dają pożądane efekty. Stąd apel:

- Nie działajcie chaotycznie!
  - Wszędzie, gdzie tylko możliwe, powołujcie niezależne komitety związkowe - z NSZZ "Solidarność" na czele!
  - Nie dajcie się oszukać drobnymi ustępstwami - w postaci doraźnis przyznawanych podwyżek!
  - Pamiętając o własnym interesie - nie traćcie z oczu interesu innych i całego narodu!
- "Solidarność" była i jest z Wami!

Regionalna Komisja Wykonawcza  
NSZZ "Solidarność"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

31 styczeń 1988 r.



## Wstrząsające odkrycie

### DRUGI KATYN W LESIE TURZAŃSKIM

#### KOŁO SOKOŁÓWA MAŁOPOLSKIEGO NA RZESZOWSZCZYZNIE

- Ponad 800 zamordowanych więźniów i żołnierzy AK
- Zginęli z rąk radzieckich oprawców - zamordowani z zimną krwią
- Co na to władza PRL?

Mimo krytyki Stalina - uprawianej ostatnio w ZSRR - o wielu jego zbrodniach nadal zakłada cizaa.

Nie pisze się i nie dopuszcza do ujawnienia prawdy np. o zbrodni popełnionej w Katyniu i innych miejscach ZSRR.

Nie pisze się i nie dopuszcza do ujawnienia rozmiarów eksterminacji polskiej ludności na anektowanych w 1939 roku wschodnich terenach Polski. A przecież - jak się okazuje - zbrodnie Stalina na tym się nie skończyły.

Drugi ich etap rozpoczął się w 1944 roku, gdy Armia Czerwona po raz drugi "wyswalała" nasz kraj.

Ilu wówczas Polaków zostało wywiezionych do syberyjskich łagrów, gdzie zostało zamęczonych w katoryżniczych warunkach za to tylko, że byli Polakami?

Ilu zostało od razu zamordowanych?

Ilu wreszcie zginęło w więzieniach niwy-polskich, kierowanych jednak i zarządzanych przez funkcjonariuszy NKWD?

Niedawno mieliśmy sensacyjne odkrycie mogił żołnierzy i ludności cywilnej, zamordowanych przez "wyswalcicieli" w okolicach Suwałk.

Obecnie doszedł jeszcze jeden dowód radzieckich zbrodni w Polsce:

9 wielkich mogił ponad 800 więźniów i żołnierzy AK, zamordowanych w 1944 roku w Lesie Turzańskim koło Sokołowa Małopolskiego

na Rzeszowszczyźnie.

O tej zbrodni nie badał dotąd nikt,

choć jej fakt nie budzi żadnych wątpliwości.

Władze prokuratorskie nie poważyły się, aby dokonać ekshumacji zwłok i ustalić kto, kiedy i dlaczego dokonał tego masowego mordu.

Relacja, którą drukujemy, zawiera - być może - pewne nieścisłości.

Wiadome np. że gen. Filipkowski nie zginął w Lesie Turzańskim,

choć rzeczywiście przebywał w obozie w Trzebusce.

Być może - nie wszyscy zamordowani byli żołnierzami AK.

Znaków zapytania nasuwa się więcej. Nie ulega jednak wątpliwości,

że masowego mordu dokonała Armia Czerwona -

wkrótce po "wyswalceniu" Rzeszowszczyzny.

A oto nasza relacja...

Jeszcze do niedawna miejscowości Trzebuska i Turza koło Sokołowa Małopolskiego nie nie znaczyły na mapie Polski. Wprawdzie fakt zbrodni, dokonany na żołnierzach Armii Krajowej przez "sojuszniczą" Armię Czerwoną, był przez mieszkańców tych wsi zauważony już w 1944 roku, ale panujący w całej Polsce terror komunistyczny skutecznie zamknął usta naocznym świadkom na wiele lat. Dopiero Sierpień 1980 roku na nowo je otworzył. Inicjatorem zbierania relacji naocznych świadków i zapisywania ich na taśmie magnetofonowej był ksiądz Stanisław Pelc, który w okresie okupacji hitlerowskiej ukrywał się na plebanii w Sokołowie i który również pełnił funkcję kapelana tamtejszych oddziałów AK. Do wsi Trzebuska, która należała do tej parafii, dojeżdżał ucząc tam potajemnie miejscowe dzieci religii oraz z doraźną pomocą duszpasterską. Sam będąc naocznym świadkiem tej zbrodni i poprzez relacje innych świadków, stworzył dokument w postaci kilku nagranych taśm magnetofonowych. Po śmierci ks. Pelca, która nastąpiła w 1984 roku, taśmy te zostały przekazane byłemu żołnierzowi AK z terenu Rzeszowa. Przedstawione w tej relacji fakty oparte są na tym dokumencie, a także wsparte bezpośrednimi rozmowami z jednym z głównych świadków mordu, Janem Szarzępą, mieszkańcem wsi Trzebuska, oraz bezpośrednim oglądem miejsca zbrodni przez piszącego te słowa.

Na początku sierpnia 1944 roku we wsi Mazury koło Sokołowa Małopolskiego



rozlokował się sztab armii marszałka Koniewa - z sądem polowym i doborowym oddziałem egzekucyjnym. We wsi Trzebuska, położonej na skraju dużego kompleksu leśnego, na gruncach Jana (harczępy) sowieci zorganizowali tymczasowe więzienie, czyli - inaczej mówiąc - łagier. Więziono w nim żołnierzy AK, głównie z okręgu lwowskiego. Żołnierze AK tego okręgu ściśle współpracowali z Armią Czerwoną podczas prowadzonych dużych operacji wojennych, m.in. wspólnie z sowietami wyzwalali Lwów, jeden z najsilniejszych punktów obrony niemieckiej na tym froncie. Marszałek Koniew zastosował stary, ale wielokrotnie wypróbowany już trick: po zdobyciu i wyzwoleniu Lwowa zaprosił dowództwo AK z gen. Władysławem Filipkowskim na "przyjacielskie" spotkanie, podczas którego cały sztab aresztowano, a wielu żołnierzy AK uwięziono. Prawdopodobny bieg wydarzeń był następujący: już podczas aresztowania na dowództwo i żołnierzy polskich zapadł wyrok śmierci, bo inaczej wywieziono by ich w głąb ZSRR, a że Armia Czerwona parła na zachód - szukano już tylko dogodnego miejsca na dokonanie i ukrycie zbrodni. Łagier został rozlokowany w środku wsi Trzebuska, na podmokłej łące bezpośrednio sąsiadującej z zabudowaniami gospodarskimi Jana (harczępy). Składał się on z kilku ziemianek, szczególnie ogrodzonych drutem kolczastym. W czasie niewielkich nawet deszczów więźniowie tonęli w wodzie i błocie. Niektórzy z więźniów ubrani byli w mundury wojskowe, ale zdecydowana większość nosiła ubrania cywilne. Oficerów, w tym również gen. Władysława Filipkowskiego, i kobiety więziono oddzielnie, poza obozem, w chacie należącej do Jana Rumaka. Wśród kobiet przeżywały młode dziewczyny, prawdopodobnie sanitariuszki i łączniczki oddziałów AK. Według ocen świadków, ten "polski" łagier mógł pomieścić jednorazowo około 400 więźniów.

Na pewno w sierpniu 1944 roku w Trzebusce więziony był wraz z dwoma wyższymi oficerami dowódca lwowskiego Okręgu AK gen. Władysław Filipkowski. Świadczy o tym pozostawiona przez generała kartka z własnoręcznie napisanym nazwiskiem i stopniem wojskowym. Kartkę tę odnaleziono w "wychodku" w obrębie zabudowań należących do Jana Rumaka. I to jest chyba ostatni ślad pozostawiony przez generała. O dalszych jego losach historia milczy, a zatem można przypuszczać, że właśnie w Trzebusce został zamordowany przez niedawnych jeszcze "sojuszników", a zwłoki jego spoczywają w jednej z dziewięciu turzańskich mogił.

Sad wojenny nad więźniami odbywał się każdy czwartek i trwał do późnych godzin wieczornych. Prawdopodobnie wszystkich oskarżonych skazywano na śmierć, ponieważ nie są znane przypadki, aby któryś z więźniów z Trzebuski wyszedł na wolność. Około północy rozstrzelanych do szczytów lub nago skazańców kładowano na platformy samochodów ciężarowych i pełną drogą, używaną jeszcze do dziś, wywożono do Lasu Turzańskich. Organizacja konwoju zawsze była taka sama: z przodu jeździły ciężarówki ze skulonymi z zimna i przerażenia skazańcami, nad którymi stali sowieccy żołnierze z wycelowanymi w nich pepeesami. Z tyłu zamykał konwój samochód terenowy, oświetlający równocześnie reflektorami tyły ciężarówek. Sama egzekucja przeprowadzana była w lesie prywatnym, należącym do Jana Cieślaka, dwieście pięćdziesiąt, a może trzysta metrów od drogi. Skazańców mordowano... przez poderżnięcie gardła wojskowym nożem, noszonym zazwyczaj przez krasnoarmiejców za szolową buta. Po egzekucji, w piątki, sowieci świętowali. Najczęściej starym swoim zwyczajem pili na umór bimber, niekiedy bawili się zapraszając Jana (harczępę), aby zagrał im na harmonii. Podczas jednej z takich libacji, pułkownik sowiecki, zwany przez swoich podwładnych "panem pułkownikiem kompaniowym", powiedział do przygrywiającego im (harczępę), że my do jenców nie strzelamy, bo Stalin powiedział, że szkoda naboju, my jenców - ot tak - i pokazaliśmy charakterystyczny gest podrzynania gardła.

Sad wojenny we wsi Trzebuska przestał działać z końcem października 1944 roku. Łagier został zlikwidowany, a wszystkie ślady starannie zatarto. Ziemianki dokładnie rozebrano, a teren obozu został dwukrotnie przeoczony. Uprzątnięto i spalono wszystkie przedmioty i dokumenty, mogące świadczyć o zbrodni. Sowietci rozbierając do bielizny skazańców i następnie pałac w piecach tam, gdzie stacjonowali, gdzie wierzciami, dokumenty i inne osobiste przedmioty - ustrzegli się błędu, jaki popełnili w Katyniu, grzebiąc tam pomordowanych oficerów polskich w mundurach i z dokumentami osobistymi. Również same mogiły zostały starannie zamaskowane. Na świeże jeszcze groby nałożono warstwę mchu i ściółki leśnej, skrywając w ten sposób rozkopaną ziemię.

Mieszkańcy Trzebuski zdawali sobie sprawę z rozmiaru zbrodni, jakiej dopuścili się sowieci na żołnierzach Armii Krajowej. Po zlikwidowaniu łagru, w końcu listopada lub na początku grudnia 1944 roku, została zorganizowana wyprawa do



miejsca, gdzie - jak przypuszczano - znajdują się groby pomordowanych. Uczestniczyli w niej m.in. Jan Cieślak, do którego należał las, oraz Jan Charzepsa, który ze swojej kryjówki na strychu roczinnego domu obserwował wyjeżdżające transporty skazanców. Miejsca grobów rozpoznano po miękości gruntu, ponieważ w tych właśnie miejscach ziemia uginąca się pod nogami niczym gąbka. Po odkopaniu około pół metra ziemi natrafiono na pierwszą warstwę ciała. Na odkrytych ciałach widoczne były wyraźnie ślady poderżniętych gardeł. Rozkopana ziemia miała konsystencję lepkiej, brązowej mazi i niesamowicie śmierdząca. Zlokalizowana mogiła miała około 15 m długości, 2 m szerokości i około 1,5 m głębokości. Ciała ułożone były na przekładkę w trzech warstwach, tj. jedna warstwa wierz, druga wzdłuż i trzecia ponownie wierz. Poszczególne warstwy ciała rozdzielone były rozścieloną słomą. Bijący w nozdrza fetor uniemożliwił rozkopywanie innych mogił. Zlokalizowano jednak aż dziewięć takich masowych grobów.

A oto arytmetyka tej zbrodni. Zlokalizowano 9 mogił, a pojemność jednej tylko ocenia się na 90 ciał. A zatem 9 mogił razy 90 ciał daje liczbę 810 pomordowanych. Można więc przypuszczać, że w ciągu jednej nocy poderżnięto aż 90 gardeł. A takich nocy, podczas których po lesie niósł się jęk szarżowanych musiało być minimum dziewięć. Jest to okrutna arytmetyka, zwąszywszy fakt, że do nikogo nie strzelano, lecz podchodzono z naostrzonym nożem. Okrucieństwo tej zbrodni jeszcze teraz, po tylu latach, napawa przerażeniem.

Z relacji innych świadków z tego terenu wynika, że podobnych miejsc kaźni na terenie Rzeszowszczyzny było znacznie więcej. W 1944 roku, w sierpniu, wojska sowieckie przesłuchiwały oddział Armii Krajowej, liczący około 180 żołnierzy, spieszący na pomoc walczącej Warszawie. Oddział ten rozbrojono i pod silną eskortą prowadzono przez Rzeszów w kierunku Jarosławia. Do Jarosławia jednak oddział ten nie dotarł, po prostu zaginął po drodze. Inny świadek, mieszkający dziś w Rzeszowie, opowiada o sędzie polowym działającym na polanie leśnej w pobliżu wsi Wysoka Głorowska. Wyrokiem tego sądu skazany został na śmierć jego kolega, żołnierz AK z tego terenu, Jan Puchał. On zaś wyrokiem również tego sądu skazany został na 15 lat morderczej pracy w workuckich kopalniach.

Te wszystkie, na pozór luźne fakty układają się w jedną logiczną całość. Otóż na terenie Rzeszowszczyzny, w roku 1944, odbywała się, zaplanowana odgórnie przez władze sowieckie, likwidacja przeciwników politycznych. Jak widać, w środkach nie przebierano.

Turzańskie mogiły porosły już gęstym lasem, ale na niewielkim skrawku polany leśnej w 1981 roku postawiono mocny akacjowy krzyż, upamiętniający to wydarzenie. Tablica informacyjna, przybita u góry krzyża, była już wielokrotnie przez "nieznanych sprawców" zdejmowana. Pamięć o tych dniach zbrodni jest jednak u miejscowej ludności wciąż żywa. A postawa kilku rodzin, przede wszystkim zaś rodziny Charzepsów, budzi powszechny szacunek i uznanie. Ojciec z synem wielokrotnie wzywani byli do Prokuratury Wojewódzkiej w Rzeszowie, gdzie ich straszono, grożono i szantażowano. Każdemu jednak, komu ufają, mówią zawsze prawdę. Uważamy, że podanie do publicznej wiadomości tych faktów, a także nazwisk głównych świadków zwiększy równocześnie stopień ich osobistego bezpieczeństwa. Poza tym - sprawa "turzańskiego Łatynia" powinna nabrać jak największego rozgłosu. Musi uzyskać właściwą i sprawiedliwą ocenę historyków, musi wywołać właściwą postawę polityków i wreszcie musi wrosnąć w pamięć całego narodu. I nie ma w tym nic z patosu, lecz wymaga tego zwyczajne, ludzkie poczucie przyzwoitości.

Z.W. KAMIŃSKI

Ponawiamy pytanie: co na to władze PRL?

Pytamy gen. Jaruzelskiego: czyżby nie wiedział, co stało się z żołnierzami AK z Okręgu lwowskiego?

I jeszcze jedno: dlaczego ukrywa się zbrodnie i kryje morderców Polaków?

Jest oczywiste: za te zbrodnie ponoszą odpowiedzialność również polscy komuniści.

Apelujemy do wszystkich: Nie zapomnijcie o Lasce Turzańskim!

Otoczcie go należną czcią i szacunkiem.

Tam leżą zamordowani nasi bracia - ofiary sowieckiego ludobójstwa - Polacy.



OGLĄDAJCIE FILMY "VIDEO-S"!

"Video-S" naszego regionu wzbogaciło swój zbiór o nowe filmy i programy. Prócz zaprezentowanych w poprzednim numerze "Jesteśmy" - posiadamy do Waszej dyspozycji:

- Krzysztofa Krauzego "JEST" i Andrzeja Titkova "PRZECHODZIEN" /"Video-Nowa" 002/
- Film Agnieszki Holland "KOBIEȚA SAMOTNA" oraz "NA ETAPIE" K.Magowskiego /"V-N" 003/
- Marcela Łozińskiego "CWICZENIA WARSZTATOWE" oraz "WIELKI BIEG" Jerzego Domaradzkiego /"V-N" 004/
- Ernesta Brylla "WIECZERNIK" - w reżyserii Andrzeja Wajdy oraz inscenizację Teatru Osmeo Dnia "WZŁOT" według Mandelstama /"V-N" 005/
- Film M. Radforda "1984" według słynnej powieści Orwella /"V-N"006/

Zamówienia na wypożyczenie kaset - tylko przez kolporterów i inne Osoby Zaufane!

## Czytacie **"JESTEŚMY"**

ZAPISKI Z OSTATNIEGO ETAPU

- Otrzymaliśmy już kartki na wszystko. I na to także, o czym mamy myśleć.
- Gdy się zaciska na krtani sków pęta, rzucona ze strzemion przez pasterza bydła, ręce są jeszcze w stanie zrzucić arkan. Czyba ze są już zgrabiake od oklasków.
- Wymaga głębokiego zastanowienia margines, jeśli zajmuje więcej niż połowę strony.
- Pomimo deklaracji, manifestów i obietnic o prawie do potrzeb, za wszystko trzeba coraz więcej płacić. Za nic w dalszym ciągu u nas można tylko siedzieć.

STANISŁAW WŁADZEK

CENA - 200 zł

ZBIORY OŚRODKA KARTA